

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Chris Cochran zdjął nogę z gazu i sportowe auto płynnie wjechało na drogę wiodącą na ranczo O'Brienów. Nie był tu od czasu, kiedy razem z Maribeth O'Brien skończyli naukę w college'u. Od tamtej pory minęły już cztery lata.

Cztery lata... Kawał życia.

W oddali pojawił się zarys zabudowań i ten widok niespodziewanie przywołał dawno zapomniane uczucia. Ogarnęło go dziwne wrażenie, że naraz cofnął się w czasy, kiedy jako dziecko przeżywał tu najszcześniejsze chwile.

Cztery lata. Ciekawe, jakie były te lata dla Maribeth i czy zmieniły jej życie.

Dotarł już prawie na miejsce. Podupadłe dawniej ranczo było teraz nie do poznania. Wyglądało imponująco, ale właściwie można się było tego spodziewać. Travis Cane, mąż Megan, najstarszej z sióstr O'Brien, od lat cieszył się uznaniem i szacunkiem. Był mistrzem rodeo, kiedy zdecydował się zakończyć sportową karierę. Zajął się hodowlą i ujeżdżaniem koni. Okazało się, że ma do tego dobrą rękę.

Zabudowania były położone na niewielkim wzniesieniu. Przez ostatnie lata przybyło kilka budynków, a świeżo pobielone płoty wyznaczały nowe pastwiska. Na drodze, poprzecznie wysypanej żwirem, teraz lśnił asfalt.

Wszystko wskazywało, że ranczo O'Brienow kwitnie. Chris ucieszył się.

Z trzech sióstr tylko Maribeth jeszcze nie wyszła za męża. Megan i Mollie nosiły teraz inne nazwiska, ale nazwa rancza pozostała. Posiadłość była w rękach O'Brienow od ponad stu lat i choć niektórzy sąsiedzi tego nie pochwalali, siostry zgodnie postanowiły, że póki ktoś z tej rodziny będzie tu mieszkać, nazwa rancza się nie zmieni.

Chris podjechał pod dom i zatrzymał samochód przy ogrodzeniu oddzielającym duży, wzniesiony z kamienia dom od reszty zabudowań. Wyprostował się z ulgą. Miał za sobą pięć godzin jazdy. I tak nieźle, biorąc pod uwagę odległość dzielącą Dallas od tego miejsca.

- Patrzcie tylko, kto przyjechał!

Uśmiechnął się szeroko na widok kobiety, która poderwała się z leżaka ustawionego na trawniku przed domem.

- Chris Cochran! Z trudem cię poznałam! Strasznie dawno cię tu nie widzieliśmy! - Otworzyła bramę i gestem zaprosiła go do wejścia. - Widać, że życie w wielkim mieście całkiem ci odpowiada, kowboju! Świetnie wyglądasz.

- Miło cię znów zobaczyć, Megan. - Chris uściśnął ją serdecznie, ciesząc się, że znajduje ją w takiej dobrej formie. Wystarczyło tylko spojrzeć, by przekonać się, że małżeństwo jej służy.

Bardzo lubił siostry Maribeth. Odkąd pamiętał, w ich domu zawsze panowała atmosfera ciepła i życzliwości. Wspominał ich ranczo jako miejsce, w którym czuł się naprawdę dobrze i gdzie ceniono go wyłącznie za to, jaki jest. Nie jak w kręgach, w których teraz się obraca, gdzie podziw i uznanie zawdzięcza je dynie temu, że jest spadkobiercą Kennetha Cochrana.

- Poznajesz Mollie? - Megan skinęła w stronę zbliżającej się młodszej siostry. - Wyszliśmy przed dom, żeby nacieszyć się słońcem. Ostatnio mieliśmy fatalną pogodę. Przyjemnie tak sobie posiedzieć, a dzieciaki mają okazję się pobawić. Jest ich już tyle, że mogłybyśmy założyć przedszkole - roześmiała się.

Chris skinął głową, witając nadchodzącą kobietę.

- Cześć, Mollie. - Ściągnął kapelusz na czoło, niemal dotykając nim ciemnych okularów.

- Przyjechałeś wcześniej, żeby przed weselem pobyc z rodziną, co? - domyślnie zagadnęła Mollie. - Jak się czujesz? Nie masz tremy?

- Mam nadzieję, że jakoś to przeżyję - zaśmiał się Chris.

- A skoro już o tym mowa, to gdzie się podziewa Maribeth?

- Rozejrzał się wokół, ale nie zobaczył jej wśród bawiących się dzieci. - Chyba jest gdzieś w pobliżu?

- Zgadłeś - odrzekła Megan. - Odkąd zbudowaliśmy nową stajnię, prawie z niej nie wychodzi. Kłacze właśnie się żrebią. Może tobie uda się ją stamtąd wyciągnąć, bo my już dałyśmy sobie spokój. Powiedz jej, że czekamy ze świeżo zrobioną lemoniadą. Może da się namówić.

Chris uważnie obejrzał solidny, nowy budynek. Był rzeczywiście ogromny.

- Zobaczę, co uda mi się wskórać. - Popatrzył na Megan.

- Ale niczego nie obiecuję. Maribeth zwykle robi tylko to, na co ma ochotę.

- Tak jakbym o tym nie wiedziała - zabawnie skrzywiła się Megan.

No tak, pomyślał idąc w stronę stajni. Znała siostrę jak małego kota. Odkąd ich rodzice zginęli w wypadku, Megan przejęła opiekę nad młodszymi siostrami. Miała wtedy szesnaście lat, Maribeth osiem.

Nie było im lekko, ale miłość, jaka je łączyła, pomogła im przetrwać najtrudniejsze chwile. On w dzieciństwie nigdy nie doświadczył takich uczuć; brakowało mu tego i czasami zazdrościł Maribeth.

Dla niej to wszystko było czymś zupełnie naturalnym, nie musiała się nad tym zastanawiać. Kiedy siostry założyły własne rodziny, nadal było tak samo. Ale on patrzył na to inaczej i traktował to niemal jako cud boży.

Zlustrował badawczo nowy budynek. Rzeczywiście był dobrze zaprojektowany. Wzdłuż przejścia usytuowano boksy dla koni. Do każdego wiodło osobne wejście od środka, a drugie drzwi otwierały się na zewnątrz i prowadziły na pastwisko.

Usłyszał głos Maribeth, nim jeszcze ją ujrzał. Przemawiała pieszczotliwym tonem, pewnie do nowo narodzonego źrebaczka.

Serce zabiło mu mocniej. To go rozbawiło, ale wcale się nie zdziwił. Zawsze tak na nią reagował, nawet gdy oboje byli jeszcze dziećmi. Widać niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Zatrzymał się przy wejściu do boksu, w którym dziewczyna pochylała się nad źrebakiem. Mówiła do niego łagodnie i delikatnie gładziła jedwabistą sierść. W jednej ręce trzymała zgrzebło. Nie usłyszała odgłosu jego kroków. Chris zastygł w miejscu. W napięciu przyglądał się tej, która zawładnęła jego sercem od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczył. Byli wtedy w trzeciej klasie.

Zawsze kojarzyła mu się z gwiazdą rozbłyskującą na ciemnym niebie: wystarczyło raz ją ujrzeć, by już nigdy nie zapomnieć. Kiedy była dzieckiem, przepełniała ją energia i radość życia. Zdawało się, że chce uszczęśliwić cały świat. Na szczęście czas, który minął, nie odebrał jej tego.

Płomienne włosy teraz nieco ściemniały, ale nadal zwracały uwagę każdego, kto ją ujrzał.

Tylko że ona wcale tego nie zauważała.

Ta całkowita nieświadomość własnej urody zawsze go rozczulała. A przecież miała wszystkie atuty, wystarczające do zrobienia oszałamiającej kariery. Wysoka i szczupła, o jasnej, świeżej cerze i szeroko rozstawionych złocistych oczach, mogłaby śmiało konkurować z dziewczynami, których zdjęcia pojawiały się na okładkach najlepszych magazynów.

Nigdy nie przejmowała się swoim wyglądem. Nie miała bzik na punkcie strojów. Trzpiotka, ubrana w dżinsy i kowbojskie buty, zadowolona z tego, co ma, nie marząca o lepszym życiu czy wyrwaniu się do miasta.

Przez te wszystkie lata, odkąd się znali, liczył się dla niej tylko jeden chłopak - Bobby Metcalf. Bobby przez całą szkołę był jego najlepszym kolegą. Dorastali we trójkę. Razem skończyli college.

Chris nie próbował niczego zmieniać w ich wzajemnych stosunkach. Zadowolił się miejscem, jakie przypadło mu w udziale, i nigdy nie zdradził się ze swoim uczuciem do Maribeth.

Był im wdzięczny za przyjaźń, która rozjaśniła jego dziecięce lata. Gdyby nie oni, byłby bardzo samotny.

Nikt się nie zdziwił, kiedy pod koniec nauki w college'u Bobby dał Maribeth pierścionek zaręczynowy. Od lat planowali, że po skończeniu szkoły wezmą ślub. Ale Chris ten symboliczny gest odczuł szczególnie boleśnie. Jak przypięczętowanie faktu, że Maribeth jest dla niego bezpowrotnie stracona.

Kiedy skończyli college, wyjechał z miasteczka Agua Verde, gdzie do tej pory mieszkał. Miał przeświadczenie, że oto

nadszedł czas, kiedy powinien odciąć się od przeszłości i zdecydować o swoim dalszym życiu.

Maribeth postąpiła tak, jak dyktowało jej serce. To był najlepszy wybór i Chris musiał się z tym pogodzić. Zresztą trudno powiedzieć, żeby szczególnie cierpiał. W końcu łączyła ich tylko przyjaźń. Dla niej zawsze był tylko kolegą, przyjacielem Bobby'ego.

Było mu ciężko, ale przecież wiedział, że jakoś to przeżyje, otrząśnie się.

To Bobby powinien teraz tu być, nie ja, pomyślał. Ileż razy czuł, że z chęcią by go udusił! Chociaż chyba nigdy nie tak bardzo jak teraz.

- Cześć, Maribeth! - odezwał się cicho, nie chcąc przestraszyć jej ani zwierzęcia.

Zamarła na moment. Od lat nie słyszała jego głosu, ale poznała go natychmiast. Jego nie mogłaby zapomnieć.

Odwróciła się ku niemu. Stał w cieniu. Przez moment zabrakło jej tchu. Co się z nią dzieje? Przecież to Chris, przyjaciel Bobby'ego.

Zmienił się trochę. Przyglądał się jej uważnie w milczeniu. Nie był już chłopcem, jakiego pamiętała sprzed lat, stał się przystojnym mężczyzną. Jak niegdyś otaczała go delikatna aura tajemnicy. Kiedyś nikt nie potrafił przeniknąć jego myśli. Ta jego umiejętność świetnie sprawdzała się w pokerze.

Poczuła leciutki dreszcz na plecach. Jego obecność zawsze tak na nią działała, chociaż sama nie wiedziała, dlaczego tak się działo. Było w nim coś, co ją trochę onieśmielało i sprawiało, że czuła się w jego obecności odrobinę spięta. Ale mimo to był jedyną osobą, do której miała bezgraniczne zaufanie.

- Chris... - szepnęła bardziej do siebie niż do niego.

Podeszła do drzwi, przy których stał. Zatrzymała się i mocniej ścisnęła w dłoni zgrzebło. - Przyjechałeś wcześniej! - Zmieszła się, zdając sobie sprawę, że wygłosiła bezsensowną uwagę. - Pewnie chciałeś pobyć trochę z mamą i dziadkami - dodała. - Miło znów cię widzieć.

Jego ciemne oczy przenikały do środka jej duszy. Miała wrażenie, że niczego przed nim nie ukryje.

- Nic się nie zmieniłaś - powiedział. Starał się, by nie poznała po nim, jak silnie podzielał na niego jej widok. - Naprawdę wyglądasz świetnie - dodał z uśmiechem.

Zaśmiała się nerwowo, wierzchem dłoni odgarnęła loki z czoła.

- Daj spokój, dobrze wiem, że wcale tak nie jest. Nie spodziewałam się nikogo. - Rozejrzała się niepewnie, jakby nie wiedząc, co powiedzieć dalej. - Hmm... myślałam, że przyjedziesz dopiero za parę dni. Bobby ci nie mówił, że próba przed ślubem i kolacją będą dopiero w piątek? - odwróciła się i zaczęła poprawiać przedmioty wiszące na ścianie.

- Owszem, powiedział mi. - Chris popatrzył na ciągnące się w dal boksy. - Z rozmachem to wszystko urządzone. Pracy wystarczy dla każdego, co? Nie masz pewnie wolnej chwili.

Maribeth wzięła derkę i ruszyła do wyjścia.

- No wiesz, muszę przecież coś robić. Kiedy Bobby postanowił pójść w ślady Trvisa i występować w rodeo, Travis zaproponował, żebym została trenerem koni.

- Dobrze sobie radzi, co?

- Travis? Bardzo dobrze.

- Myślałem o Bobbym.

Nie patrzyła na niego.

- Tak. Zaczyna być znany.

Odłożyła zgrzebło i derkę na miejsce i zatrzymała się na progu stajni.

- Wiesz, Chris, czasami nie mogę uwierzyć, że mamy już po dwadzieścia sześć lat. Ty i Bobby robicie karierę, a ja ciągle tkwię w martwym punkcie. - Odwróciła się i popatrzyła na niego. - Niczego nie dokonałam. Nadal mieszkam na ranchu, gdzie spędziłam niemal całe życie. - Lekko potrząsnęła głową. - Nie mówię tego, żeby się skarżyć. Zawsze planowaliśmy z Bobbym, że po ślubie zamieszkamy w jego rodzinnym domu. Zresztą nie znam innego życia. Tylko że to dziwne uczucie, kiedy naraz człowiek uzmysłowi sobie, że czas mija, a on w gruncie rzeczy nie posunął się ani o krok.

- Kiedy ostami raz rozmawiałś z Bobbym?

Pochyliła głowę i zamknęła oczy.

- Zaraz, niech pomyślę. Dzwonił w zeszłym tygodniu. Był wtedy w Nashville. Dobrze wypadł podczas zawodów. Zaklinał się, że przyjedzie nie później niż w piątek - dodała z przekonaniem i popatrzyła na niego stanowczo.

Chris przyjął to lekkim skinieniem. Wolał teraz nie drażnić tego tematu.

- Chyba wygrał już sporo turniejów?

- Tak. Chce zdobyć tytuł mistrza. Pragnie dorównać Travisowi. Pamiętasz, zawsze o tym marzył - uśmiechnęła się do niego. - Chociaż, prawdę mówiąc, wątpię, że to mu się uda. Ale skoro tak bardzo chce, to niech próbuje. Zasługuje na to, by dać mu szansę.

Chris miał swoje zdanie na temat tego, na co zasługuje ego kumpel, ale wolał się nie wypowiadać na ten temat. Zamiast tego wskazał na bydło pasące się na nowych pastwiskach.

- Jestem pełen podziwu dla Trvisa. Zrobił naprawę wiele.

- Prawda? Wspaniale sobie radzi. Stał się sławny startując w rodeo, więc łatwiej mu przyszło osiąść tutaj. Bobby za każdym razem mówi o jego sukcesach, kiedy go pytam, kiedy wreszcie się usatkuje. A Travis poświęcił dobrych parę lat, by zdobyć swoje tytuły.

- Przez te cztery lata straciłem kontakt z Agua Verde. Byłem pewien, że Bobby razem z ojcem prowadzi ranczo. Dopiero kiedy zadzwonił i poprosił, bym został jego drużbą, dowiedziałem się wszystkiego. Przedtem myślałem, że już dawno się pobraliście, a mnie po prostu nie zaprosiliście na ślub.

- No wiesz! Jak mogłeś tak sądzić! Bobby za nic by się na to nie zgodził. Przecież zawsze o tym mówiliśmy. Zawsze trzymaliśmy się razem.

- No tak. Ale powiem ci, że byłem zaskoczony, kiedy dowiedziałem się, że przez ten cały czas Bobby podróżuje i nie ma go przy tobie. Musiało ci być ciężko.

W jego tonie pochwyciła nutę współczucia. Niepotrzebnie. Już i tak to jego niespodziewane przybycie wytrąciło ją z równowagi, przywołało uczucia, z którymi nie miała siły teraz sobie radzić. Ale może nie ma w tym nic dziwnego, że czuje się taka poruszona? W końcu wkrótce wychodzi za męża. I nie ma żadnych wątpliwości, że to właściwy krok. Najmniejszych wątpliwości. Kocha Bobby'ego od tak dawna, a za trzy dni, po tylu latach narzeczeństwa, zostaną małżeństwem.

- Brakowało mi go, zwłaszcza kiedy wyjeżdżał na dłużej. Na początku przyjeżdżał do domu co tydzień czy dwa. Potem już rzadziej, mniej więcej raz na miesiąc. - Nie mogła dłużej wytrzymać spojżenia Chrisa, odwróciła wzrok. - Po ślubie to się zmieni.

- Tak myślisz?

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Oczywiście, że tak. Będziemy mieszkać razem. Bobby się ustakuje.

- Obiecał ci to? Czy może to tylko ty masz taką nadzieję?

- No cóż, jeśli zechce nadal startować, to będę jeździć razem z nim - odrzekła, unosząc dumnie głowę. - To chyba nic złego, jeśli żona towarzyszy mężowi. Potrzeba mu jeszcze trochę czasu, nim osiadzie gdzieś na stałe. Jeszcze do tego nie dorósł.

Chris uniósł brwi.

- Wszyscy jesteśmy w tym samym wieku, zapomniałaś już?

- Nie - uśmiechnęła się. - Ale ty zawsze wydawałeś się starszy. Naprawdę. Kiedy teraz przypominam sobie różne wydarzenia z dzieciństwa, to dochodzę do wniosku, że gdyby nie ty, to nie raz zdrowo byśmy oberwali. Ty byłeś najrozsądniejszy z nas wszystkich.

- Ty i Bobby byliście trochę impulsywni.

Maribeth z przejęciem potrząsnęła głową.

- Ja już taka nie jestem. Już z tego wyrosłam. - Wskazała głową na stajnię. - Dzięki Travisowi dostałam pracę, która daje mi satysfakcję. Mam cudowną rodzinę z mnóstwem siostrzeńców i siostrzeniczek. Czego więcej mogłabym chcieć od życia?

I co mógł jej na to odpowiedzieć? Milczał więc, a cisza stawała się coraz bardziej męcząca. Dotknął jej ramienia.

- Wybierzemy się na przejażdżkę? - zaproponował. - Pokażę ci moją najnowszą zabawkę.

- Świetny pomysł - przystała z ochotą. - Chodźmy.

- Możesz sobie zrobić przerwę w pracy, co? - zażartował.

- Nie będziesz miała problemów ze swoim szefem?

- O czym ty mówisz? - zaśmiała się. - Travis ciągle marudzi, że za długo tu wysiaduję, a on wpada w kompleksy, że w porównaniu ze mną tylko się obja.

. Szli w kierunku auta.

- Wiesz, jestem zaskoczony, że tyle się u was zmieniło. Teraz to zupełnie inne ranczo.

Uderzyła go lekko w ramię.

- To tylko świadczy o tym, że za rzadko do nas wpadasz. Już sądziłam, że odkąd przeniosłeś się do wielkiego miasta, nie masz czasu dla starych kumpli z prowincji.

- Nie mów tak. To nieprawda! Jestem zajęty człowiekiem.

- A co teraz robisz? Kiedyś zamierzałeś pracować z ojcem, gdy skończysz szkołę. Co z tego wyszło?

- W pewnym sensie pracuję dla niego. W razie awaryjnych sytuacji prowadzę firmowy samolot. Jestem pilotem na wezwanie.

Maribeth stanęła jak wryta.

- Jesteś pilotem? - zdumiała się. - Pierwsze słyszę!

- Zacząłem się uczyć pilotażu, kiedy spędzałem wakacje u ojca w Dallas.

- Nigdy o tym nie mówiłeś.

- Nie było się czym chwalić.

- No wiesz! Ale przecież latanie musiało cię pasjonować od dzieciństwa! Pamiętam, jak opowiadałam ci o różnych moich pomysłach i planach, kiedy spotykaliśmy się po wakacjach. Zawsze wysłuchiwałeś mnie z uwagą. Ale sam nic mi o sobie nie mówiłeś.

- Bo nie miałem nic ważnego do powiedzenia. Słowo!

Potrząsnęła głową.

- Wiesz, czasami myślę, że specjalnie chciałeś być taki tajemniczy.

- Co masz na myśli?

- Dobrze wiesz. Pamiętam, jak w szkole większość dziewczyn wzdychała do ciebie, ale ty wcale nie zwracałeś na nie uwagi. Wracałeś po wakacjach odmieniony, traktowałeś wszystkich z dystansem, niewiele mówiłeś, a już nigdy o sobie. To nas doprowadzało do szaleństwa.

Chris roześmiał się.

- No więc teraz poznałaś jedną z moich największych tajemnic. Spędzałem wakacje, latając ponad chmurami. Ulżyło ci?

Zatrzymali się przed jego sportowym autem. Miało czerwony kolor. Chris pochylił się i otworzył jego drzwiczki. Przez moment Maribeth poczuła woń jego wody po goleniu i ten znajomy zapach obudził dawne wspomnienia. Na jej pytanie, dlaczego używa tej wody, odpowiedział, że kiedyś dostał ją od ojca w prezencie i polubił jej zapach.

Zmieszała się nieco. Nie chciała wracać do wspomnień.

- Wiesz, to dziwne, że po tylu latach, które spędziłeś na ranczu, podoba ci się życie w mieście.

- Wtedy nie miałem żadnego wpływu na to, gdzie mieszkam. Moja matka decydowała o wszystkim, a ona nie lubiła miasta.

Maribeth stuknęła palcem w ciężką srebrną klamrę jego paska.

- Ale nadal ubierasz się jak chłopak z Agua Verde. Kapełusz, pas, kowbojskie buty. Jak to się mówi? Że można wyjechać do miasta, ale...

- Wydaje mi się, że w głębi duszy zawsze będę kimś stąd, ale życie na ranczu mnie nie pociąga. Nie wyobrażam sobie, że mógłbym tam być szczęśliwy. Wolę trudności, które muszę pokonać, wyzwania, którym mogę stawić czoło. Nie mógłbym

znieść tego, że mój byt jest zależny od pogody czy wahań cen bydła. - Gestem zaprosił ją, by wsiadła do samochodu.

Maribeth zatrzymała się, pomachała dłońmi w stronę sióstr siedzących na leżakach.

- Megan, jakby Travis mnie szukał, to powiedz mu, że pojechałam z Chrisem i niedługo wracam. Zabiera mnie na przejażdżkę tym swoim szpanerskim samochodem.

- Pozwalasz jej tak mówić? - zaśmiała się Megan. - Nie zasługuje na przejażdżkę, jeśli się nabija z twojego auta.

- Nigdy nie miała pojęcia o samochodach, no nie? - odrzekł z uśmiechem Chris.

Odjechali żegnani wesołym śmiechem. Maribeth ciekawie obejrzała wnętrze, zajrzała za siedzenia, potem rozparła się wygodnie w wyściełanym skórą fotelu i westchnęła.

- Jak ty się tu mieścisz? I jak wchodzisz do środka? Przecież tu jest okropnie ciasno.

- Nie jest tak źle, trzeba się tylko przyzwyczaić. A jak już się wejdzie, to okazuje się, że jest mnóstwo miejsca na nogi.

Maribeth potrząsnęła głową.

- Coś takiego nigdy nie zastąpi porządnego tracka. - Obejrzała się za siebie. - Przecież tą zabawką nawet byś nie mógł niczego pociągnąć.

Daremnie próbował powstrzymać śmiech.

- Maribeth, jesteś naprawdę jedyna w swoim rodzaju - odrzekł, czując, jak znika panujące między nimi napięcie.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To, co słyszałaś. Że jesteś wyjątkowa.

- I co w tym złego?

- Nic. Wiesz, czasami naprawdę zazdroścę ci twojego nastawienia do świata. Potrafisz cieszyć się z tego, co masz.

Nie pamiętam, byś kiedykolwiek pragnęła mieć coś, co posiada ktoś inny.

Maribeth roześmiała się.

- To dlatego, bo mam wszystko, czego pragnę.

Chris przez chwilę milczał.

- Wszystko? - zapytał ciszej.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- A czegoś więcej mogłabym jeszcze chcieć? Mam rodzinę, a za trzy dni wychodzę za mąż za człowieka, którego kocham od lat, niemal od dziecka. Czy można chcieć czegoś więcej?

- Pewnie nie było ci łatwo, kiedy po powrocie z college'u Bobby postanowił spełnić swoje marzenia i zostać mistrzem rodeo. Przystałaś na to, choć przecież wcześniej zamierzaliście zaraz po ukończeniu szkoły wziąć ślub. To cię musiało sporo kosztować.

- Byłam wtedy okropnie naiwna. Nie przewidziałam, że Bobby jeszcze nie dojrzał do takiego kroku. Ja byłam gotowa, ale on jeszcze nie. Może na tym polega różnica między kobietą a mężczyzną. Mężczyźni potrzebują więcej czasu, żeby się odnaleźć, określić w życiu. - Maribeth popatrzyła za okno, a potem znów przeniosła wzrok na Chrisa. - Powiem ci coś, czego nigdy nie powiedziałabym nikomu innemu: kiedy Bobby wyjechał po raz pierwszy, myślałam że umrę, tak bardzo tęskniłam za nim, za tymi wspomniałymi chwilami.

- Dobrze to rozumiem. Ja też nie mogłam znaleźć sobie miejsca, kiedy na stałe zamieszkałam w Dallas.

- Brakowało ci nas? - Zaskoczył ją swoim wyznaniem.

- Nie mogę w to uwierzyć. Zawsze sprawiałeś wrażenie, że w zupełności odpowiada ci własne towarzystwo... Uważałam cię za samotnika, wiesz?

- Wiem.

Przez chwilę oboje milczeli. Wreszcie Maribeth przerwała ciszę.

- Przez pierwsze miesiące, kiedy Bobby zostawiał mnie samą - zaczęła cicho - całymi nocami nie mogłam zmrzyć oka. Leżałam w łóżku i myślałam o nim, że jest tak daleko. Zastanawiałam się, czy i on tak za mną tęskni, tak jak ja za nim. Myślałam, jak to będzie, kiedy po ślubie też zechce jeździć na zawody. Pocieszałam się tylko tym, że my jeszcze nigdy... - urwała na chwilę - ..że między nami jeszcze nic nie było. - Zaczęła mówić szybciej. - Wtedy byłoby mi jeszcze trudniej; wiedziałabym, co tracę, kiedy nie ma go przy mnie. Już i tak nie było mi łatwo, kiedy wyobrażałam sobie, jak to mogłoby być... - Umilkła na dłużej, wreszcie dodała szeptem: - Przecież wiesz, o co mi chodzi.

Chris zjechał z szosy na boczną drogę, wiodącą na wzgórze, wznoszące się nad płynącą dołem rzeką.

- Może wysiadzimy i posiedzimy przez chwilę na tym wzgórzu? Będzie się nam lepiej rozmawiało - zaproponował, sięgając po leżący na tylnym siedzeniu koc.

- Dobrze, możemy to zrobić. - Maribeth wysiadła z samochodu i rozejrzała się wokół. - Nie byłam tu od lat. Pamiętasz, kiedyś przychodziliśmy tu, jak byliśmy mali?

- Tak, pamiętam. Pamiętam wszystko, co razem robiliśmy.

Chris rozesała koc na ziemi. Usiedli i zapatrzili się w rozciągający się przed nimi krajobraz.

Chris odczekał chwilę, ale Maribeth milczała.

- Wiem, że to nie moja sprawa - zaczął niepewnie - ale zaskoczyłaś mnie. Chodziłaś z Bobbym przez tyle lat, że wydawało mi się naturalne, iż... No wiesz, o co mi chodzi.

Pewnie dlatego nie mogłem pojąć, że Bobby ciągle jest poza domem, skoro wie, że czekasz na niego.

Zerknął na nią z ukosa. Zarumieniła się.

- Hmm... pewnie nie ty jeden tak sądziłeś. - Odwróciła się i spojrzała na niego. - Nie wiem, czy ktoś poza tobą potrafiłby to zrozumieć... - powiedziała i nagle zamilkła.

Chris przełknął ślinę. Sam był sobie winien, niepotrzebnie zaczął drażnić ten temat. Może Maribeth musi wyrzucić z siebie to, co ją dreczy? Tylko czy on ma w sobie dość sił, by wysłuchać jej do końca?

Ciągle jeszcze nie mógł ochłonać. A więc się pomylił! Było zupełnie inaczej, niż do tej pory sądził. Może teraz łatwiej zdoła wybaczyć Bobby'emu sposób, w jaki potraktował swoją dziewczynę.

Maribeth oparła się na łokciu i spojrzała na Chrisa.

- Przypominasz sobie, jak to z nami zawsze było? Właściwie rzadko przebywałam z Bobbym sam na sam. Zawsze spotykaliśmy się we trójkę.

Przez chwilę nie odpowiadał.

- Nie wiedziałem, że ci to przeszkadzało - mruknął.

Pochwyliła jego spojrzenie i zaniepokoiła się.

- Och, tylko nie zrozum mnie źle - poprosiła. - Nie mówię tego, ponieważ mam do ciebie pretensje. Po prostu stwierdzam fakt. Tak przecież było, chyba sam pamiętasz.

Chris skinął głową. Poczul się nieco lepiej.

- Trudno mi o tym mówić. Nigdy nawet nie myślałam, że mogłabym z kimś rozmawiać na ten temat. Nie raz zastanawiałam się, czy tak powinno być. Przecież sam wiesz, ile w naszym college'u było zakochanych par. I wcale się nie kryli z tym, co robią. Tylko ja i Bobby byliśmy jacyś inni, może bardziej dziecinni. Oczywiście chodziliśmy na spacer,

przytulaliśmy się, ale ja chyba przez cały czas trochę się bałam tego, co powinno nastąpić. Nie miałam do kogo się zwrócić o radę. Wyobrażasz sobie minę Megan, gdybym ją o tego rodzaju sprawy zapytała? Poza tym Travis i Dekę nigdy by nie darowali Bobby'emu, gdyby coś mi się przytrafiło! Na samą myśl, że mogłabym przypadkiem zająć w ciążę, robiło mi się słabo. Nigdy bym się nie odważyła spojrzeć Megan w twarz.

Zerknęła na niego spod rzęs i zaśmiała się cicho.

- Chyba miałam szczęście, że Bobby tak naprawdę nigdy na mnie nie naciskał. Chociaż sama nie wiem, dlaczego. Właściwie nigdy nie rozmawialiśmy na ten temat. - Zamyśliła się. Siedziała opierając łokcie na kolanach. - Kiedy wracam myślą do tamtych czasów, przypominam sobie, że zawsze było nam ze sobą bardzo dobrze. Całej naszej trójce. Świetnie się bawiliśmy, miewaliśmy szalone pomysły, ciągle coś się działo. Pamiętasz? - Chris miał wrażenie, że Maribeth wypowiada na głos myśli, które właśnie się jej nasuwały. - Dorastaliśmy na ranchu, więc we wszystkim byliśmy dobrze zorientowani, ale mimo to... Wiedzieć o czymś, a zrobić to samemu, to nie to samo, prawda?

Zarumieniła się, ale nie odwracała wzroku od Chrisa.

- Myślę, że zachowałam się bardzo mądrze - zapewnił ją szczerze.

Dziwne, ale słysząc te słowa poczuła się lepiej. Czyżby podświadomie potrzebowała aprobaty? Niemożliwe. Co się z nią dzisiaj dzieje? Wprawdzie Chris był integralną częścią jej życia, ale nigdy nie rozmawiała z nim tak otwarcie. Postanowiła zmienić temat.

- A co u ciebie? - zapytała.

- U mnie? - Zaskoczyła go całkowicie.

No, udało się.

- Przecież wiesz, o czym mówię. Skoro sama wyznałam ci wszystko niemal w przeddzień ślubu, to mógłbyś mi się czymś zrewanżować i opowiedzieć coś o sobie. Poczuję się lepiej.

Popatrzył na nią badawczo.

- Na przykład: o czym?

- Na przykład o czymś, co się zdarzyło, kiedy chodziliśmy do college'u. Pamiętam, że spotykałeś się z paroma dziewczynami.

Chris uśmiechnął się. Miał najbardziej uwodzicielski uśmiech, jaki kiedykolwiek widziała. Jej serce zabiło mocniej. Przy nim zawsze czuła się tak dziwnie. Miał w sobie tyle uroku i czaru, a ona była zbyt niedoświadczona, by pozostać na to obojętna.

- Moja mama zawsze mi powtarzała, że dżentelmen powinien trzymać język za zębami - uśmiechnął się.

Muszę panować nad sobą, upomniała się w duchu.

- Hmm... - wymamrotała starając się, by jej głos jej nie zdradził. - A ty zawsze jesteś dżentelmenem, prawda?

- W każdym razie staram się, jak tylko mogę, madame.

Oboje wybuchnęli śmiechem. Napięcie, które niespodziewanie powstało między nimi, od razu zniknęło.

Maribeth, nie zastanawiając się nad tym, co robi, wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni Chrisa, ale natychmiast ją cofnęła.

- Cieszę się, że przyjechałeś dzisiaj. Bardzo mi ciebie brakowało. Jesteś przecież częścią mojego życia.'

Ujął jej dłoń i lekko uściśnął.

- Mnie też ciebie brakowało.

Poprzednie napięcie wróciło z jeszcze większą siłą.

Maribeth nerwowo szukała właściwych słów.

- Wiesz, bycie najmłodszą czasami wcale nie jest takie proste. Zwłaszcza teraz, kiedy jestem dorosła. Uwierzysz, że Megan i Mollie, kiedy były w moim wieku, miały już mężów i dzieci?

Uściskał mocniej jej dłonie. Maribeth zadrżała. Miał silne, opalone ręce. Zmusiła się, by podnieść wzrok i popatrzeć mu .. prosto w oczy.

- Chris, chciałeś kiedyś mieć brata albo siostrę? - zapytała bez zastanowienia.

Nawet nie drgnął, ale instynktownie poczuła, że wolałby nie odpowiadać na to pytanie.

- Chyba nie. Jako jedynak miałem wystarczająco skomplikowane życie. Chociaż teraz, kiedy się nad tym zastanawiam, myślę, że przyjemnie byłoby mieć kogoś bliskiego.

- Ja zawsze nabijałam się z Megan, że troszczy się o mnie jak kwoka o swoje pisklą, ale naprawdę bardzo się cieszę, że ją mam. To samo dotyczy Mollie. Dziwnie się tylko czuję, kiedy pomyślę, że Mollie jest starsza ode mnie tylko o dwa lata, a już od ośmiu lat jest mężatką i ma troje dzieci.

- Mollie jest chyba szczęśliwa.

- Oczywiście. Dekę wariuje na jej punkcie, a ona kocha go wciąż tak samo. - Zamilkła, jakby coś sobie przypominając. - Kiedy Mollie wychodziła za męża, nawet przez myśl mi nie przeszło, że przez tyle lat ciągle będę sama.

Przyglądał się Maribeth ukradkiem. Jak miło było znów ją zobaczyć! Tak bardzo starał się odsunąć od siebie uczucia, jakie w nim budziła, że już prawie sam siebie przekonał, że nic z nich nie pozostało, że tak naprawdę wcale nie istniały... A teraz wszystko znów powróciło.

Rozmawiali już prawie godzinę, a on ciągle jeszcze nie powiadomił jej o najważniejszej rzeczy. O Boże, dlaczego musi to robić?

Maribeth wpatrywała się w migoczącą na dole rzekę. Wydawała się być rozluźniona, ale jej palce, które nadal trzymał, leciutko drżały.

- Maribeth?

Niespiesznie odróciła głowę.

- Uhm?

- Wczoraj wieczorem zadzwonił do mnie Bobby. - Zdało mu się, że jego głos zabrzmiał dziwnie głucho.

Popatrzyła na niego uważnie, jakby podświadomie czegoś się obawiając. Wcale nie było mu dzięki temu łatwiej.

- Dzwonił z Las Vegas.

Pobladła, jakby spodziewała się złych wieści. Co mogło się stać? Tyle myśli przebiegło jej przez głowę. Może Bobby jest ranny? Może chce przełożyć ślub, może...? Ale dlaczego dzwonił nie do niej, tylko do Chrisa? Dlaczego...?

- Z Las Vegas? Co on tam robi? Powiedział mi, że w tym tygodniu będzie w Oklahomie i stamtąd przyjedzie do domu. Jutro.

- Prosił mnie, żebym się z tobą zobaczył.

Opanowała się z największym wysiłkiem.

- Ale dlaczego? Co się stało, Chris? Powiedz mi.

Ujął jej dłoń. Była zimna.

- Chciał, żebym był przy tobie, kiedy się o tym dowiesz.

- O czym? - wyszeptła.

- Wczoraj w nocy Bobby się ożenił.

ROZDZIAŁ DRUGI

Maribeth przez długą chwilę wpatrywała się w Chrisa osłupiałym wzrokiem. Cisza, jaka zapadła po jego słowach, zdawała się trwać w nieskończoność. To nie mogła być prawda. Poruszyła ustami, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Ożenił się? - powtórzyła cicho, jakby nie rozumiała tego, co przed chwilą usłyszała.

Chris nic na to nie odpowiedział. Czekał. Nie miał co powiedzieć; wiedział, że potrzeba jej czasu. Niedowierzenie, które malowało się w jej oczach, powoli ustępowało; to, co przed chwilą usłyszała, zaczynało docierać do jej świadomości, stawać się faktem. Cierpienie widoczne na jej twarzy było i jego udziałem..

' Wstrzymała oddech. Brakowało jej powietrza, ale nie mogła oddychać. Dopiero po długiej chwili płuca upomniały się o swoje; wzięła głęboki oddech.

- Nie rozumiem - wydusiła wreszcie. Usta jej zadrżały. Szukała właściwych słów, by odnaleźć jakiś sens w tym, co tak niespodziewanie na nią spadło. - Dlaczego Bobby zadzwonił do ciebie z taką wiadomością? Przecież on nigdy...

Znów zabrakło jej tchu. Umilkła, przycisnęła rękę do szyi. Spojrzeniem błagała, by zaprzeczył i powiedział, że to nieprawda, lecz tylko głupi żart.

Chris zrobiłby wszystko, by odsunąć od niej cierpienie, ale nie było to w jego mocy.

- Chris, on pewnie się tylko wygłupiał. Na pewno nie chodziło mu o to... - Z trudem chwyciła powietrze.

- Powiedział, że całą grupą chodzili po mieście, z knajpy do knajpy, świętowali zwycięstwo w zawodach. Zresztą niewiele z tego pamięta. Zaczęło się od żartów. Nie wchodził w szczegóły, a ja nie pytałem. Dopiero nazajutrz, kiedy się obudził, uświadomił sobie, co się stało. Musiał dać ci znać, ale nie mógł się zdobyć, żeby zadzwonić i powiedzieć ci o tym przez telefon. Więc pomyślał o mnie.

Maribeth popatrzyła na niego zmrużonymi oczami.

- I przez ten cały czas, kiedy rozmawialiśmy... o przeszłości i moim ślubie... - Głos jej się łamał. Mówiła bardziej do siebie niż do niego. - I jeszcze opowiadałam ci o tak intymnych sprawach. - W jej oczach błysnęły łzy. Chris poczuł się tak, jakby dostał cios w żołądek. - Przez cały ten czas wiedziałeś, że Bobby... że on...

Nagle poderwała się z koca.

- Nie wierzę ci - powiedziała chrapliwie, odwracając się do niego tyłem. - To absurd. Zaproszenia zostały wysłane' wszystko jest zapięte na ostatni guzik. Planowaliśmy ślub od tyłu miesiący... od lat! Bobby nie mógłby zrobić czegoś takiego... - Maribeth nie mogła dłużej mówić. Nie patrząc na Chrisa podeszła do samochodu.

- Chcę wracać do domu - powiedziała cicho.

Chris zbliżył się do niej.

- To nie jest dobry pomysł. - Popatrzył na nią uważnie. -1 chyba sama przyznasz mi rację. Specjalnie cię tu przywiozłem. Chciałem, żebyś odizolowała się choćby na krótko od ludzi i postarała się z tą przykrą wieścią oswoić.

Zmroziła go spojrzeniem.

- Oswoić? W jaki sposób, może mi to powiesz? Czy może powinnam po prostu machnąć ręką i zapomnieć o piętnastu latach mojego życia?

- Oczywiście, że nie. Maribeth, spróbuj mnie zrozumieć. Wiem, że nie najlepiej odegrałem swoją rolę, ale postaw się na moim miejscu. Jak przekazać komuś podobną wiadomość, by nie zrobić mu przykrości? Bobby w ostatniej chwili wywinął taki numer, a mnie zmusił, żebym cię o tym powiadomił. Przyjechałem najszybciej, jak mogłem.

- Dzięki. - Odwróciła się, otworzyła drzwi i wsiadła do samochodu. - Zrobiłeś swoje. Bardzo dziękuję. Teraz chciałabym wrócić do domu.

Nie zamknęła drzwi. Chris przykucnął przy niej. Wziął ją za rękę.

- Nie odrzucaj mnie - poprosił. - Wiem, że czujesz się zraniona i bardzo cierpisz. Ale masz jeszcze mnie. Jestem z tobą. Nie jest ci trochę lżej?

Jego łagodne słowa zrobiły swoje. Maribeth nie mogła już dłużej powstrzymać łez. Popłynęły po policzkach. Nawet nie próbowała ich ocierać.

Chris objął ją, przytulił do siebie. Zapach jego wody po goleniu przypomniał jej dawne, szczęśliwe lata.

- Nie chcę płakać - wymamrotała z twarzą wtuloną w jego ramię.

- Masz do tego prawo - mruknął łagodnie, sięgając do kieszeni i podając jej wykrochmaloną chusteczkę.

Maribeth wyprostowała się, wzięła od niego chustkę i otarła nią twarz.

- Jak on mógł mi to zrobić? - szepnęła. Zakryła usta dłonią, by zdusić łkanie. Przez chwilę próbowała się opanować.

- Nie mogę uwierzyć. To jest jakiś koszmarny sen. A przecież

czasem się słyszy o narzeczonej czekającej przed ołtarzem n pana młodego, który się nie pojawia.

- Posiedźmy na kocu jeszcze przez chwilę. Mnie też będzie wygodniej - dodał, mając na myśli swoją niewygodni pozycję. - Zastanowimy się razem, może coś wymyślimy.

Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się blado. Nie powinien myśleć tylko o sobie. Bobby wpakował w tę sytuację nie tylko ją, ale i Chrisa. Wyładowała na nim swój gniew, a przeciw Chris starał się jej pomóc.

Skinęła głową i wysiadła z samochodu. Chris wyprostował się, podał jej rękę. Kiedy wstała, objął ją ramieniem.

- Wiem, że jest ci teraz bardzo źle, ale oboje znamy Bob by'ego. Nigdy nie był odpowiedzialny. I chyba wcale się ni zmienił. Myślałem, że z upływem czasu dojrzeję, ale po jego ostatnim telefonie...

Była wściekła na siebie, bo nie mogła opanować łez. Wciąż musiała je ocierać. A przecież płacz niczego nie rozwiąże.

Oparła głowę na ramieniu Chrisa. Jak dobrze, że jest przy mnie, pomyślała z wdzięcznością.

Poprowadził ją w stronę koca. Nadal ją obejmował. Kiedy usiadła, zajął miejsce obok niej.

Siedzieli w milczeniu. Maribeth, pogrążona w swoich my ślach, straciła poczucie czasu. Próbowwała zrozumieć coś z te go, co się wydarzyło, znaleźć jakieś wyjaśnienie, ale jej wy siłki były daremne. Chris nie dotykał jej, ale czuła jego obe cność.

Minęło sporo czasu, nim zapytała:

- Powiedział ci, kim jest ta kobieta?

Przez chwilę myślała, że nie zechce odpowiedzieć.

- Nie - powiedział cicho. - A ja nie pytałem. Nie dlatego dzwonił.

- No tak. - Znowż zaległa cizza. - To pewnie ktoś związany z rodeo. Była przy nim w trudnych chwilach, razem spędzali czas, bawili się. Przypuszczalnie...

- Maribeth, daj spokój. Przestań wyobrażać sobie rzeczy, o których nie masz pojęcia. Nic ci z tego nie przyjdzie, a tylko poczujesz się gorzej.

Chciała się roześmiać, ale nie bardzo się to jej udało.

- Jeszcze gorzej? Chyba nie wiesz, o czym mówisz.

Przez długi czas żadne z nich się nie odzywało.

- Wiem, że w tej chwili wcale mi nie uwierzysz - powie-, dział Chris - ale mam przeczucie, że jeszcze wszystko się dla ciebie dobrze ułoży. W końcu to nie jest koniec świata, choć pewnie tak to teraz odbierasz. Nadejdzie dzień, kiedy popatrzysz na to inaczej. Zobaczysz wtedy, że to, co jest nam przeznaczone, niekoniecznie pokrywa się z naszymi wyobrażeniami. Bóg ma wobec nas swoje plany, których nie jesteśmy w stanie zrozumieć. Potrzeba ci teraz trochę czasu, żeby ochłonać, pogodzić się z tym, co zaszło. Przekonasz się, że jeszcze będziesz szczęśliwa.

Nie wiedział, jak jeszcze mógłby pocieszyć. Zapatrzony w rozciągający się przed nimi krajobraz, czekał. Maribeth sama musi jakoś się otrząsnąć, znaleźć w sobie siłę, by przetrwać najbliższe dni. Wiedział, że płacze, choć nie słyszał żadnego dźwięku. Domyślał się tego po jej nierównym oddechu. Świetnie się trzymała. Był z niej naprawdę dumny.

Teraz jest wolna, przebiegło mu przez myśl.

Ale co z tego?

Otwiera się szansa dla ciebie, podpowiedział mu wewnętrzny głos.

Tak, w pewnym sensie,

Zastanów się nad tym, może coś dobrego wyniknie z tego zamieszania, jakiego narobił Bobby. Przemyśl to sobie.

Słońce zachodziło za horyzont. Niebo lśniło ciepłym złotoróżowym blaskiem. Chris zupełnie zapomniał, jak pięknie bywają zachody w Teksasie. Słaby powiew chłodził policzki, niósł ze sobą zapach rosnących na zboczach cedrów.

Nie miał pojęcia, ile czasu minęło, nim Maribeth przemówiła.

- On miał rację.
- O czym mówisz?
- Że nie powiedział mi o tym przez telefon.
- Przynajmniej za to można go pochwalić.

Maribeth westchnęła głęboko.

- Dziękuję ci, Chris. - Zerknęła na niego i szybko odwróciła wzrok. - Byłoby mi jeszcze trudniej, gdybym usłyszała o tym w domu i musiała tłumaczyć się przed rodziną. - Znow westchnęła. - Po prostu sama nie wiem, co robić. Jestem załamana. Nie wiem, co teraz począć.

Powoli się uspokajała. Chris dotknął jej ramienia, a kiedy oparła się o niego, delikatnie pogładził ją po plecach.

- Co masz na myśli?

- Muszę zawiadomić o odwołaniu ślubu. - Łzy znów załśniły w jej oczach. Wytarła je zdecydowanym ruchem. - Czuję się jak idiotka. Przez tyle lat cierpliwie na niego czekałam, a on przez cały ten czas...

Nie musiała kończyć.

- Wiesz co? - odezwał się Chris, starając się, by zabrzmiało to jak najbardziej rzeczowo. - Wydaje mi się, że teraz powinnaś stąd wyjechać na jakiś czas. Mogłabyś zamieszkać u mnie w Dallas. Mam duży dom, a w nim sporo wolnych pokoi. Zmiana otoczenia dobrze ci zrobi i po pewnym czasie spojrzysz na swoje problemy z innej perspektywy.

Słuchała jego słów z niedowierzaniem. Uśmiechnęła się blado.

- Chris, chyba żartujesz. - Popatrzyła na niego. - Gdybym teraz wyjechała z tobą, rodzina nigdy by mi tego nie darowała. Do końca życia by mi to wypominali.

- Moglibyśmy to jakoś zaaranżować.

Popatrzyła na niego wzrokiem pełnym zwątpienia.

- Mam pomysł, jak można by to zrobić.

- Ciekawe, jaki. Dać anons do gazety? Myślałam o tym, ale jest już za późno. Wychodzi jutro rano.

- Nie, nie chodziło mi o to. Myślałem o ślubie.

- O jakim ślubie? Przecież nie będzie pana młodego.

- Wiem. Mógłbym go zastąpić.

Wyprostowała się i wstała. Spojrzała na niego z góry.

- Nie mówisz tego poważnie! - wykrzyknęła, potrząsając głową.

Chris stanął obok niej i popatrzył jej prosto w oczy. Przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu.

- Mówię poważnie, Maribeth - powiedział wreszcie.

Nie wierzyła własnym uszom. Choćby przyszło jej przeżyć sto lat, z pewnością podobny dzień nigdy się nie powtórzy. • •

- Ale dlaczego? - zapytała bez zastanowienia i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, jak to zabrzmiało.

- Z wielu powodów, ale żaden z nich nie ma znaczenia, jeśli ta propozycja ci nie odpowiada.

Jak mógł choć przez chwilę tak sądzić? Ślub z Chrisem Cochranem? Ta możliwość budziła w niej różne uczucia, ale z pewnością nie te, o które ją podejrzewał. Był to istotnie dzień pełen wrażeń!

Ślub z Chrisem? Nigdy nie myślała o nim jako o swoim przyszłym mężu... albo prawie nigdy. Wprawdzie wcześniej

żartowała sobie na temat dziewczyn, z którymi się spotykała, ale nigdy nie przypuszczała, że kiedykolwiek się ożeni. Był typem samotnika.

W jego obecności zawsze czuła się trochę niepewnie, choć nie wiedziała dlaczego. Ciekawe, jak to by było, gdyby za niego wyszła i mieszkaliby razem...

Och, co też jej chodzi po głowie! Zupełnie zapomniała o tym, co ją teraz czeka. Tak poruszyły ją oświadczenia Chrisa - bo to przecież było właśnie to, uświadomiła sobie oszołomiona - że przestała zastanawiać się, jak odwołać ślub i powiadomić o tym zaproszonych gości.

Ile by dał, by poznać teraz jej myśli! Patrzył na nią uważnie.

- To zupełnie nie jest w twoim stylu, Chris - powiedziała wreszcie. - Przecież nigdy nie działał pod wpływem impulsu. Więc dlaczego proponujesz mi coś tak niezwykłego?

Ujął jej dłoń i zaczął przesuwając ręką po jej palcach.

- Co w tym jest takiego niezwykłego? Popatrz tylko na to w inny sposób. Od dawna nosisz się z myślą, żeby wyjść za mąż. I możesz to zrobić. Znasz mnie tak samo długo jak Bobby'ego, więc nie jestem dla ciebie kimś obcym. Powiedziałeś wcześniej, że prawie całe życie spędziłeś na ranczu. Teraz pora to zmienić. Możesz wyjechać ze mną i poznać inny świat.

- Nie mogę tak cię wykorzystać - powiedziała zamyślona; nie odrywając oczu od ich złączonych rąk.

To szczerze, podszyte lękiem wyznanie rozbawiło go.

- Oczywiście, że możesz. Pozwalam ci wykorzystywać mnie zawsze, kiedy tylko zechcesz, poczynając od teraz. - Puścił jej dłoń i delikatnie ujął ją pod brodę, by popatrzeć na niego. - Nie ma takiej rzeczy, która dałaby mi większe szczęście niż poślubienie ciebie, Maribeth - powiedział żarliwie.

W ciemności ledwie widział jej twarz. Dopiero teraz uświadomił sobie, że słońce już dawno zaszło.

' - Och, Chris - wyszeptała przez łyzy. Pośpiesznie otarła oczy. - Nie wiem, co powiedzieć.

Przepełniła go niespodziewana radość. Nie odtrąciła go, nie odepchnęła. Tylko czy jego postępowanie jest uczciwe? Czy nie wykorzystuje jej słabości?

Intuicja podpowiadała mu, że powinien zaraz coś zrobić, i to im szybciej, tym lepiej.

Uległ pokusie. Otoczył Maribeth ramieniem, dłonią delikatnie dotknął jej policzka. Powoli, dając jej czas, by mogła się wycofać, pochylił się ku niej i musnął wargami jej usta.

Nie zaprotestowała, nie odepchnęła go. Ośmielony, objął ją mocniej. To, o czym przez tyle lat mógł tylko marzyć, naraz stało się rzeczywistością.

Jej usta były takie miękkie... Na policzkach pozostał jeszcze wilgotny ślad łez. Namiętność, która ogarnęła Chrisa, dorównywała jego czułości. Nie chciał spłoszyć Maribeth, zrobić czegoś wbrew jej woli. Łagodnie tulił ją do siebie, gładził po plecach.

Maribeth zamarła, kiedy uświadomiła sobie, co się dzieje. Chris Cochran się z nią całuje! Jak to się stało? Dlaczego dopiero teraz się opamiętała i dopiero teraz tak się przeraziła? Te dziwne uczucia, jakie ją przepełniały, budziły się w niej tylko przy nim. To jej ciało mimowolnie tak na niego reagowało.

Zawriowało jej w głowie. Dotychczasowe doświadczenia okazały się jedynie namiastką tego, czego doznawała teraz. Nie miała sił z sobą walczyć. Zarzuciła mu ręce na szyję.

Oboje z trudem chwyтали powietrze, kiedy ją wreszcie puścił.

- Co o tym myślisz? - szepnął. - Weźmiemy ślub i zaszkujemy wszystkich?

Lecz to właśnie Maribeth była teraz w szoku. I to tylko z powodu jednego pocałunku. Ciągłe wirowało jej w głowie.

W ciągu kilku godzin zawałił się jej świat. Przez chwilę rozpaczła z powodu Bobby'ego, a zaraz potem szaleńczo całowała się z Chrisem.

Czy to świat oszalał, czy ona zwariowała?

- Chris, nie mogę ci teraz nic powiedzieć. Nawet nie mogę myśleć.

Nie widział jej twarzy, ale w jej głosie było tyle cierpienia. Nie był pewien, czy znajdzie właściwe słowa. Wiedział tylko, że musi zwalczyć pokusę, by znów ją pocałować. Tym bardziej że nie mógł nawet myśleć o niczym innym.

- Muszę wracać do domu. - Maribeth cofnęła się parę kroków. - Zaczna się o mnie martwić.

- Maribeth, masz dwadzieścia sześć lat, a nie szesnaście. Naprawdę nikomu nie musisz spowiadać się, co robisz i z kim.

- No tak, masz rację. To siła przyzwyczajenia.

- Zastanawiam się, czy przypadkiem nie wyobrażasz sobie, że jesteś Śpiącą Królową czekającą na swego księcia. Nie miałaś nic przeciwko mieszkaniu na ranchu i czekaniu na Bobby'ego przez tyle lat. Nawet byłaś z tego zadowolona.

- Możliwe. Mieszkałam tu przez całe życie, więc to było naturalne. Zresztą nie znam innego życia. Aż do tej pory nie było powodu, by cokolwiek zmieniać. Nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, że Bobby mógłby mnie porzucić. Pragnął zrobić karierę, więc nie naciskałam go na wyznaczenie daty ślubu. Ale minęły cztery lata i sądziłam, że wreszcie się ustakuje. Skąd mogłam wiedzieć...? - Nagle umilkła. Jej

plany na przyszłość rozwiąły się jak senne marzenie. I co teraz pocnie? Co z nią będzie? Przerazały ją te myśli.

- Maribeth, jedź ze mną. Pokażę ci zupełnie inny świat niż ten, w którym żyjesz. Zrób to dla mnie... i dla siebie.

- Nie wiem, Chris. To wszystko dzieje się za szybko. Czuję się jak ktoś, kto podziwia piękne widoki i naraz trafia na minę. Cały mój świat pękł jak bańka szklana, rozpadł się na kawałki.

Chris pochylił się i pocałował ją lekko.

- Pomogę ci je poskładać, tylko mi pozwól - wyszeptał.

- Nie mogę zostawić cię teraz, w takim stanie.

- Ale jak ja to. wytłumaczę ludziom?

- Już i tak nie ma na to czasu. Jeśli zgodzisz się za mnie wyjść, to w ogóle obejdzie się bez wyjaśnień. Goście przyjdą do kościoła, ty weźmiesz ślub, tylko pan młody będzie inny.

- Myślisz, że niczego nie zauważą? - Ta myśl niemal ją rozśmieszyła. - Chris, przecież to nie jest teatr, gdzie dopuszcza się niespodziewane zastępstwa.

- Chyba nie, ale przynajmniej dostarczymy ludziom emocji. Przez lata będą o tym opowiadać.

- Zapomniałam o twoim szczególnym poczuciu humoru

- uśmiechnęła się Maribeth.

- Jeśli za mnie wyjdiesz, jeszcze bardziej je docenisz.

- Chyba całkiem zwariowałam - westchnęła Maribeth. - Naprawdę już zaczęłam zastanawiać się nad twoją propozycją - dokończyła ze zdumieniem.

W najśmielszych marzeniach nie liczył na więcej. Wolał nie ryzykować.

- Odwiozę cię do domu. Na dziś wystarczy wrażeń. Nawet nie miałaś kiedy się z nich otrząsnąć. Zatrzymam się u swojej rodziny, a jutro porozmawiamy. Spokojnie sobie wszystko przemyślisz; sen też ci dobrze zrobi.

- Nie wiem, czy uda mi się zasnąć. To wszystko spadło na mnie tak niespodziewanie, że aż kręci mi się w głowie od różnych myśli.

Chris złożył koc i poprowadził Maribeth do auta. Kiedy zajęli miejsca w samochodzie, ujął jej dłoń.

- Pamiętaj, że nie jesteś sama. Jestem przy tobie i możesz na mnie liczyć. Zaakceptuję każdą twoją decyzję, ale zastanów się nad moją propozycją. Zrób to dla mnie, dobrze?

W ciemności nie widział jej twarzy.

- Nie mogę pojąć, że chcesz aż tak się dla mnie poświęcić.

- Poświęcić?

- Żeniąc się ze mną.

Uśmiechnął się sam do siebie.

- Mam nadzieję, że nadejdzie dzień, kiedy przekonasz się, że nie było mowy o żadnym poświęceniu.

Zapalił silnik i ruszyli przed siebie. Maribeth nie cofnęła ręki, co dodało Chrisowi otuchy. Wrócili na rancho.

- No, jesteś wreszcie! -już od progu powitała ją Megan.

- A już myślałam, czy nie wysłać na poszukiwania ekipy ratunkowej.

Maribeth nie podnosiła oczu. Nie chciała, by siostra widziała wyraz jej twarzy. W garści ścisnęła chusteczkę Chrisa.

- Zagadaliśmy się - jej głos zabrzmiał dziwnie obco. - Nawet się nie spostrzegłam, że zrobiło się tak późno.

. Weszła do kuchni i otworzyła lodówkę, udając, że szuka czegoś do jedzenia.

- Dobrze, że Bobby nie jest zazdrosny - mruknęła Megan.

- Raczej nie byłby zachwycony, że narzeczoną znikną na parę godzin z jego najlepszym kumplem. - Maribeth nie odezwała się na to ani słowem. Ciągłe wpatrywała się we wnętrze lo-

dówki. - Zostawiłam dla ciebie kolację- powiedziała Megan.

- Weź ten talerz z dolnej półki.

- Dzięki - wymamrotała dziewczyna.

- Czy aby się nie przeziębiłaś? - zaniepokoiła się siostra.

- Jesteś jakaś dziwna. - Wzięła od niej talerz i przyjrzała się jej badawczo. - Masz spuchnięte powieki. Płakałaś?

- Megan, daj mi spokój. Mam dwadzieścia sześć lat i nie musisz się nade mną roztkliwiać. Zostaw mnie.

Megan spojrzała na siostrę ze zdumieniem. Maribeth poczuła wyrzuty sumienia, ale nie miała teraz sił opowiadać o tym, co się stało. Właściwie wcale nie wiedziała, czy kiedykolwiek się na to zdobędzie. Jak pogodzić się z myślą, że Bobby'emu tak mało na niej zależało, że tuż przed ślubem porzucił ją i ożenił się z inną.

Patrzyła, jak Megan wstawia talerz do mikrofalówki i nastawia zegar. Ciska stawała się nie do zniesienia.

- Przepraszam, nie chciałam być niegrzeczna. - Maribeth usiadła przy stole i potarła spuchnięte powieki. - Oczy mnie pieką i łzawią. Chyba się przeziębiłam.

Megan nalała do szklanki mrożonej herbaty, postawiła ją przed siostrą.

- Pewnie znów ci się narażę, ale myślę, że teraz najlepiej by ci zrobiła gorąca kąpiel i pójście do łóżka. W sobotę powinnaś być w dobrej formie.

Rozległ się sygnał mikrofalówki i Maribeth wstała od stołu. Wyjęła z kuchenki talerz i postawiła go na stole.

- Chyba masz rację - zamruczała. - Tak zrobię.

- Mam zostać tu z tobą?

Innego dnia przyjęłyby tę propozycję z wdzięcznością, ale tego wieczoru była w takim stanie, że najchętniej została sama.

- Nie, nic mi nie jest. Ale dziękuję - powiedziała, nie patrząc na siostrę.

Kiedy Megan wyszła, Maribeth zmusiła się, żeby coś przełknąć. Przed chwilą miała przedsmak tego, co by ją czekało, gdyby odkryła przed nimi prawdę. Oczami duszy już widziała, jak Megan natychmiast telefonuje do Mollie, potem obie powiedziałyby o tym, co się wydarzyło, mężom, a rozwieszczeni Dekę i Travis, na czele sąsiadów i znajomych, ruszyliby szukać Bobby'ego, by go zlinczować.

Nawet dzieci starałyby się osłodzić jej trudne chwile i złagodzić cierpienie, poklepując ją po ramionach, przynosząc drobne prezenciki.

Czy miałyby siłę, żeby to znieść? Chris miał rację: powinna stąd wyjechać. Choćby na krótko. Może jechać dokądkolwiek; zarobione pieniądze odkładała z myślą o przyszłym życiu z Bobbym. Może je teraz wziąć i wyjechać do Houston, do San Antonio... albo do Dallas.

Nie musi wcale mieszkać u Chrisa, lecz tylko być blisko niego. Może wynająć sobie mieszkanie, znaleźć pracę. Mogłaby..

Kogo chce oszukać? Przecież nigdy nie była zdana tylko na siebie! Zawsze mogła liczyć na rodzinę i przyjaciół. Przez całe życie to inni się o nią martwili, inni dbali, by wszystko miała.

Zawsze była rozpieszczana. Rodziców pamiętała jak przez mgłę, gdy ich straciła, była małą dziewczynką. Pozostało jej w pamięci zdenerwowanie Megan i Mollie. Dopiero znacznie później zrozumiała, jak niewiele brakowało, by zostały rozdzielone i umieszczone w rodzinach zastępczych.

Tamte wspomnienia zawsze wydawały się jej czymś niezeczywistym. Wyrosła pod skrzydłami sióstr, w domu,

w którym o nic nie musiała się martwić i gdzie niczego od mej nie wymagano. Mollie gotowała i zajmowała się domem, Megan prowadziła ranczo.

A co ona zrobiła dla innych?

Zupełnie, ale to zupełnie nic.

Lata mijały jej na beztrudnej zabawie, włączeniu się z przyjaciółmi, obmyślaniu coraz to nowych psot, planowaniu przyszłości z Bobbym.

I dopiero teraz, kiedy Bobby zrobił jej taką krzywdę, po raz pierwszy zastanowiła się nad sobą.

Megan i Mollie w jej wieku miały rodziny, prowadziły własne domy, były odpowiedzialne za tyle rzeczy.

A ona nadal dla własnej przyjemności zajmowała się zwierzętami i jeszcze dostawała za to pieniądze.

Spojrzała na talerz - był całkiem pusty. Cierpienie, które ją dręczyło, widać wcale nie osłabiło jej apetytu. .

A więc to tak. Jedyne, co potrafi, to siedzieć i rozkliwiać się nad sobą, uzalać, że siostra martwi się o nią, a cała rodzina, kiedy dowie się prawdy, przejmie się jej sytuacją i jeszcze bardziej będzie ją hołubić.

Nadszedł czas, żeby wreszcie zdjęła różowe okulary, sama zaczęła o sobie decydować... a propozycja Chrisa mogła być drogą do samodzielności. Nawet ryzykując, że jej rodzina nigdy by tego nie zrozumiała, mogłaby wyjść za niego i w ten sposób udowodnić sobie i innym, że jest już dorosła.

W dodatku jest tchórzem. I nie chce, by ktokolwiek w miasteczku dowiedział się, że Bobby ją porzucił i ożenił się z inną. Nie mogłaby nikomu spojrzeć w twarz.

Dzisiaj jest zbyt poruszona, by podjąć decyzję. Co najwyżej zaraz pójdzie spać. I musi pogodzić się z faktem, że nie ma żadnego wpływu na to, co już się dokonało. Nie wyjdzie

za Bobby'ego, choć z tym zamiarem nosiła się przez tyle lat. Musi o nim zapomnieć; plany i marzenia, które snuła niemal od dziecka, nigdy się nie spełnią.

Nadszedł czas, kiedy powinna zdecydować o swoim dalszym życiu.

Nieoczekiwanie przypomniała sobie pocałunek Chrisa. Zadrżała. Tyle razy całowała się z Bobbym, ale to było zupełnie coś innego. Dotyk Chrisa porażał ją.

Wystarczyła sama myśl o nim, byjej ciało przeszyły dziwne dreszcze.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie coś, co ją zdumiało: że chciałyby to przeżyć jeszcze raz.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Nie mogę zrozumieć, jak możesz być taka spokojna - dziwiła się Megan trzy dni później. - Nie słyszałaś, co przed chwilą powiedziała Mollie?

Maribeth uważnie patrzyła na swoje odbicie w dużym lustrze, starając się skoncentrować tylko na tym, co widzi, by zachować zimną krew. Była okropnie blada. A przecież narzeczona powinna być promienna, tryskająca radością.

Kim była ta dziewczyna w lustrze? Maribeth nie poznawała jej. Delikatnie dotknęła welonu. Z tej odległości zdawał się chmurką unoszącą się nad jej głową.

W tym skojarzeniu było symboliczne znaczenie.

Przez lata chodziła z głową w chmurach, nie zauważając narastających zmian w jej układzie z Bobbym, rozmyślnie odsuwając od siebie moment, kiedy powinna wkroczyć w dorosłość i zacząć żyć na własny rachunek.

Zmęczyło ją to czekanie, by wreszcie samodzielnie zaistnieć. Czuła, że musi to zmienić; że nadeszła pora, by opuścić Agua Verde i rancho, na którym wyrosła.

Podjęła decyzję i dlatego teraz była tutaj, w niewielkiej sali przylegającej do kościoła. Za kilka minut rozpocznie się jej ślub. Ślub bez zapowiedzianego pana młodego.

- Słyszałam - odrzekła przerywając milczenie, z oczami nadal utkwionymi w lustro, choć myślami była już zupełnie gdzie indziej.

- Zdajesz sobie sprawę, co to znaczy? - nerwowo zapytała Megan. - Nikt nie widział dziś Bobby'ego Metcalfa. Pomijam już fakt, że na wczorajszej próbie zastępował go Chris, ale czy wiesz, co to będzie, jeśli nie pojawi się tu w ciągu najbliższych paru minut i nie będzie czekać na ciebie przed ołtarzem? A czas ucieka. Maribeth, co zamierzasz zrobić? Jeszcze można wszystko odwołać. - Megan dramatycznym gestem uniosła w górę dłonie.

Oczywiście, mogła tak zrobić. Nikt jej nie zmuszał do wyjścia za Chrisa, chociaż już w czwartek zarejestrowali się w urzędzie, prosząc o dyskrecję udzielającego im ślubu urzędnika. By nie wzbudzić plotek, Chris pojechał po obrączkę do sąsiedniego miasteczka.

Czy zupełnie straciła rozum? A może jeszcze jest w szoku? Czy też może pokusa jest zbyt silna? Bez przerwy zadawała sobie te pytania.

- Megan, daj jej spokój - zniecierpliwiła się Mollie. - Skoro panna młoda wcale się tym nie przejmuje, to dlaczego ty się martwisz?

Maribeth omal nie wybuchnęła śmiechem. Wcale się nie przejmuje? Dobre sobie! Przecież jest przerażona wyborem, jakiego dokonała, czekającą ją przyszłością; pełna obaw, że nie wytrwa, załamie się i wyzna, że Bobby ją porzucił nawet nie uznając za stosowne, by ją o tym osobiście powiadomić.

Bez Chrisa chyba by nie przetrwała tych ostatnich dni. Ze spokojem przyjął jej decyzję, załatwił formalności, kupił obrączkę. Roześmiał się tylko, kiedy usłyszał, że nikomu o niczym nie powiedziała.

W czasie próby zastąpił Bobby'ego. Zrobił to w tak naturalny sposób, że zebrani powstrzymali się od uwag, ograniczając się co najwyżej do pytających spojrzeń.

Megan usiadła na jednym ze stojących pod ścianą krzeseł.

- Chyba osiwieję przez ten dzisiejszy ślub - jęknęła.

- Megan, pognieciesz sukienkę! - Mollie załamała ręce. - Jesteś bardziej zdenerwowana niż panna młoda! Weź się w garść. Nawet wtedy, kiedy sama brałaś ślub, nie byłaś taka spięta!

Megan nerwowo wygładziła suknię.

- Travis przynajmniej czekał na mnie w kościele! - mruknęła. - Czy do was to nie dociera, że kościół jest pełen ludzi i wszyscy czekają na rozpoczęcie ceremonii? I czy twoja siostra się tym przejmuje? Ależ skąd! Od samego rana podśpiewuje sobie pod nosem, jak gdyby nigdy nic.

Maribeth odwróciła się od lustra i popatrzyła na siostrę.

- Megan, nie przejmuj się tak. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze - powiedziała z uśmiechem.

Mollie pochyliła się i poprawiła tren ślubnej sukni najmłodszej siostry.

- No, skoro nikt się do tego nie kwapi, to chyba ja muszę to powiedzieć. Maribeth, wyglądasz wspaniale. Jesteś prześliczną panną młodą.

- Dzięki. - Maribeth uścisnęła ją serdecznie. - Przynajmniej nie musiałam się martwić, co na siebie dziś włożyć.

- Zerknęła w lustro. - Cieszę się, że każda z nas idzie do ślubu w tej samej sukni. Pamiętam, jak ją szyłaś, kiedy Megan miała wyjść za mąż. Byłam wtedy okropnie przejęta. Wyobrażałam sobie, jak to będzie, kiedy nadejdzie dzień, w którym i ja ją włożę.

Przez ostatnie kilka godzin odgrywała rolę szczęśliwej panny młodej. Grała nadspodziewanie dobrze. Chyba miała talent aktorski, który dopiero teraz się ujawnił.

- Myślę, że już czas... - zaczęła, ale w tej samej chwili ktoś zastukał do drzwi.

- Może Bobby przyjechał! - zawołała Megan.
Drzwi otworzyły się i do środka zajrzał Travis.
- Już dali znak, że można zaczynać ceremonię. Idźcie do kościoła, a ja poprowadzę pannę młodą.

Megan odetchnęła z ulgą.

- A więc Bobby nareszcie się pojawił - powiedziała, kierując się razem z Mollie do wyjścia.

- Wiem tylko, że pastor i Chris zdecydowali, że już czas zacząć - odrzekł Travis.

Mollie podała siostrze ślubny bukiet, ucałowała ją w policzek.

- No, kotku, bądź dzielna. Zabieram Megan, bo jeszcze dostanie zawału.

• Jej słowa chyba usłyszał Travis, bo uśmiechnął się, kiedy Maribeth podeszła do niego. Z oddali dobiegały dźwięki organów. Dopiero teraz Travis uważnie popatrzył na Maribeth.

- Powiedz mi, o co w tym wszystkim chodzi? - zapytał.

Maribeth spuściła głowę.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- O tym, że Bobby nawet się nie pokazał, a ty wcale nie wyglądasz na zaskoczoną. Coś mi się wydaje, że byłabyś zdumiona, gdyby teraz przyjechał.

- Nie liczę na to - mruknęła pod nosem.

- No więc o co tu chodzi?

Maribeth rozejrzała się wokół siebie. W przedsionku poza nimi nikogo nie było. Wszyscy czekali w kościele na jej wejście. O Boże, już za późno, żeby się wycofać. Teraz już może mu o pewnych rzeczach powiedzieć.

- Postanowiłam wreszcie zmienić swoje życie.

Zaskoczyła go. Popatrzył na nią badawczo.

- O czym ty mówisz?

Maribeth westchnęła. Chciała, by ją zrozumiał. Gorączkowo szukała właściwych słów.

- Travis, zdecydowałam się wyjechać. Już dawno powinnam to zrobić. Znalazłeś dla mnie pracę, żebym nie czuła się całkiem bezużyteczna, ale prawda jest taka, że doskonale mógłbyś się beze mnie obejść. Wcale nie jestem potrzebna.

- To chyba ten ślub tak na ciebie wpływa? Naprawdę opowiadasz bzdury. Jesteś mi potrzebna i bardzo sobie cenię twoją pracę. Ale co to ma wspólnego z tym, że twój narzeczony się nie pojawił?

- Zaczęli grać - wyszeptała, nie odpowiadając na jego pytanie. - Musimy już iść.

Opuściła welon. Cieniutka tkanina zasłoniła jej twarz, kryjąc ją przed spojrzeniami zaniepokojonych uczestników ceremonii. Wolała, żeby nikt nie dostrzegł uczuć, jakie się na niej malowały.

Kościół był niewielki. Od progu dostrzegła Chrisa stojącego obok pastora. Czekali na jej wejście. Patrzyła na niego oszołomiona, jakby widziała go po raz pierwszy.

Chris był prawie o głowę wyższy od pastora, miał pewnie ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu. Smoking podkreślał jego zgrabną sylwetkę, szerokie bary i wąskie biodra.

Był wyjątkowo przystojny, ale aż do tej pory nigdy o tym nie myślała. Pochwyciła spojrzenie jego ciemnych oczu. W padającym z tyłu świetle jego włosy wydawały się jeszcze ciemniejsze niż zwykle, a rysy twarzy wyrazistsze. Był inny " niż Chris, którego znała. I tak mało o nim wiedziała.

Jak mogła się zgodzić na to małżeństwo?

Nagle spostrzegła, że Chris kurczowo zaciska dłonie, a więc był tak samo zdenerwowany jak ona. Poczuła się rażniej.

Chyba oboje zwariowali, angażując się w tę historię. Jedno tylko było pocieszające - zrobili to wspólnie. Szybko poprzyśięgła sobie w duchu, że uczyni wszystko, co tylko możliwe, by im się udało. Nieważne, co wcześniej powiedział. Pomógł jej w najtrudniejszym momencie życia. Postara się, by nigdy tego nie pożałował.

Nie odrywała od niego oczu, choć czuła, że spojrzenia wszystkich utkwione są w niej. Z pewnością wstrzymywali oddech, czekając na jej reakcję, gdy zorientuje się, że nie ma pana młodego.

Dochodzili do ołtarza, kiedy szepnęła do Trávisa:

- Zostaniesz drużbą Chrisa?

Travis popatrzył na nią ze zdumieniem, przeniósł wzrok na stojącego obok pastora Chrisa. Zawsze był bystry, więc od razu wszystko pojął. Ucisnął mocniej jej dłoń i leciutko skinął głową. Doprowadził ją do ołtarza i cofnął się.

Najbliższy szmer nie zakłócał ciszy panującej w kościele. Zgromadzeni w napięciu czekali na wybuch hysterii, jaki niewątpliwie zaraz nastąpi.

Chris podszedł do niej i wziął ją za rękę.

Zebrani w kościele westchnęli z ulgą.

- Drodzy bracia i siostry - rozległ się głos pastora rozpoczynającego obrządek zaślubin. Pastor nie wydawał się zaskoczony. Chris z samego rana zawiadomił go o tym, co się wydarzy.

Gdy zgodnie ze zwyczajem pastor zapytał, kto oddaje narzeczonemu pannę młodą, Travis odrzekł:

- Jej siostry i ja.

Powiedział to z takim przejęciem, że coś ścisnęło Maribeth w gardle.

Potem, jakby tak właśnie miało być, zamiast pójść i usiąść

na zarezerwowanym dla niego miejscu, stanął obok Chrisa. Kątem oka dostrzegła, że Chris coś mu podał. Pewnie obrączkę dla niej. A więc jak do tej pory wszystko idzie dobrze.

Zamarła, kiedy pastor zapytał, czy ktoś z obecnych zna powody, które mogłyby przeszkodzić w zawarciu tego małżeństwa. Zerknęła z ukosa na stojącą obok niej Megan. Tylko by brakowało, gdyby teraz zaczęła domagać się wyjaśnień. Ale Megan stała w oczami utkwionymi w pastora, oszołomiona nieoczekiwanym rozwojem wydarzeń. Była zszokowana i już sama nie wiedziała, czego jeszcze może się spodziewać.

Nikt nie odezwał się ani słowem. Maribeth odetchnęła z ulgą.

We właściwym momencie Travis podsunął Chrisowi obrączkę, a ten delikatnie włożył ją na palec panny młodej. Maribeth nie widziała jej wcześniej. Była piękna - szeroka, graferowana. Lśniła na jej palcu złotem najczystszej próby.

Maribeth uśmiechnęła się do narzeczonego.

Chris powtórzył za pastorem słowa przysięgi. Dopiero kiedy pastor zwrócił się do niej, Maribeth uświadomiła sobie, że nie ma dla Chrisa obrączki! Nie rozmawiali o tym wcześniej, a więc wcale o tym nie pomyślała.

Chris, jakby odgadując jej myśli, niepostrzeżenie podał jej drugą obrączkę, identyczną jak ta, którą miała na palcu.

Popatrzyła na niego zdumiona. Chris leciutko się uśmiechnął. Ręka jej drżała, kiedy ostrożnie wkładała obrączkę na jego palec. Powtórzyła przysięgę.

Jeszcze nigdy w życiu nie odczuwała tak mocno istnienia drugiej osoby. Połączyło ich coś znacznie silniejszego niż uścisk dłoni i słowa, które przed chwilą wypowiedzieli. To stało się zupełnie nieoczekiwane.

- Od tej chwili jesteście mężem i żoną - oznajmił pastor

i uśmiechnął się do nich. - Teraz może pan pocałować pannę młodą - zwrócił się do Chrisa.

Popatrzyła na swego przed chwilą poślubionego męża. Tego nie było w czasie próby. I to już nie była próba. Wszystko działo się naprawdę.

Chris powoli uniósł welon, odsłaniając jej twarz. Z łagodnością, która ją zaskoczyła, objął Maribeth w talii, a drugą ręką delikatnie dotknął jej policzka.

- Dzień dobry, pani Cochran - szepnął. - Witaj w moim świecie.

Jego usta były ciepłe i miękkie. Musnął ją nimi lekko.

Zadrżała w jego ramionach. Czuła, że policzki jej płoną. Nie wiadomo dlaczego, zachciało się jej płakać. Odsunął się wreszcie i ujął ją za rękę.

Gdy Maribeth spojrzała na zebranych, uświadomiła sobie, że nie tylko ona nie mogła się otrząsnąć ze zdumienia i niedowierzania. Cała reszta wydawała się równie zdezorientowana.

Zabrzmiały dźwięki muzyki. Chris wziął ją za ramię i poprowadził do wyjścia. Otoczył ich tłum. Maribeth przytuliła się do nowo poślubionego męża, podświadomie szukając w nim oparcia. Natychmiast przygarnął ją mocno.

Czuła się dziwnie lekko. Nigdy nie przyszło jej do głowy, żeby zastanawiać się nad różnicami dzielącymi Bobby'ego i Chrisa, ale teraz niespodziewanie zdała sobie sprawę, jak bardzo byli do siebie niepodobni. Bobby był niższy, bardziej przysadzisty, niewiele wyższy od niej. Stojąc obok Chrisa, uświadomiła sobie, że ledwie sięga mu do brody. Był bardziej postawny niż Bobby, szerszy w ramionach.

Oparła głowę o jego pierś. Przyjemne było poczucie, że jest przy niej i może na niego liczyć. Nigdy wcześniej tego

nie doświadczyła. Przez kosztowny materiał ubrania czuła przyspieszone bicie jego serca, choć zdawał się całkowicie opanowany. Do perfekcji opanował sztukę ukrywania swoich uczuć.

Szkoda, że ona tego nie potrafiła.

- Nie wiem, jak ja to przeżyję - szepnęła do niego. - Nogi mam jak z waty, chyba zaraz upadnę.

Chris z uśmiechem musnął ustami jej szyję.

- Może wezmę cię na ręce i zaniosę na przyjęcie? - Nie zmienił wyrazu twarzy, ale w jego głosie zabrzmiało rozbawienie. - Myślę, że dam radę.

Nie odpowiedziała, bo gwar otaczającego ich tłumu i tak zagłuszyłyby jej słowa.

Całe szczęście, że przyjęcie miało się odbyć w miejskim klubie naprzeciwko kościoła. Wystarczyło przejść przez ulicę. Chciała przekonać Chrisa, że zdoła tam dotrzeć o własnych siłach, ale nim zdążyła się odezwać, pochwycił ją na ręce i ruszył do wyjścia.

- Spotkamy się w klubie! - zawołał do zebranych i nie czekając dłużej, ruszył do przodu. Objęła go mocno za szyję. Przynajmniej przez chwilę miała odrobinę spokoju.

- Im szybciej pokroimy tort, tym szybciej będziemy mogli się wymknąć - szepnął jej do ucha. - Nie wiem, jak ty, aleja chętnie bym się stąd urwał - dodał, uśmiechając się znacząco.

Zarumieniła się. Boże, co się z nią dzisiaj dzieje? Przecież zna Chrisa od lat. Dlaczego tak dziwnie na niego reaguje? Czemu ten mężczyzna budzi w niej emocje, jakich nikt inny nigdy w niej nie wyzwolił?

Uśmiechnęła się niepewnie.

- Aż nie chce mi się wierzyć, że to wszystko już jest za nami. - Zerknęła za siebie. Sznur gości ciągnął się za nimi od

strony kościoła. - Widziałeś, jacy byli zaskoczeni? Dla wielu to był prawdziwy szok. Boję się, że Megan nigdy mi tego nie daruje.

- Nie będzie tak źle, zobaczysz. W końcu to twoje życie. Zresztą każdy od czasu do czasu potrzebuje czegoś, co wytrąci go z równowagi.

- No, w takim razie ja nie mogę narzekać. Ten ostatni tydzień obfitował w niezwykle wydarzenia. A wiesz, że nie należę do ludzi żądnych wrażeń.

Chris roześmiał się i postawił ją na ziemi.

- Trzymaj się mnie, dziecino, a zobaczysz, że można sobie ze wszystkim poradzić - powiedział, prowadząc ją do pięknie udekorowanej sali, szybko zapełniającej się gośćmi. Kilkuosobowy zespół grał melodię powitalną.

- Wspaniale przygotowane przyjęcie - z aprobatą stwierdził Chris. - Brałaś w tym udział?

- Nie tylko ja. Chyba połowa pań z miasteczka ma w tym swój udział. Tort upiekła koleżanka Mollie, ktoś inny zrobił poncz.

- No, to teraz już chyba kolej na nas. Czujesz się dobrze?

- Mam nadzieję, że sobie poradzę. Ale odetchnę, kiedy będziemy mieć to za sobą.

- Pani Cochran, proszę tak nie mówić. Maribeth, przecież to dzień twojego ślubu, powinnaś być szczęśliwa. - Delikatnie pocałowała ją w skroń. - Chciałbym, żebyś była szczęśliwa.

Przymknęła oczy, rozkoszując się zapachem jego wody po goleniu. Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

- Chris, dziękuję ci. Za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

Oczy błysnęły mu jakoś dziwnie, kiedy uśmiechnął się do niej.

- Zapewniam cię, że robię to z przyjemnością.

W tej samej chwili dopadła ich Megan.

- Musicie stanąć przy wejściu i witać gości - pouczyła ich. - To był najbardziej niezwykły ślub w tej okolicy, więc niech przyjęcie odbędzie się bez niespodzianek - powiedziała i odeszła, wypowiadając jakieś uwagi o nieznośnych dzieciakach. Chyba nie miała na myśli własnych pociech, domyśliła się Maribeth.

Wymienili porozumiewawcze spojrzenia, Chris uśmiechnął się. Rzeczywiście miał rację, przecież to dzień jej ślubu. Wprawdzie nie tak go sobie wyobrażała i to nie Chris miał stać obok niej, ale nie było sensu tego rozpamiętywać. Klamka zapadła. Już było za późno, by żałować czy wciąż się zastanawiać.

Ujęła Chrisa pod ramię.

- Na pewno wszyscy są bardzo ciekawi, co się stało. Musimy im to jakoś wytłumaczyć. Mam nadzieję, że nikt nie będzie zadawał niedyskretnych pytań.

- Zaraz się przekonamy. Idziemy?

Przez następną godzinę witali gości i przyjmowali życzenia. Obyło się bez komentarzy, choć kilka osób przyznało, że zaskoczył ich przebieg wydarzeń.

Ogólny nastrój najtrafniej podsumował Travis, który podszedł do nich jako jeden z ostatnich. Serdecznie ucałował Maribeth, a następnie zwrócił się do Chrisa:

- Pan młody, jak sądzę? - upewnił się, nim podał mu rękę, czym rozbawił otaczających młodą parę gości.

Chris zaczął dziękować mu, że zechciał zostać drużbą, ale Travis zbył go machnięciem dłoni.

- Daj spokój, cieszę się, że mogłem się wam przysłużyć. Maribeth nieraz potrafiła nas zaskoczyć, więc właściwie sam nie wiem, dlaczego wciąż nie mogę ochłonąć ze zdumienia.

Maribeth rozluźniła się. Chyba najgorsze było za nimi. W kolejce osób pragnących złożyć życzenia młodej parze spostrzegła matkę Chrisa i jego dziadków. Wzięła męża za rękę i oboje podeszli do nich.

- Tak się cieszę, że państwo przyszlście. Mam nadzieję, że Chris poinformował was wcześniej o naszych planach?

- Powiem ci, Maribeth, że nie wierzyłam Chrisowi, kiedy mi oznajmił o waszym ślubie - odrzekła babcia Chrisa. - Chyba tylko dlatego tu przyszłam, żeby się przekonać, czy mówił serio. Nie pomyśl sobie, że nie chciałam być na waszym ślubie, ale ostatnio rzadko wychodzę z domu.

Rzeczywiście lata zrobiły swoje. Wydawała się taka krucha. Maribeth uścisnęła ją serdecznie.

- Bardzo się cieszę, że pani przyszła.

Dziadek Chrisa poklepał ją po ramieniu, uścisnął dłoń Chrisa i pomógł żonie dojść do stojącego nie opodal krzesła.

Maribeth odprowadziła ich wzrokiem i odwróciła się do matki Chrisa, ale ta już rozmawiała z synem.

- Sama nie wiem, dlaczego wciąż mnie zaskakują twoje posunięcia - mówiła cichym, zjadliwym głosem. - Widzę, że jesteś nieodrodnym synem swojego tatusia. Pewnie myślisz, że usidliłeś najładniejszą dziewczynę w okolicy, odbierając ją jednocześnie swojemu najlepszemu przyjacielowi, dając ci satysfakcję. Starałam się, jak mogłam, żeby wychować cię na porządnego człowieka, ale widać geny są silniejsze niż wpojone zasady.

Maribeth popatrzyła na Chrisa. Nie wierzyła własnym uszom. Matka przemawiała do niego z taką złością, a przecież Chris był jej jedynym dzieckiem. On jednak nawet nie mrugnął okiem. Patrzył na matkę w taki sposób, jakby była jednym z gości.

Nie mogła tego zbagatelizować, musiała stanąć w jego obronie. Przecież naprawdę nie zrobił nic złego. Postąpił szlachetnie.

- Pani Cochran, to jakieś nieporozumienie - zaczęła. - Chris...

- Niczego nie tłumacz - przerwał jej stanowczo. - To nie ma znaczenia - dodał. Zwrócił się do matki: - Dziękuję, że mimo wszystko przyszłaś.

- Nie pokazałabym się tutaj, gdyby twój ojciec przyjechał na ślub, ale dałeś słowo, że go nie spotkam.

- Nic nie wiedział o moich planach. To wynikło niespodziewanie. Kiedy wyjeżdżałem w stronę z Dallas, myślałem, że będę drużbą Bobby'ego. Od tamtej pory nie rozmawiałem z ojcem.

Matka Chrisa uśmiechnęła się dziwnie.

- Dobrze zrobiłeś, żeniąc się z nią, nim ojciec ją zobaczył. Inaczej mógłby ci ją poderwać. - Chyba dotarło do niej, że Maribeth należy się jakieś wyjaśnienie, bo uśmiechnęła się do niej promiennie. - Widzisz, ojciec Chrisa zmienia żony tak jak inni auta. Zawsze musi mieć najnowszy, najlepszy model. Widać Chris odziedziczył po nim skłonność nie tylko do szpanerskich samochodów, ale i olśniewających dziewczyn.

Maribeth spojrzała na nią zaskoczona.

- Mówi pani o mnie? - zapytała z niedowierzaniem. - Ależ ja jestem zupełnie zwyczajna.

- Jesteś bardzo atrakcyjna i nic na to nie poradzisz. Zawsze byłaś piękną i tak zostało. Chris bardzo chętnie będzie cię pokazywał swoim bogatym, snobistycznym znajomym. .. aż do chwili, kiedy się tobą znudzi. Znając jego ojca domyślałam się, że nastąpi to szybko.

- Mamo, może wystarczy? Jesteśmy małżeństwem zale-

dwie od niecałej godziny. Może powstrzymasz się na razie od wyrokowania o przyszłości naszego związku? Kto wie, może jeszcze cię zaskoczę? - Rozejrzył się. - Fotograf czeka, by zrobić zdjęcia, jak kroimy tort. Usiądziesz z nami przy stole?

- Nie, dołączę do dziadków. Oni nie posiedzą długo.

Chris uściskał matkę.

- Będziemy w kontakcie - powiedział na odchodnym i pociągnął Maribeth za sobą.

Odchodząc zerknęła jeszcze na teściową.

- Chris, może powinniśmy...

- To niczego nie zmieni. Wiem, że nic z tego nie rozumiesz, zwłaszcza że wychowałeś się w zupełnie innych warunkach. Potem ci wszystko wyjaśnię.

Nie mieli czasu na rozmowy. Podporządkowali się atmosferze i oczekiwaniom gości. Pokroili tort, podali sobie po odrobinie ciasta, a fotograf to wszystko uwiecznił. Potem Maribeth osobiście podała gościom talerzyki z ciastem. Po tradycyjnych toastach nadszedł czas na pierwszy taniec. Maribeth bała się tej chwili.

- Nie umiem tańczyć - wyznała szeptem Chrisowi, kiedy prowadził ją na środek sali i wszyscy wpatrywali się w młodą parę.

- Tego też cię nauczę - odrzekł z uśmiechem i otoczywszy ją ramieniem, poprowadził na parkiet.

Te słowa odwróciły jej uwagę od patrzących.

- Chcesz mnie nauczyć jeszcze czegoś?

- Oczywiście - zamruczał.

- A czego?

- Och, tego jeszcze nie wiem - uśmiechnął się. - Ale postaram się coś wymyślić.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś bardziej doświadczony niż ja?

- W niektórych sprawach. To możliwe.

- Możliwe! Czy chodzi o rzeczy, o których według twojej mamy dżentelmen powinien milczeć?

Chris wybuchnął śmiechem.

- No wiesz, Maribeth, jesteś naprawdę wspaniała! Tak się cieszę, że ciebie mam. Dzięki tobie jestem szczęśliwym człowiekiem.

- Mówisz poważnie?

- Jasne. I jestem winien dozągonną wdzięczność Bobby'emu, że się ożenił z inną dziewczyną, bo to stworzyło mi szansę...

- Wdzięczność! Jak możesz w ten sposób oceniać jego...

- Później do tego wrócimy... Może w drodze do San Antonio.

- Do San Antonio? Myślałam, że jedziemy do Dallas.

- Niezręcznie mi o tym mówić, ale muszę zaraz wracać do pracy. Kiedy tu przyjechałem i tyle zaczęło się dziać, zapomniałem o swoich obowiązkach. Tylko nie pomyśl sobie, że praca mogłaby powstrzymać mnie przed poślubieniem ciebie. Martwi mnie tylko, że tak od razu poznasz wątpliwe uroki mojego życia.

Powiedział to z lekką nutą żalu, jakiej nie słyszała wcześniej.

- Nie rozumiem.

- O tym też jeszcze porozmawiamy, po drodze. Jedno tylko jest pewne - nie będziesz się przy mnie nudzić.

Nadeszła pora na ostatnie zdjęcia. Pan młody miał teraz zdjąć żonie podwiązkę i rzucić ją zgromadzonym panom.

Przy tej czynności okazał wyjątkową powolność.

- Chris! - syknęła Maribeth. - Na litość boską, szybciej!
- pośpieszyła go, wywołując tym gromki śmiech i żartobliwe komentarze.

Nadal przed nią klęcząc, uśmiechnął się do niej. Doskonale rozumiał, co działo się w jej duszy. Maribeth, która przez całe życie chodziła w dżinsach, nie przywykła do takiej garderoby, a tym bardziej do takich poufałości. Drżała pod dotykiem jego ręki.

Odetchnęła z ulgą, kiedy podwiązka pofrunęła w kierunku tłu. Chris powstał z kolan, wziął ją w ramiona i wśród salw śmiechu dał jej mocnego całusa.

- Rzucaj bukiet!

Maribeth rzuciła kwiaty w powietrze, ale nie zobaczyła, która z kobiet go pochwyciła, bo Chris znów pociągnął ją na parkiet.

- Chodź, graj naszą ulubioną melodię! - Przytulił ją do siebie.

- Ty wariacie, przecież nie mamy jeszcze żadnej ulubionej melodii - stwierdziła Maribeth.

- Teraz już mamy - zamruczał, przyciskając ją mocniej do siebie. Zrezygnowana, oparła głowę na jego piersi.

- Ile szampana dzisiaj wypijeś? - zapytała podejrzliwie.

- Ani kropli. Nigdy nie piję, gdy muszę lecieć samolotem.

- To miałeś na myśli, kiedy mówiłeś o pracy?

- Tak. Jeden z firmowych samolotów jest w San Antonio. Przetransportuję go dziś do Dallas, żeby był gotowy na rano.

- I rano polecisz?

- Chyba że uda mi się znaleźć zastępstwo. Zmieniamy się, a teraz jest moja kolej.

- Dokąd masz lecieć?

- Do Atlanty, a potem do Miami. Ojciec prowadzi tam interesy.

- Aha.

- Nie martw się, w samolocie też można spędzić miesiąc miodowy.

- Chcesz mnie ze sobą zabrać?

- No jasne. Bez ciebie nie polecę.

- A co będzie z samochodem?

- Któryś z mechaników odprowadzi go do Dallas. Na pewno nie będzie się uskarżał, zapewniam cię.

- Z pewnością.

Czyż nie pragnęła odmiany? Właściwie, myśląc o swoim przyszłym życiu, widziała się w domu Chrisa w Dallas. Myślała, że będzie gotować obiady i czekać na jego powrót z pracy. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że rzeczywistość może okazać się zupełnie inna.

Chris popatrzył na gęstniejący tłum tańczących.

- Może spróbujemy się teraz wymknąć? Nie chcesz się przebrać w coś wygodniejszego?

Maribeth rozejrzała się wokoło.

- Myślę, że nikt nie zauważy naszego zniknięcia.

Zaczęli wycofywać się na zewnątrz, przystając po drodze i zamieniając parę słów z gośćmi. Wreszcie znaleźli się na dworze.

- Gdzie masz swoje rzeczy? - zapytał Chris, zatrzymując się na chodniku. Było już prawie ciemno i tylko uliczne latarnie rozświetlały mrok.

- W kościele. Pójdę się przebrać. To nie potrwa długo.

- Pomóc ci?

Nim zdążyła odpowiedzieć, jak spod ziemi wyrosły Megan i Mollie.

- Pomyślałyśmy, że trzeba ci pomóc przy zdejmowaniu sukni - uśmiechnęła się Mollie.

- Dobrze pamiętam, że do tego potrzeba dwóch osób - z dziwnym uśmiechem dodała Megan.

Maribeth i Chris wymienili spojrzenia; panna młoda wrzuciła ramionami.

- Dzięki. Pewnie zaoszczędzimy w ten sposób trochę czasu. - Zdziwiło ją, że ta uwaga rozbawiła Megan, ale siostra szybko się opanowała i przyznała jej rację.

- Dekę odprowadził do nas twój samochód - poinformowała Chrisa Mollie. - Powinien tu być lada chwila. - Zmarszczyła nos. - A już myśleliśmy, że jesteś taki hojny i dałeś go w prezencie młodej parze. Jak to człowiek nie wie.

Chris nie reagował, kiedy stroiła sobie z niego żarty.

- Dzięki, że się o niego zatroszczyliście.

Cichy warkot silnika obwieścił przyjazd auta. Dekę wysiadł i podszedł do stojących.

- Co się stało? Spóźniłem się?

- Ależ skąd! - uspokoił go Chris. - Maribeth pójdzie się przebrać. Przyjechałeś w samą porę.

- Świetna jest ta bryka! - zachwycił się Dekę, oddając Chrisowi klucze. - Jeździ jak złoto. Przyjemnie było się nią przejechać.

Siostry pozostawiły ich zagłęzionych w rozważaniach o silnikach i samochodach. Weszły do kościoła. Maribeth żałowała, że zamiast letniej sukienki nie wzięła ze sobą dzinsów. W spodniach czułaby się lepiej.

Wiedziała, że już dłużej nie uda się jej uniknąć pytań, tym bardziej że zostały same.

Nie zawiodła się.

- Mam tylko nadzieję, że wiesz, co robisz - zaczęła Mollie, odpinając guziki jej sukni.

^A Ja też - dodała Megan.

Po tych słowach zaległa długa cisza. Chyba nie zamierzają mnie naciskać, pomyślała Maribeth, ale w tej samej chwili Megan przemówiła.

- Powiedz nam tylko, co zrobiłaś z Bobbym? - rzuciła niemal obojętnym tonem.

Maribeth poczuła, że policzki jej płoną.

- Nic z nim nie zrobiłam! A niby co miałam z nim zrobić?

Mollie pomogła jej ściągnąć suknię, a Megan w milczeniu podała letnią sukienkę.

- Chyba nic w tym dziwnego, że cię o to pytam? Przez całe lata mówiliście o ślubie, a naraz okazuje się, że wychodzisz za Chrisa. Przepraszam, że jakoś trudno mi to zrozumieć.

No tak, powinna im się wytłumaczyć. Zresztą już za późno, żeby cokolwiek zmienić. Teraz nikt nie będzie próbował wpłynąć na jej decyzję. Może właśnie tego się bała? Dziwne.

Wyjęła z torby buty, nałożyła je i zaczęła rozczesywać włosy. Megan i Mollie przyglądały się jej w milczeniu.

- Pamiętajcie, jak Chris przyjechał do nas w środę na rancho? - zapytała zaplatając włosy w warkocz.

- Wtedy, gdy wybrałaś się z nim na przejażdżkę? - podchwyciła Megan. - Jasne, że pamiętam. Od razu powinnam się czegoś domyślić.

Maribeth odwróciła się od lustra i usiadła na krześle. Wskazała gestem, by siostry zrobiły to samo.

- Chris przyjechał wtedy prosto z Dallas. W nocy miał telefon od Bobby'ego, z *Las Vegas*. Chyba ogarnęła go nie-

odparta chęć, by się ożenić, bo właśnie to zrobił. Nie mam pojęcia z kim; wiem tylko, że nie ze mną.

Siostry wpatrywały się w nią szeroko otwartymi oczami. Popatrzyła na nie, spuściła wzrok na swoje dłonie, nerwowo bawiące się klamerką paska.

- Chris zaofiarował się zająć miejsce Bobby'ego. Po prze-myśleniu przyjęłam jego propozycję.

Mollie pierwsza odzyskała głos.

- Maribeth, dlaczego nam o tym nie powiedziałaś? Dlaczego tak od razu zdecydowałaś się na związek z Chrisem, zamiast pogodzić się z tym, co się stało? Przecież to nie twoja wina, że Bobby tak postąpił. A tak tylko pogorszyłaś całą sprawę, wiążąc się z kimś, kogo wcale nie znasz.

- Znam Chrisa! - zaprotestowała gorąco, choć czuła, że jest na straconej pozycji. - Znam go nie gorzej niż Bobby'ego.

- Wydaje mi się, że to jeszcze nie wszystko, co, Maribeth? - włączyła się Megan. - Myślałam, że jest ci dobrze z nami. Nie zdawałam sobie sprawy, iż tak bardzo zależy ci na wyrwaniu się z domu, że posuniesz się aż do takich działań.

Maribeth poderwała się z krzesła, podbiegła do siostry, uklękła przy niej i uściśnięła ją mocno. Łzy ciurkiem popłynęły jej z oczu.

- Megan, błagam cię, nie bierz tego do siebie. Proszę cię. Przecież wiesz, jak bardzo kocham cię, Tralisa i dzieci. Ale przyszedł czas, kiedy muszę się usamodzielnąć. Muszę...

- Usamodzielnąć! - z niedowierzaniem wykrzyknęła Megan. - Dziewczyno, przecież nie tędy droga! Nie chcę cię zniechęcać, ale zastanów się tylko, co zrobiłaś. Jesteś teraz żoną Chrisa Cochрана. Nie zyskałaś przez to żadnej samodzielności.

- Wiem. Ale...

- Zdajesz sobie sprawę, z jakiej on jest rodziny?

- Jego mama...

- Nie mówiłam o jego matce. Chodzi mi o jego ojca, Kennetha Cochrana. - Megan potrząsnęła głową. - Wydaje mi się, że nie masz zielonego pojęcia o swoim teściu. To facet obracający się w najbardziej wpływowych kręgach. Chyba nigdy nie miałaś okazji go poznać, co?

- Nie, ale co to ma za znaczenie?

Mollie poklepała ją po ręce i nakłoniła, by wstała.

- Miejmy nadzieję, Maribeth, że wszystko ułoży się po twojej myśli. Pragniemy tylko twojego szczęścia. Chyba wiesz o tym, co?

Łzy znów napłynęły jej do oczu. Gorąco uściśnęła siostrę. Odwróciły się, bo rozległo się pukanie do drzwi.

- Maribeth? - poznała głos Chrisa. - Jesteś gotowa?

Maribeth popatrzyła na siostry, potem znów na drzwi. Nadszedł czas, by zostawić rodzinę i zrobić krok w nieznanne. Nie była do tego gotowa. Uświadomiła to sobie teraz z przerażającą jasnością.

Najbardziej na świecie chciałyby znów mieć teraz dwanaście lat i cudowne poczucie, że o nic nie musi się martwić, bo jej siostry nad nią czuwają.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Przepraszam, że musiałeś czekać - powiedziała, otwierając drzwi. Odwróciła się i popatrzyła na siostry. - Muszę już iść. - Jeszcze raz uściśnęła każdą z nich. - Niedługo do was zadzwonię, przyrzekam. Zobaczycie, że wszystko się dobrze ułoży. Wiem, że tak będzie.

Podeszła do stojącego w drzwiach Chrisa. Uśmiechał się ze zrozumieniem, jakby czuł, co dzieje się teraz w jej duszy.

- Gotowa? - zapytał z udaną beztroską.

Maribeth skinęła głową. Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Świetnie. Postawiłem samochód z tyłu, ale pośpieszmy się, bo zaraz oblepią go nam karteczkami i wstążkami.

Maribeth jeszcze raz popatrzyła na siostry.

- Dziękuję wam za wszystko, byłyście dla mnie takie dobre. Będę za wami bardzo tęsknić.

Megan popędziła ich do wyjścia.

- Wiem, wiem, przez pierwsze dwie minuty - powiedziała Megan. - Zadzwoń i powiedz, co się z tobą dzieje, zostaw adres i telefon, żebyśmy wiedziały, gdzie jesteś.

- Zadzwonię.

Chris wziął ją za rękę i poprowadził na parking.

- Trzymasz się? - zapytał.

Całe szczęście, że w ciemności nie mógł widzieć jej twarzy.

- Jasne.

- Wiem, że człowiekowi jest ciężko, kiedy zostawia dom i rusza w świat. Nawet wtedy, gdy jest to naturalna kolej rzeczy.

Cieszyła się, że ją rozumiał. Zresztą zawsze bardzo dobrze ją rozumiał.

Wyjechali na ulicę, minęli niewielką grupę znajomych i krewnych. Maribeth machała im na pożegnanie, póki nie zniknęli w dali. Powoli wyprostowała się i zapatrzyła się przed siebie.

- Zostawiłam moje rzeczy na ranczu. Nie jest tego dużo. Sama się zdziwiłam, kiedy je spakowałam. Wszystko zmieściło się w dwóch walizkach.

- Nie przejmuj się tym. Gdy wrócimy do domu, wybierzemy się na zakupy.

Podjechali na ranczo po walizki. Po chwili znów byli w drodze.

Ciągle rozważała jego słowa. Do domu... W tej chwili nie miała żadnego domu. Pewnie za jakiś czas przyzwyczai się do domu Chrisa i uzna go za swój. Pewnie tak. Ale na razie ranczo O'Brienow, jej jedyny dom, zostało za nią.

Zerknęła na Chrisa. Uważnie wpatrywał się w drogę przed nimi. Wiedziała, że jest dobrym człowiekiem. Megan i Mollie nie mogły pojąć jej decyzji powziętej tak pośpiesznie. Obie wyszły za mąż z miłości. Dobrze, że nie dociekały, jakie uczucia żywi względem Chrisa, bo w gruncie rzeczy sama nie potrafiła ich określić.

Dzisiejszy dzień obfitował w tyle wydarzeń! Nikt, nawet Bobby, nigdy nie wywarł na niej takiego wrażenia jak dzisiaj Chris. Zwłaszcza kiedy tak na nią patrzył... Czuła, że mu się podoba...

Płoszyło ją to spojrzenie, ale było w nim coś, co ją jednocześnie pociągało; budziło pragnienie, by zrobić krok dalej i dowiedzieć się, jak to jest... Bała się tego, co jej przychodziło do głowy. Chociaż z drugiej strony miała już dość wyobrażania sobie tej sfery przeżyć. Chętnie nauczył się czegoś od Chrisa.

Zadrzała.

- Zimno ci? - natychmiast zapytał Chris. A więc przez cały czas był świadomy jej obecności.

- Nie, nic mi nie jest.

- Jak chcesz, mogę wyłączyć klimatyzację.

- Nie, dzięki. Czuję się bardzo dobrze.

- Jeśli chce ci się spać, to spróbuj zasnąć. W San Antonio powinniśmy być za kilka godzin.

Zamknęła oczy. Nie była śpiąca, za bardzo dręczyła się

uczuciami, jakie ją przepełniały. W dziwny sposób reagowała na obecność Chrisa. Bobby ją zdradził, ale jednocześnie odzyskała poczucie wolności. Czuła się przez niego skrzywdzona, ale dzięki Chrisowi nie odebrała odejścia Bobby'ego jako życiowej tragedii.

Możliwe, że gdyby miała więcej czasu do namysłu, nie zdecydowałaby się na to małżeństwo, ale w tym momencie wcale tego nie żałowała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Chris wyciągnął rękę i włączył radio. To przywróciło ją do rzeczywistości.

- Chyba nadeszła pora, bym zdradził ci pewne swoje tajemnice - powiedział z powagą. - Zresztą, prędzej czy później, sama byś się dowiedziała.

. Popatrzyła na niego z lękiem, nie wiedząc, czego powinna się spodziewać.

- Dobrze. - Była wyraźnie zdenerwowana. - Zaczynaj.

- No więc muszę ci się przyznać, że choć wychowałem się w samym sercu Teksasu, najbardziej lubię jazz. Czy zdołasz mi to wybaczyc?

Maribeth pokręciła głową.

- No wiesz! - wykrzyknęła. - A ja już myślałam, że zaraz usłyszę coś okropnego!

- A czy to nie jest okropne? Przyznanie się, że nie jestem fanem muzyki country, jest wystarczającym powodem, by wygnać mnie poza granicę stanu i unieważnić moją metrykę. Gdybym powiedział ci o tym wcześniej, z pewnością nawet nie chciałybyś słyszeć o ślubie.

Maribeth z niedowierzaniem pokiwała głową.

- Widzę, że chyba muszę przyzwyczaić się do twojego poczucia humoru.

- I do jeszcze wielu innych rzeczy - dorzucił.

- To może lepiej od razu powiedz o tych innych rzeczach, żeby oszczędzić mi przykrych niespodzianek.

- Nie są to ważne rzeczy. Zwyczajne sprawy, które wychodzą na jaw, kiedy mieszkasz z kimś pod jednym dachem. Przecież nie wiesz, czy jestem bałaganiarzem, czy pedantem. Czy chrapię w nocy. Nie znasz moich ulubionych potraw ani...

- No dobrze. - Rozśmieszył ją. - To jaki jesteś? Pedancik czy bałaganiarz? Chrapiesz? Co najbardziej lubisz?

Chris roześmiał się.

- Lubię porządek, choć trudno mnie nazwać pedantem. Budzę się wcześniej, ale ponieważ nie potrzebuję dużo snu, kładę się dosyć późno. I nie wiem, czy chrapię.

- A ulubione danie?

- Solidny befszyk z pieczarkami i dużą ilością frytek.

- W takim razie pozwoliłabym ci mieszkać w Teksasie. Cieszę się, że nie marzysz o wyszukanych potrawach, bo skoro już jesteśmy ze sobą tacy szczerzy, to muszę się przyznać, że nie jestem dobrą kucharką. Chyba jeszcze ci o tym nie mówiłam.

W ciemności dojrzała jego uśmiech.

- Z całą pewnością nie mówiłaś.

- Nigdy nie musiałam zajmować się gotowaniem, to była domena Mollie. Właściwie w ogóle niewiele umiem. - Zastanowiła się. - Ja też wstaję wcześniej. I nie mam pojęcia, czy chrapię.

- Masz jakąś ulubioną potrawę?

- Właściwie nie. Nie jestem wybredna.

Przez dłuższą chwilę jechali w milczeniu. Maribeth rozluźniła się; cicha muzyka skłaniała do zagłębienia się we własnych myślach, sprowadzała spokój. Nie wiedząc kiedy,

świeżo upieczona pani Cochran usnęła. Dopiero kiedy samochód zwolnił, otworzyła oczy. Mijali bramę lotniska. Maribeth wyprostowała się i rozejrzała ze zdziwieniem wokół siebie.

- Chyba byłam bardziej zmęczona, niż przypuszczałam - powiedziała jeszcze nie całkiem rozbudzona. - Wcałe nie chciałam zasnąć.

- Potrzebowałeś snu. Przez te ostatnie dni żyłaś w ogromnym stresie - uspokoił ją Chris. Nie patrzył na nią, ale w skupieniu lustrował mijaną okolicę.

- Dla ciebie to też nie był przyjemny okres - szepnęła, ale Chris pozostawił to bez komentarza.

Zatrzymali się na małym parkingu przed jednym z hangarów.

- Wygląda na to, że wszystko jest gotowe - mruknął Chris, sięgając po marynarkę i krawat, które leżały na tylnym siedzeniu. Wsiadł i okrążywszy samochód, otworzył Mariabeth drzwi. Światło padające z wnętrza hangaru rzucało cienie na jego twarz.

- Wezmę rzeczy z bagażnika - powiedział, kiedy Mariabeth wysiadła.

- Pomogę ci.

Bez słowa po dał jej najmniejszą walizkę. Ruszyli w stronę hangaru; szli szybko i Maribeth z trudem dotrzymywała mężowi kroku.

- Nikt się nie spodziewa, że nie będziesz sam, prawda?

- To nie ma znaczenia. Ci ludzie są naszymi pracownikami i robią, co im się każe.

Wydało się jej, że w jego głosie zabrzmiała nuta goryczy.

- A twój ojciec? Nie ma nic przeciwko temu, jeśli zabierasz kogoś ze sobą?

- Robię to po raz pierwszy, więc nigdy nie było takiego problemu.

Słyszając to, uśmiechnęła się lekko.

Zatrzymała się na progu hangaru i zamarła. Widok samolotu ją zaskoczył. Nigdy nie miała do czynienia z samolotami, właściwie to będzie jej pierwszy lot. Nie czuła lęku; myśl, że zaraz uniesie się w powietrze, wprawiała ją w podniecenie.

W końcu to jej poślubna noc, kiedy nawet najniezwyklejsze rzeczy mogą zdarzyć się naprawdę i wszystko jest możliwe.

Chris wniósł bagaże. Samolot był mniejszy od tych, jakie widywała, ale większy od typowych prywatnych odrzutowców. Chris ujął ją za rękę, wszedł do biura i po chwili rozmowy wręczył jednemu z pracowników kluczyki do samochodu. Wziął jeszcze jakieś dokumenty i wrócił do hangaru.

Samolot stał teraz tuż przy wejściu. Chris pomógł żonie wejść do środka. Maribeth wstrzymała oddech: czegoś podobnego nie widziała nawet na filmach. Luksusowo urządzone wnętrze kojarzyło się bardziej z eleganckim salonikiem niż odrzutowcem. Czyżby Megan to właśnie miała na myśli? Chris czuł się tu jak u siebie.

- Usiądź, gdzie chcesz. To krótki lot. Za godzinę powinniśmy być na miejscu.

, Widziała, że był całkowicie zaabsorbowany czekającym go lotem.

- Dobrze. Dziękuję.

Ruszył w stronę kabiny, ale naraz zatrzymał się niezdecydowany. Odwrócił się i nagle podszedł do niej. Pochylił się i objął dłońmi jej twarz.

- Wolałbym mieć cię obok siebie, ale za bardzo mnie rozpraszasz. - Pocałował ją mocno i szybko skierował się do kabiny. Zamknął za sobą drzwi.

Patrzyła za nim, zaskoczona tym nagłym porywem.

W gruncie rzeczy tak mało o nim wiedziała. Nie był już tamtym chłopcem z dzieciennych lat, którego kiedyś tak dobrze znała.

Wyszła za człowieka, który jest dla niej wielką niewiadomą, kimś obcym. Tajemniczym, przystojnym i bardzo pociągającym. I w dodatku jest jej mężem.

Lot do Dallas zachwyił ją i wprowadził w uniesienie. Była tak podekscytowana, że wcale się nie bała, a świadomość, że Chris siedzi za sterami maszyny, dodawała posmaku przygodzie. Przez cały czas nie odrywała oczu od pojawiających się na dole i rozbłyskujących w mroku nocy światełek, świadczących o istnieniu niewidocznych w ciemności miasteczek, nad którymi przelatowali z ogromną szybkością. Wpatrywała się w nie jak urzeczona.

Przepełniała ją tyle uczuć, przeżywała tyle emocji. Wspomniały był ten nocny lot. Kto by uwierzył, że w dniu swojego ślubu po raz pierwszy w życiu poleci samolotem...? W dniu, a raczej podczas poślubnej nocy. Ale przecież Chris żartował sobie kiedyś, że ma zamiar nauczyć ją paru rzeczy...

Czuła się jakoś dziwnie. Było tyle spraw, o których nie miała pojęcia. Całe szczęście, że wtedy niechący zdradziła się przed Chrisem ze swoim brakiem doświadczenia. Jak to dobrze, że życie potoczyło się właśnie tak i między nią i Bobbym właściwie niczego nie było. Nie łudziła się, że to by cokolwiek zmieniło lub wpłynęło na decyzję Chrisa, ale jej byłoby znacznie ciężej.

Kołowali nad olbrzymim lotniskiem. Kiedy otworzyły się drzwi kabiny pilota, ciągle jeszcze wyglądała przez okno. Nie odpięła pasów.

. Chris podszedł ku niej.

- No i jak było? Podobało ci się? - zapytał, odpinając jej pas i pomagając wstać z fotela.

- Było wspaniale! - wykrzyknęła. - Nie miałam pojęcia, że...

Urwała, bo z zewnątrz dobiegały jakieś dźwięki i ktoś zaczął otwierać drzwi. Oboje odwrócili głowy. Trzech mężczyzn wchodziło do środka.

- No cóż, synu, a więc doleciałeś z San Antonio - odezwał się mężczyzna idący na przędzie.

To pewnie Kenneth Cochran. Wyglądał imponująco. Od razu rzuciło się jej w oczy podobieństwo ojca i syna: obaj byli wysokimi brunetami o ciemnych oczach. Na skroniach Kennetha dostrzegła lekkie ślady siwizny. Miał przenikliwe spojrzenie, przed którym nic się nie mogło ukryć. Zachowywał się jak ktoś, kto przywykł do wydawania poleceń. Kosztowny, szyty na miarę garnitur dodatkowo to podkreślał.

Towarzyszący mu mężczyźni, również wytwornie ubrani, sprawiali wrażenie biznesmenów, którym wszystko idzie jak z płatka. Z wyjątkową atencją dzierżyli w rękach teczki, jakby było to coś wyjątkowo cennego, niemal uosobienie ich samych.

Chris otoczył Maribeth ramieniem.

- Nie spodziewałem się ciebie tu spotkać. - Nigdy nie słyszała tak chłodnego tonu w głosie Chrisa. - Co to, komitet powitalny? - dodał oschle.

Kenneth Cochran zdawał się nie reagować na ton głosu syna.

- Ależ skąd. Po prostu drobna zmiana. Postanowiliśmy nie czekać do rana, tylko od razu lecieć do Atlanty. Już wszystko załatwione; możemy wystartować, jak tylko będziemy gotowi.

Dwóch mężczyzn w zielonych kombinezonach wniosło na pokład bagaże.

Chris spojrzął na Maribeth, potem na ojca.

- W takim razie może ktoś mnie zastąpi. Mam już plany na wieczór.

Uśmiech, jakim obdarzył go ojciec, z pewnością nie należał do miłych. Nim spojrzął na syna, przez moment popatrzył na Maribeth, ale jego twarz pozostała nieprzenikniona.

- Ach, masz towarzystwo - powiedział z udaną beztroską. - W dzisiejszych czasach to się liczy - dodał, podchodząc bliżej i nie odrywając od nich oczu.

Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak niezręcznie. W jednej sekundzie zdała sobie sprawę, jak musiała wypaść w oczach tego światowca. Nie była przyzwyczajona do chodzenia w sukience, ale Mollie uparła się, że przynajmniej na początek miodowego miesiąca powinna zrezygnować ze spodni. Z wyszukanej fryzury wyczarowanej przez siostrę nie zostało ani śladu. Bez zastanowienia zaplotła sobie warkocz. Teraz wreszcie uświadomiła sobie, jak bardzo nie pasuje do tego luksusowego otoczenia.

Czuła na sobie taksujące spojrzenie Kennetha. Miała wrażenie, że ten człowiek zagląda do głębi jej duszy.

- Mój syn chyba zupełnie zapomniał o dobrych manierach. - W jego głosie zabrzmiała ironia. Wyciągnął do niej rękę. - Jak się pewnie pani domyśla, jestem jego ojcem, pani...?

Zupełnie bezwiednie podała nazwisko, które przestała nosić zaledwie parę godzin temu.

- Maribeth O'Brien...

- Cochran - dodał Chris, kiedy zamilkła. - Właśnie dzisiaj wzięliśmy ślub.

Kenneth doskonale nad sobą panował. Jego twarz niczego nie wyrażała, jedynie w głosie, którym z taką wprawą się posługiwał, zabrzmiało ukryte rozbawienie.

' - Naprawdę? - zwrócił się do Chrisa. - A ja dałbym głowę, że wybierałeś się na ślub kumpla ze szkolnej ławy. Co się stało? Nagle nabrałeś ochoty do ożenku?

Maribeth nie wierzyła własnym uszom. Czy to naprawdę rozmowa ojca z synem? Jak Kenneth mógł tak się z Chrisa nabijać? Zerknęła na męża, by zaobserwować jego reakcję, ale twarz niczego nie zdradzała. W ukrywaniu uczuć nie był gorszy od ojca.

- Mniej więcej - powiedział spokojnie. - Chciałbym wziąć kilkudniowy urlop, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Może Sam będzie mógł mnie zastąpić i zawieźć was do Atlanty. Biorąc pod uwagę okoliczności...

• Kenneth pozostawił to bez komentarza.

- To chyba nagła decyzja - powiedział przyglądając się Maribeth prowokacyjnie. Czuła, że zauważa każdy szczegół, poczynając od koloru i sposobu upięcia włosów, a kończąc na sandałkach. - Od dawna się znacie?

Nie była pewna, do kogo było adresowane to pytanie, ale Chris szybko wybawił ją z kłopotu.

- Wystarczająco - powiedział z prowokacyjną obojętnością.

Kenneth zaśmiał się tylko i odwrócił do towarzyszących mu mężczyzn.

- Ten chłopak z każdym dniem robi się coraz bardziej podobny do mnie - skrzywił się w uśmiechu.

Poczuła ciarki na plecach. Nie mogłoby być gorzej. Dopiero teraz zaczęło docierać do niej znaczenie gorzkich słów matki Chrisa. Kenneth Cochran był jedną z najbardziej onie-

śmielających osób, jakie zdarzyło się jej do tej pory spotkać.
Mieć kogoś takiego za męża?

Kenneth znów odwrócił się do nich.

- Słuchaj, Chris. W końcu w Atlancie równie dobrze można spędzić miesiąc miodowy jak w Dallas. Może nawet przyjemniej. Ulokuję was w najbardziej ekskluzywnym apartamencie hotelowym. Aż do końca tygodnia, kiedy trzeba będzie polecieć do Miami, będziecie mieć czas tylko dla siebie. Potrzeba ci czegoś więcej?

Chris był spięty. Czuła to. Nie była pewna, czy był zły, czy może nie cierpiał sytuacji, w której był uzależniony od ojca.

Nie chciała stwarzać niepotrzebnych napięć.

- Możemy polecieć do Atlanty, Chris? - uśmiechnęła się do Kennetha. - Nigdy tam nie byłam.

Kenneth znów się roześmiał.

- Może to dziwne, ale wcale mnie tym nie zaskoczyłaś. Kochanie, wystarczy mi jedno spojrzenie, żeby ocenić człowieka. - Mrugnął do Chrisa. - Masz głowę na karku, synu. Wziąłeś za żonę młódkę i sam ją sobie wychowasz?

Dostrzegła, że Chris zacisnął usta, i przestraszyła się, że zaatakuje ojca, ale nic takiego nie nastąpiło. Odczekał chwilę, nim spojrział na Maribeth. Uśmiechnął się do niej, ale jego oczy jarzyły się gniewem.

- W takim razie - powiedział, pomijając milczeniem słowa ojca - skoro masz ochotę, polecimy do Atlanty. - Obrzucił wzrokiem towarzyszących ojcu mężczyzn, popatrzył na Kennetha. - Muszę pojechać po swoje rzeczy. Wyjechałem na krótko i niewiele zabrałem ze sobą. Sądziłem, że wyjazd nastąpi jutro.

Kenneth sięgnął do kieszeni i wyciągnął portfel.

- Szkoda czasu. Weź to. W Atlancie zrobicie niezbędne zakupy. - Podał Chrisowi pokaźny zwitek studolarówek, ale ten nawet nie drgnął. Kenneth wsunął mu je do kieszeni.

- Potraktuj to jako część ślubnego prezentu. Jestem z ciebie dumny, synu. Wreszcie wzięłeś sobie do serca moje rady. Muszę przyznać, że mnie zaskoczyłeś. Do tej pory raczej nie byłeś posłusznym dzieckiem, - Zerknął na Maribeth. - Cieszę się, że tym razem mnie usłuchałeś. Masz niezły gust, muszę ci to przyznać.

Odwrócił się do swoich towarzyszy.

- No cóż, panowie. Proszę znaleźć sobie wygodne miejsca. Chris pilotuje samolot, więc nie musimy się niczego obawiać. Nie ma lepszego pilota od niego, przysięgam!

Chris ujął dłoń Maribeth.

- Chodź ze mną. Sprawdzę, czy wszystko jest gotowe.

Była mu wdzięczna, że nie zostawił jej ze swoim ojcem i jego znajomymi.

Przespała niemal cały lot. Nawet gdy się przebudziła, nie otwierała oczu, by uniknąć rozmowy z Kennethem Cochranem. Chociaż, prawdę mówiąc, nie zwracał na nią szczególnej uwagi. Od razu wdał się w ożywioną rozmowę z towarzyszącymi mu biznesmenami. Przekonująco namawiał ich, żeby zainwestowali w jego firmę lub zakupili produkowane przez nią towary. Niewiele z tego rozumiała, ale utwierdziła się w przekonaniu, że Kenneth Cochran potrafił stawiać na swoim.

A więc taki jest ojciec Chrisa.

W ciągu jednego dnia dowiedziała się znacznie więcej o rodzinie Chrisa niż przez lata, kiedy się przyjaźnili. Dopiero teraz, kiedy zastanawiała się nad tym, uświadomiła sobie, że

wtedy prawie wcale nie rozmawiali o pewnych sprawach. Wiedziała, że Chris mieszka ze swoją mamą, a wakacje spędza w Dallas u ojca.

Spotykali się wraz z początkiem nowego roku szkolnego i od razu było tak, jakby nigdy się nie rozstawali. Dlaczego wcześniej nie zwróciła uwagi na to, że Chris nie opowiadał o swoich wakacjach? Nie mieli pojęcia, co wtedy robił i czy dobrze się bawił.

Może dlatego zawsze sprawiał wrażenie samotnika? Ciekawe, czy miał w Dallas jakichś znajomych, z którymi spędzał czas? Czy nie było mu ciężko, skoro przyszło mu żyć w ciągłym rozdarciu między matką i ojcem? Nie знаła odpowiedzi na te pytania. Wcześniej w ogóle o tym nie myślała i nigdy na ten temat nie rozmawiali.

Chris zawsze dobrze się uczył, dużo lepiej niż ona czy... Bobby. Już wtedy był ambitny i sumienny.

Teraz też potrafił stawić czoło każdemu wyzwaniu. Przez całe życie planowała swój ślub, a okazuje się, że Chris nie miał ochoty się żenić.

Przyjaźń i małżeństwo to dwie różne rzeczy. Tym bardziej nie pojmowała, dlaczego tak bez zastrzeżeń zaofiarował jej swoją pomoc.

Czy przyjęłaby jego propozycję, gdyby miała więcej czasu do namysłu? Czy wyszłaby za niego?

Tylko czas pokaże, czy to pochopnie zawarte małżeństwo okaże się dobrym rozwiązaniem i czy przypadkiem nie spowoduje nowych problemów.

Chris otworzył drzwi hotelowego apartamentu, pochylił się i wziął ją na ręce.

- Miało być zupełnie inaczej, ale nie odstąpię od zwyczaju

i przeniosę cię przez próg - powiedział, a twarz rozjaśniła mu się w uśmiechu.

- Przecież zaraz się domyśla, że jesteśmy tuż po ślubie
- zaprotestowała szeptem, słysząc otwierające się drzwi windy. - Z pewnością niosą ich bagaże.

Chris nie przejął się wcale i wszedł do środka.

- I co z tego? - Okręcił się w miejscu, nie wypuszczając Maribeth z objęć. - A więc, pani Cochran, jak się tu pani podoba? - postawił ją na ziemię.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo hotelowy wniósł bagaże i otworzył podwójne drzwi do sypialni. Patrzyła, jak zapala lampy i zaciąga zasłony w olbrzymim oknie balkonowym.

- Czy twój ojciec traktuje tak wszystkich swoich pilotów?

- Też coś! - roześmiał się Chris. - Wątpię. Dzisiaj chciał się popisać. Taki już jest. Zawsze musi zaszpanować, jeśli tylko jest okazja.

- To cię martwi? - Poczekała, aż Chris wręczy napiwek hotelowemu i zamknie drzwi.

- Czy mnie martwi? Czasami. Chociaż powinienem już się do tego przyzwyczaić.

- Jak długo dla niego pracujesz?

- Jakieś osiem miesięcy.

- Och! A ja myślałam... byłam pewna, że zacząłeś pracować u niego zaraz po ukończeniu szkoły.

- Nie. I nigdy nie miałem takiego zamiaru. Tak się po prostu złożyło. Ironia losu. - Powoli podszedł do Maribeth. Ciągle stała przy drzwiach. - Masz jakiś szczególny powód, żeby się stamtąd nie ruszać?

- Hmm, nie, skądże... - Rozejrzała się niepewnie. - Po prostu sama nie wiem, co robić.

- Według tutejszego czasu dochodzi druga w nocy, więc chyba powinniśmy pójść do łóżka. Jak myślisz?

Powiedział to łagodnie, ale w jego głosie rozbrzmiewały jakieś dziwne nuty. Czuła, że się zarumieniła.

- Dobrze - szepnęła nie patrząc na niego.

- Którą walizkę ci podać?

- Tę najmniejszą.

- Proszę. - Położył walizkę na pomocniku. - Zachowam się jak dżentelmen i wpuszczę cię pierwszą do łazienki.

Sytuacja stawała się coraz bardziej niezręczna. Maribeth czuła się nieswojo. Czy to tak zawsze jest? Od czasu kiedy Mollie wyszła za męża, miała łazienkę tylko dla siebie. Dlaczego nie potrafi podejść do tego bardziej racjonalnie? W końcu są małżeństwem, więc jest to jak najbardziej normalne. A przynajmniej powinno tak być, kiedy choć trochę się z tym oswoi.

Zabrała nocną bieliznę oraz torbę z kosmetykami i pośpiesznie weszła do łazienki. Zamknęła za sobą drzwi i z niedowierzaniem popatrzyła na swoje odbicie. Chyba jeszcze nigdy nie miała takiej przerażonej miny. Jak mogła zachowywać się tak beznadziejnie?

Z łazienki wyszła ubrana w długą koszulkę z białego atłasu i koronki, którą w komplecie ze szlafroczkim dostała od Mollie. Starła się nie pokazać po sobie zdenerwowania i nawet się jej to udawało. Aż do chwili kiedy jej wzrok padł na Chrisa.

Zdjął koszulę, skarpetki i buty. Z rękoma założonymi pod głowę leżał wyciągnięty na łóżku i przyglądał się jej.

To był dla niej szok. Nie mogła oderwać oczu od jego muskularnego torsu. Chciała się cofnąć, ale podniósł się i powstrzymał ją dotknięciem dłoni. Pochylił się i ucałował ją w policzek.

- Zaraz wracam. Tylko nie zaśnij.

Stała jeszcze, kiedy zamknęły się za nim drzwi. Jak mogłaby teraz zasnąć?

Zdjęła szlafroczek i wsunęła się pod kołdrę. Naciągnęła ją aż pod brodę. Dobrze, że koszula była taka długa. Nie ma powodu do zdenerwowania, powtarzała sobie w duchu.

Drgnęła jak oparzona, kiedy usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. Popatrzyła w tamtą stronę. Chris miał teraz na sobie jedynie czarne obcisłe slipki.

Zmusiła się, by odwrócić od niego wzrok, ale pokusa była silniejsza. Ależ z niego przystojny mężczyzna! Z zachwytem patrzyła na jego szczupłą, wysportowaną sylwetkę.

Kiedy był przy łóżku, wyciągnęła rękę, by zgasić nocną lampkę.

- Moglibyśmy zostawić zapalone światło? - zapytał.

- Dobrze, myślałam tylko...

- Nie muszę spać przy zapalonym świetle - roześmiał się.

- Tylko że jeszcze nie jestem gotowy do snu. Chciałbym na ciebie popatrzeć... jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Zaschło jej w gardle.

- Uhm... - wydusiła z trudem.

- To łóżko jest całkiem wygodne, co? - uśmiechnął się.

Energicznie skinęła głową, ale z jej ust wydobył się tylko jakiś dziwnie stłumiony dźwięk.

- Odpowiada ci temperatura? Może wolałabyś, żeby było tu nieco cieplej... albo chłodniej?

Znów potrząsnęła głową.

- Jest w sam raz - powiedziała nieco drżącym głosem.

- Maribeth? - szepnął Chris.

- Tak?

- Nie musisz się mnie obawiać, chyba wiesz. Nie rzucę się na ciebie.

- Wiem. Tylko nie mam pojęcia, co teraz robić.

, - Jeśli chcesz spać, to nie ma sprawy. Nie mam zamiaru do niczego cię zmuszać.

- Spać! Jak mogłabym teraz usnąć? Jeszcze nigdy w życiu nie spałam z kimś w jednym łóżku! -

Chris uśmiechnął się.

- Ja też nie. I dla ciebie, i dla mnie to będzie zupełnie nowe doświadczenie.

Popatrzyła na niego z wyraźnym niedowierzaniem.

- Ale przecież mówiłeś, że... I tak wiem, że pod tym względem masz więcej doświadczenia niż ja.

- Możliwe - zgodził się. - Ale z pewnością mniej, niż sądzisz. I nie zdarzyło mi się z kimś sypiać. Marzyłem, że zrobię to z tobą i śniłem, że trzymam cię w ramionach. Tylko że zawsze wydawało mi się to nieziszczalnym marzeniem.

Rozluźniła się nieco i ułożyła wygodniej.

- Marzyłeś o mnie?

- Tak. Wiele razy... i na wiele sposobów.

- I opowiesz mi o tym?

- Wolę pokazać - powiedział i przysunął się do niej bliżej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie dotykał jej, ale czuła bijące od niego ciepło. O Boże, co się z nią dzieje, dlaczego on aż tak na nią działa? Jeszcze chwila, a nie będzie w stanie dłużej ze sobą walczyć, podda się, ulegnie tej dzikiej, przemożnej pokusie... A jednocześnie była tak przerażona, że nie mogła wydusić z siebie słowa.

Dlaczego nie zdobyła się na szczerą rozmowę z Megan czy Mollie? Byłaby lepiej przygotowana, wiedziałyby, czego się spodziewać. Dlaczego te tematy zawsze były tabu?

Niemal uciekła z łóżka, kiedy poczuła delikatne dotknięcie jego dłoni.

- Rozluźnij się - szepnął Chris. - Nie musimy się śpieszyć. Chcę, żeby ci było dobrze.

Dobre sobie! Z trudem zaczerpnęła powietrza i powoli je wypuściła. Miała nadzieję, że może w ten sposób się uspokoi, ale okazało się to tylko złudzeniem.

Jego ręka ciążyła jej, paliła żywym ogniem. Atlas jeszcze nigdy nie wydawał się jej tak cienki. Niemal czuła, jak rozgrzewa się pod dotknięciem ręki Chrisa. ,

Z trudem przełknęła ślinę.

- Na co masz ochotę? - zapytał Chris.

- Słucham? - szepnęła.

- Może masz jakieś marzenia, które chciałabyś urzeczywistnić.

Powoli przyzwyczajają się do jego dłoni. Leżał oparty na łokciu i patrzył na nią z czułością.

Delikatnie i bardzo niepewnie dotknęła jego piersi. Chris zamruczał cicho.

- Przyjemnie?

- Bardzo. Możesz robić ze mną, co chcesz.

Zostawiał jej wolny wybór i to jej odpowiadało. Uniosła się lekko i popatrzyła na niego. Chris nie przestawał gładzić jej po plecach. Przyjemnie było czuć dotyk jego ręki.

Leciutko przesunęła dłonią po jego piersi. Miał gładką skórę, napięte mięśnie. Poczowała pod palcami lekkie drżenie. Serce biło mu mocno.

To ją ośmieliło. Zapomniała o wcześniejszych obawach, znikło gdzieś zdenerwowanie. Odkrywała zupełnie nowy świat, świat uczuć i przeżyć, których istnienia nawet nie przeżuwała. .

Chris z cichym westchnieniem osunął się na poduszkę. Znow zamruczał, kiedy łagodnie przeciągnęła palcami po linii jego ust, oczu i brwi.

Pod wpływem impulsu pochyliła się nad nim, dotknęła wargami jego ust. Oddał jej pocałunek, otoczył ramieniem i przygarnął do siebie.

Oboje z trudem chwyтали powietrze. Oczy jaśniały im radością. Nie protestowała, kiedy zsunął ramiączko jej koszuli.

Znow zaczął ją całować; coraz bardziej burzyła się krew, płonęła skóra. Poddawała się jego pieścizdom w oniemieniu i zachwycie, w radosnym uniesieniu przekraczała kolejne granice, zapomniawszy o lęku, o wszystkim, co wydarzyło się wcześniej; oddawała się bez zastrzeżeń, ulegając jego wprawnym dłoniom, wsłuchując się w jego kojący szept, w upojeniu zatracając w spełniającym się cudzie.

Leżała z twarzą wtuloną w jego pierś, kiedy łagodnie odgarnął jej poplątane włosy. Westchnęła cicho.

Przytulił ją mocniej, uśmiechnął się i zamknął oczy.

W ciszy wsłuchiwała się w jego równy oddech. W tak krótkim czasie tyle się wydarzyło; miała wrażenie, jakby naraż stała się kimś zupełnie innym i już nic nie było takie jak przedtem. Przepełniało ją tyle uczuć, tyle szalonych myśli wirowało w głowie. Nie mogła zasnąć.

Ich pierwsza noc. Nieprawdopodobna, zupełnie nierzeczywista. To dziwne, że leży teraz w tym hotelowym pokoju, tak różnym od miejsc, do jakich przywykła. Chris śpi tuż obok, obejmuje ją w talii...

Chciała zostawić dom, zacząć życie na własny rachunek. Co z tego wyniknie, co ją teraz czeka? Czy dzisiejsze spotkanie z ojcem Chrisa było zapowiedzią kolejnych niespodzianek?

Jak to się stało, że do tej pory zupełnie nie zdawała sobie sprawy, że Chris pochodzi z tak bogatej rodziny? Może dlatego, że oboje wychowywali się na ranczach? Ubierał się tak jak inni chłopcy, nie wyróżniał się na ich tle. Może to dlatego?

Czy rzeczywiście wyglądała na taką nieopierzoną gąskę? To, co sobie o niej myślał Kenneth Cochran, nie miało dla niej znaczenia, ale przykra była świadomość, że posłużył się nią, by dogryźć synowi.

Nigdy nie przejmowała się modą i ciuchami, ale to nie znaczy, że nie może tego zmienić. Jest bystra i wykształcona, potrafi się dostosować. Nie da sobą pomiatać.

Chris westchnął przez sen i przygarnął ją mocniej.

Musi jeszcze tylko poważnie zastanowić się nad sobą i nad tym, co zrobiła; uświadomić sobie motywy swojej decyzji.

Czuła się skrzywdzona przez Bobby'ego, ale czy zgodziłaby się wyjść za Chrisa, gdyby rzeczywiście umierała z rozpaczy? Czas spojrzeć na to w ten sposób.

Jej uczucia w stosunku do Bobby'ego były czymś absolutnie innym od tych, jakie budził w niej Chris. Samą swoją obecnością wyzwalał w niej te nowe, nie znane dotąd pragnienia i tęsknoty; rozpalał żar, który domagał się spełnienia; przywodził na myśl przeżycia i uniesienia, które mogłyby się stać jej udziałem, a które jedynie przeczuwała.

Dlaczego tak się działo? Co on takiego w sobie miał?

Nie była pewna, czy zna odpowiedzi na te pytania. Było tyle rzeczy, których nie rozumiała.

Ziewnęła, przytuliła się do Chrisa, rozkoszując się ciepłem jego ciała. Ciekawe, czy Bobby przeżył też coś takiego, przebiegło jej jeszcze przez myśl, nim zapadła w sen. Jeśli tak, to teraz go rozumie.

Obudził ją promyk słońca, który prześlizgnął się przez zasłony. Z trudem otworzyła oczy, ale było jej zbyt dobrze, by wstać i dokładniej je zaciągnąć. Wtuliła twarz w poduszkę.

Dopiero w tym momencie dotarło do niej, że coś jest nie tak. To wcale nie poduszka, ale ktoś leżący obok niej. Natychmiast oprzytomniała.

Chris spał. Maribeth oparła się na łokciu, uważnie przyjrzała jego pogrążonej w cieniu twarzy. A więc to ten człowiek, który został jej mężem.

Miał niesamowicie długie, gęste rzęsy i opaloną cerę, jakby spędzał wiele czasu na powietrzu. Gęste, ciemne włosy, zmierzwiłone nad czołem, nadawały mu chłopięcy wygląd.

A przecież Chris zawsze wydawał się starszy od rówieśników. Może miał taki wyraz twarzy?

Drgnęła, słysząc dźwięk telefonu. Niemal natychmiast Chris wyciągnął rękę i podniósł słuchawkę.

- Cochran - mruknął.

Przez długi czas trwał w milczeniu. Odwrócił się do niej tyłem.

- Jest szansa, że to pomyłka?

Znów tylko słuchał.

- Rozumiem - powiedział wreszcie i odłożył słuchawkę. Nie odwracając się, oparł łokcie na kolanach i ukrył twarz w dłoniach.

- Coś się stało?

Powoli wyprostował się i popatrzył na Maribeth. Jego oczy miały dziwny, wyraz.

- Przepraszam. Obudził cię telefon?

Czuła, że coś się wydarzyło. Podciągnęła wyżej kołdrę.

- Nie. Przyglądałam się tobie, jak spałeś.-

Uśmiechnął się blade.

- Trzeba było mnie obudzić. - Wyciągnął się obok niej.

- Dzień dobry, pani Cochran - wyszeptał i musnął wargami jej policzek. - Jak się spało?

Niby wszystko było jak powinno, ale instynktownie czuła, że coś się stało. Widziała to w jego oczach.

- Bardzo dobrze.

- Myślisz, że przyzwyczaisz się do spania ze mną?

Teraz oczy mu rozbłyły.

- Chyba tak - odrzekła z roztargnieniem. - Powiedz, o co chodzi?

- Co masz na myśli? - popatrzył na nią spod zmrużonych powiek.

- Ten telefon.

- Ach, to. Dzwonili w związku z pracą.

- Twój ojciec powiedział, że będziesz mu potrzebny dopiero za parę dni.

Przez dłuższą chwilę milczał, jakby szukając właściwych słów.

- Rzec w tym - zaczął powoli - że przez te ostatnie dni chyba trochę straciłem głowę i działałem bez zastanowienia. - Dopiero teraz widzę, że to nie był właściwy czas na zawieranie małżeństwa.

Zamarła.

- Rozumiem - szepnęła tylko.

- To nie ma nic wspólnego z tobą. Chodzi o to, że... - znów urwał. - Po prostu moje życie jest w tym momencie dosyć skomplikowane...

- A ty o tym zapomniałaś, tak? - dokończyła.

- Przy tobie zapominam o wielu rzeczach - wyznał, kładąc rękę na jej ramieniu i przesuając ją niżej. Twarz mu się zmieniła, zaczął oddychać szybciej.

- Chris, powiedz mi.

Przytulił ją mocniej.

- Zrobiłbym to, ale nie mogę. Uwierz mi. A już na pewno nie teraz. Po prostu nie przypuszczałem, że sprawy mogą się tak potoczyć. Inaczej bym cię tu nie zabierał. A teraz... - westchnął ciężko. - Boję się, że będę dość zajęty.

Przepełniło ją takie uczucie ulgi, że prawie wybuchnęła śmiechem.

- Tylko o to chodzi? Och, Chris, wcale nie będę mieć do ciebie pretensji. Rób co musisz i nie martw się o mnie. Dam sobie radę, nie zgine.

Pocałował ją w ucho i poczuła ciarki na plecach.

- Ale ja nie chcę zostawiać cię ani na minutę. Wreszcie mam cię przy sobie, tak jak sobie wymarzyłem.

- I zawsze tak będzie, nie bój się.

Nie potrzebowali słów. Kochał ją rozpaczliwie, szaleńczo,]
obsypując płomiennymi pieszczotami, odkrywając przed nią
nowe strony miłości, aż do utraty tchu.

Przepełnieni czułością, wsłuchiwali się w swoje oddechy.
Dopiero po długim czasie Chris podniósł się i ruszył do łazienki.

- Muszę wyjść. - Zatrzymał się przy drzwiach. - Zostawię
ci pieniądze. Może będziesz miała ochotę się przejść i rozejrzeć
po okolicy. Albo wybierzesz się do kina?

- Dobrze.

- Przepraszam cię, Maribeth, że tak wyszło. I to w dodatku
jest nasz pierwszy wspólny dzień.

Z trudem koncentrowała się na jego słowach. Patrzyła na
niego z zachwytem, kiedy tak stał, oparty o drzwi łazienki.

- Nie przejmuj się mną.

Natychmiast znalazł się przy niej. Porwał ją na ręce.

- Weźmy razem prysznic - poprosił. - Zaoszczędzimy
niewiele czasu - dodał.

Jednak tym razem się przeliczył.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Maribeth jak urzeczona odwiedzała sklepy mieszczące się w położonym w pobliżu hotelu centrum handlowym i z zachwytem oglądała wystawy. Czuła się wspaniale, zwłaszcza że przed wyjściem zjadła sałatkę w hotelowej kawiarni.

Nie posiadała się ze zdumienia, kiedy przypadkiem zerknęła na swoje odbicie w szybie wystawy. Zdawało jej się, że jest zupełnie odmieniona, jakby naraz stała się kimś innym. Dziwne, że do tej pory tego nie dostrzegła.

To Chris sprawił, że czuła się najpiękniejszą i najponętniejszą dziewczyną na świecie. Musi tylko zrobić coś z tą sukienką, bo nie pasuje do osoby, jaką teraz się stała. Poza tym chciałyby wypaść w oczach Chrisa jak najlepiej.

Wstąpiła do jednego ze sklepów. Podobały się jej ubrania, które widziała na wystawie. Sprzedawczyni okazała się wyrozumiała i nie skąpiła rad.

Dwie godziny później Maribeth wyszła ze sklepu obładowana pakunkami. Dostała też numer telefonu do salonu, w którym oprócz usług fryzjerskich i kosmetycznych oferowano manicure i masaż.

Wróciła do hotelu, wypakowała przyniesione rzeczy i zadzwoniła do salonu. Wizyta potrwała kilka godzin. Wreszcie poszła kupić odpowiednie do nowych strojów buty.

- Dowiedziała się tylu rzeczy, z których zupełnie nie zdawała sobie sprawy. Sprzedawczyni zachwycała się jej smukłą

sylwetką, fryzjer unosił się nad kolorem i gęstością włosów. Kosmetyczka podziwiała niecodzienny kolor i kształt oczu, promienny uśmiech, doskonałość cery.

W gruncie rzeczy niczego to nie zmieniło, ale dodało Maribeth pewności siebie. Nie musi się obawiać, że przyniesie Chrisowi wstyd. Włożyła jedną z nowych sukienek i zerknęła w lustro. Ani śladu dawnej dziewczyny z prowincji.

Przełożyła kolację na później. Poczekaj na Chrisa.

Wchodząc do windy, Chris zeknął na zegarek i skrzywił się. Nie przypuszczał, że to potrwa tak długo. Po dzisiejszych spotkaniach był w marnym humorze. Wszyscy już wiedzieli o jego niespodziewanym ślubie i nie obeszło się bez docinek. W dodatku dostał reprimendę od szefa za zdecydowanie się na taki krok w najbardziej nieodpowiednim momencie.'

A skąd, do diabła, miał wiedzieć, że najprawdopodobniej wszystko się rozegra akurat teraz, właśnie wtedy, kiedy zaczyna się jego miodowy miesiąc? Od dwóch lat jest zaangażowany w tę sprawę. Kosztowało go wiele zachodu, nim szef z niechęcią przyzwolił, by uchylił przed Maribeth rąbka tajemnicy. I to jak najmniej, tylko tyle, by usprawiedliwić przed żoną swoją nieobecność.

Otworzył drzwi apartamentu. Maribeth siedziała na kanapie i czytała. Zaparło mu dech w piersi. Co ona ze sobą zrobiła?

Maribeth podniosła wzrok. Odłożyła książkę i wstała.

- Cześć. Mam nadzieję, że nie jadłeś kolacji. Postanowiłam poczekać na ciebie.

- Nie, nie jadłem... Co ty zrobiłaś? Skąd wzięłaś tę sukienkę? A włosy... ścięłaś włosy. - Patrzył na nią zdumionym wzrokiem, jakby jej nie poznawał. Była zupełnie odmieniona.

Maribeth wybuchnęła śmiechem i okręciła na pięcie.

- I co? Jak ci się podobam?

Loki okalały teraz jej buzię i opadały na ramiona. Obcisła sukienka podkreślała figurę, kontrastowała z kolorem oczu.

Z trudem koncentrował się na jej twarzy.

Była taka zgrabna. Przy pełnym biuście i krągłych biodrach jej talia wydawała się jeszcze węższa, kusiły odsłonięte nogi.

- Czy mi się podoba? - Chris głośno przełknął ślinę. - Jesteś taka zmieniona... Taka inna. Wyglądasz zupełnie inaczej...

- Nie podoba ci się, co? - Podeszła bliżej. - Trzeba trochę więcej czasu, żeby się przyzwycząić.

Nawet jej oczy wydawały się większe. Jaśniały jakimś tajemniczym blaskiem. Ostrożnie dotknął jej włosów. Były tak samo miękkie i jedwabiste jak wcześniej. Jej bliskość działała na niego jak afrodyzjak.

- Włosy zostały tylko trochę podcięte, a z boku lekko wycieniowane.

- Maribeth, wyglądasz wspaniale! olśniewająco! Nie wiem tylko, jak sobie poradzę, kiedy zejdziemy na dół.

- Nie rozumiem. Kto tam jest?

Chris uśmiechnął się.

- Inni faceci. Zamurują ich na twój widok.

Pocałowała go ze śmiechem.

- A już myślałam, że mówisz poważnie!

- Bardzo poważnie - zapewnił, przyciągając ją do siebie.

- Masz coś pod spodem?

- No jasne! - Wykonała taki ruch, jakby chciała mu to udowodnić. Chwycił ją za rękę.

- Jeśli chcesz zjeść kolację, to trzymaj się ode mnie z daleka. Muszę się przebrać.

Posłusznie - co go rozczarowało - cofnęła się i gestem wskazała na łazienkę.

- Poczekam tu.

- Dobrze. - Ruszył do drugiego pokoju, zaskoczony własną reakcją. Co się z nim dzieje? Wariuje na jej widok. Jeszcze chwila, a zacznie wyć do księżycy.

Pośpiesznie ubrał się w garnitur. Na ostatnim piętrze była niezła restauracja; zadzwonił do niej i zarezerwował stolik. Wrócił do pokoju.

- No jak? - zawołał. - Gotowa?

- Ojej! - zachwyciła się Maribeth. - Wyglądasz ekstra!

- Nie widywałaś mnie w garniturach.

- To prawda. - Otworzył drzwi, więc wyszła na korytarz.

- Myślałam, że tylko w smokingu tak ci do twarzy, ale i w garniturze prezentujesz się doskonale.

Wziął ją za rękę i ruszyli oboje w stronę windy.

- Tylko nie mów, że cię nie uprzedziłem - powiedział, naciskając guzik.

- O czym?

- Myślę o tej sukience.

- Coś z nią nie w porządku?

- Nie. Chodzi o to, jak w niej wyglądasz.

Winda wywozła ich na samą górę wprost do wejścia do restauracji. Chris podał nazwisko i poprowadzono ich do stolika znajdującego się obok ogromnego okna. Na dole jarzyły się światła Atlanty.

- Ach, jak tu pięknie! - Maribeth była oczarowana. Na stole, tuż obok zapalanej świecy, stała pojedyncza róża. - Byłeś tu już kiedyś?

- Tak. Ojciec zwykle się tu zatrzymuje.
- Skoro o nim mowa, to czy przypomniałeś mu, że obiecał nie zwracać ci głowy aż do odlotu?

No tak. Od tego mógłby zacząć.

W tej samej chwili podano im karty.

- Masz ochotę na coś konkretnego? - zapytał Chris.
- Nie, wszystko mi jedno, co zamówisz.
- To może ja wybiorę coś dla ciebie?
- Bardzo proszę.

Dziwne, że tyle o niej wiedział. Pamiętał potrawy, jakie lubiła, i te, za którymi nie przepadała.

Kiedy kelner odszedł, Chris przystąpił do rzeczy.

- Jest coś, o czym chciałbym ci powiedzieć.
- To brzmi bardzo niepokojąco.
- Chodzi o dzisiejszy dzień. Moje zajęcia nie miały nic wspólnego z pracą dla ojca.

- Chyba nie całkiem rozumiem.

- Pamiętasz, jak ci mówiłem, że nigdy nie zamierzałem u niego pracować? Przez ostatnie trzy i pół roku pracuję dla rządowej agencji, która stara się rozpracować kanały przerzutu narkotyków przez granicę. Moja licencja pilota wiele razy okazała się bardzo przydatna, ale jej posiadanie czasem stwarza pewne niedogodności. Właśnie tej licencji między innymi zawdzięczam moją obecną sytuację.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu.

- Jesteś agentem?
- Tak.
- Szpiegiem?

Wzruszył ramionami.

- Czasami. W zależności od rodzaju operacji.

- A więc twój ojciec...

- Właśnie o tym chciałem ci powiedzieć. Ojciec nie ma zielonego pojęcia, czym się zajmuję. Kiedy mój szef usłyszał, że ojciec chce mnie zatrudnić, natychmiast wykorzystał okazję. Mnie nawet nie zapytano o zdanie.

- Czyli nie miałeś wyboru.

- Właśnie. Szef był wniebowzięty, że tak się to ułożyło.

- Podeszedł kelner z butelką wina. Chris skinął głową, poczekał, aż kelner je naleje, i lekko dotknął kieliszka Maribeth swoim. - Za nas.

Wypiła odrobinę. Jej myśli wciąż krążyły wokół tego, o czym przed chwilą usłyszała.

- Dlaczego nie powiedziałaś ojcu o swojej pracy?

- Bo wtedy mógłby mnie nie zatrudnić. A mój szef wolał nie ryzykować.

- Czy to znaczy, że on naprawdę o niczym nie wie?

- Nie. Staram się mieć z nim jak najmniej wspólnego, choć on ciągle powtarza, że kiedyś przekaże mi to swoje imperium.

Popatrzyła na niego ze szczerym zdziwieniem.

- A ty byś nie chciał?

- Nie, jeśli miałyby to oznaczać stałe uzależnienie. Im mniej mnie z ojcem łączy, tym lepiej.

- Czy to dochodzenie w jakimś stopniu jego też dotyczy?

Po jej słowach zaległa cisza. Chris sięgnął po kieliszek, upił łyk, jakby chcąc zyskać na czasie.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

Zmieszała się. Niepotrzebnie wtyka nos w nie swoje sprawy. Co ją podkusiło?

- Sama nie wiem - odrzekła szczerze. - Może to przez twój stosunek do niego? Nie wydaje mi się, żebyś za nim

przepadał. Możliwe, że za twoją niechęcią kryją się jakieś wydarzenia z dzieciństwa, ale coś mi mówi, że to nie wszystko. Mam przeczucie, że nie lubisz go nie tylko jako ojca, ale jako człowieka.

W milczeniu przyglądał się jej przez długą chwilę.

- Jesteś bardzo przenikliwa.

- A ty nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Odchylił się i rozejrzał po restauracji.

- Przykro mi, ale nie mogę teraz powiedzieć nic więcej.

Wprowadziłem cię w sytuację, bo niespodziewanie zaczęło się robić gorąco i, niestety, będę przez to dość zajęty. Jak się domyślasz, wcale nie jest mi to na rękę. Nie omieszkałem zgłosić zastrzeżeń, ale trudno oczekiwać zrozumienia. Mają niezły ubaw, że w czasie podróży poślubnej nie będę mieć czasu dla żony. Za to mój ojciec będzie przekonany, że nic nie robię, tylko się objam.

- Takie ma o tobie zdanie?

- Mniej więcej - uśmiechnął się Chris.

- Mam wrażenie, że lubisz robić rzeczy, których on nie pochwała.

- Nie obchodzi mnie jego zdanie.

Kelner podał sałatki. Jedli w milczeniu.

- Czy mogłoby się zdarzyć - nieoczekiwanie zapytała Maribeth - że dowody, jakie zdobędziesz, posłużą do oskarżenia twojego ojca?

- Maribeth, już ci powiedziałem, że nie mogę dyskutować na te tematy ani z tobą, ani z nikim innym. Wykonuję swoją pracę i robię, co mi każą. Będzie, co ma być.

Dotknęła jego dłoni.

- Nie wmówisz mi, że jest ci wszystko jedno, jak ta cała sprawa się zakończy. Przecież to twój ojciec i nie jest w tej

chwili ważne, jak układają się wasze stosunki. Może nie chcesz mi tego powiedzieć, ale to musi być dla ciebie bardzo trudna sytuacja.

Popatrzył na jej rękę, ujął ją i pocałował.

- Maribeth, nie przejmuj się mną. Dam sobie radę. Ta sprawa toczy się już od wielu miesięcy. Pobraliśmy się, więc cię wtajemniczyłem.

- Czy to dlatego rano powiedziałaś, że to nie był najlepszy termin?

- Tak. Powinienem poczekać, aż wszystko się wyjaśni. Prawdę mówiąc, od dnia, w którym zatelefonował Bobby, w ogóle nie myślałem o pracy, tylko martwiłem się o ciebie.

- Przepraszam. Gdybym wiedziała, to pewnie...

- Maribeth, bardzo się cieszę, że się zgodziłaś mnie poślubić. Damy sobie radę, zobaczysz. Zresztą to nie potrwa długo. Wydaje mi się, że zbliżamy się do zakończenia sprawy.

Przyniesiono zamówione potrawy. Nie powrócili do wcześniejszej rozmowy, chociaż Maribeth nie mogła przestać o niej myśleć. Czuła się tak, jakby zupełnie niespodziewanie wkroczyła w inny świat. Jak to możliwe, że Chris okazał się agentem? Nigdy by się tego nie spodziewała.

Jakie jeszcze niespodzianki sprawi jej nowo poślubiony mąż?

Kiedy w czwartek przybyli na lotnisko, Kenneth Cochran już na nich czekał.

- Na Boga! - Zdjął okulary. - Dziewczyno, wspaniale wyglądasz! Od razu widać, że małżeństwo ci służy.

- Dziękuję - odrzekła, w skrytości ducha ciesząc się z wywartego na teściu wrażenia, choć już nieco przywykła do poruszenia, jakie wywoływała swoim wyglądem.

Chris gdzieś zniknął. Obaj mężczyźni nie kwapili się do powitania.

- Chyba mogę sobie darować pytanie, jak minął wam pobyt w Atlancie - powiedział Kenneth. - Wystarczy tylko na ciebie spojrzeć, by znać odpowiedź.

Maribeth ukradkiem zerknęła na Chrisa.

- Było bardzo przyjemnie - odrzekła.

Na pokładzie Kenneth wskazał jej miejsce i sam usiadł obok. Chris zniknął w kabinie pilota. Teś wziął ją za rękę i uściśnął lekko.

- Cieszę się, że jesteście zadowoleni - uśmiechnął się.

- Chciałbym, żebyście byli ze sobą szczęśliwi. Hotel był dobry?

- Dostaliśmy wspaniały apartament. Dziękuję za starania i hojność.

Poklepał ją po ręce.

- Kochanie, to dopiero początek. Widzę, że przyjemnie cię będzie rozpieszczać. Nigdy nie myślałem, że kiedykolwiek mógłbym pozazdrościć czegoś własnemu synowi, ale coś mi się widzi, iż może się tak stać.

Wiedziała, że to były tylko niewinne żarty, ale na wszelki wypadek pośpiesznie odsunęła się od niego, udając, że zapina pasy.

- Znasz Miami?

- Nie. Jak pan słusznie zauważył na początku, jestem zwyczajną dziewczyną z prowincji.

- Niepotrzebnie wzięłaś to sobie do serca. Droczyłem się tylko z Chrisem. Zawsze był taki skryty i nigdy nie puścił pary z ust. Razem z Bambi wychodzimy ze skóry, żeby czasem zwabić go do nas. Właściwie zmuszam go do przychodzenia na przyjęcia, które wydajemy. Nie mamy pojęcia o je-

go prywatnych sprawach, nie wiemy, co robi, z kim się przyjaźni.

- Bambi?

Kenneth uśmiechnął się czarująco.

- To moja żona. Cudowna osoba. Jestem pewien, że przypadnie ci do gustu. Ma charakter i poczucie humoru. I uwielbia się bawić. Teraz, kiedy stałaś się członkiem naszej rodziny, może i Chris okaże się bardziej towarzyski.

Maribeth cieszyła się, że lot miał być krótki. Od razu po starcie poszła do łazienki. Kiedy wróciła, Kenneth siedział przy rozłożonych na stole papierach. Był pochłonięty pracą. Obiecał, że zaraz do niej dołączy, ale nim skończył, zniżyli się do lądowania.

Odetchnęła z ulgą na widok wychodzącego z kabiny Chrisa. Z trudem się powstrzymała, by nie rzucić mu się na szyję.

' - Kiedy chcesz wracać do Dallas? - zwrócił się do ojca, gdy szli przez hangar.

- W sobotę koło południa. Chętnie zostałbym dłużej, ale Bambi wydaje przyjęcie. Przy okazji: jesteście zaproszeni. Mam nadzieję, że przyjdziecie. Bambi nie może się doczekać poznania Maribeth.

Chris pomiął zaproszenie milczeniem.

- W takim razie spotkamy się w sobotę o pierwszej, zgoda? - powiedział, biorąc Maribeth za rękę i kierując się do wyjścia. - Weźmiemy taksówkę, zainstalujemy się w hotelu i możemy iść na plażę.

Przytuliła się do niego, rada, że znów są razem. Obecność Kennetha peszyła ją i wprawiała w onieśmienie, choć teść starał się być czarujący. Cieszyła ją perspektywa kilku dni, kiedy będzie mieć Chrisa tylko dla siebie.

Podczas tych paru dni w Atlancie rzadko go widywała, bo

znikał na długie godziny, ale za to noce mieli tylko dla siebie i to im wystarczało.

Teraz spędzą ze sobą dwa dni w Miami - a Chris obiecał, że przez ten czas nie odstąpi jej nawet na krok. Muszają najlepiej wykorzystać ten czas. Maribeth nie chciała jeszcze myśleć o powrocie do Dallas. Wolała odwlec chwilę, kiedy zobaczy dom, w którym przyjdzie jej mieszkać i przekonać się, czy stanowią dobraną parę.

Ale na razie ich podróż poślubna jeszcze sienie skończyła, więc po co wybiegać myślami w przyszłość.

- A gdzie twój ojciec ma zamiar się zatrzymać? - zapytała, kiedy Chris podał taksówkarzowi nazwę hotelu.

- Ma tutaj mieszkanie.

- Byłeś tam kiedyś?

- Zdarzyło mi się kilka razy u niego przenocować, ale wolę być niezależny.

Maribeth, nie patrząc na męża, rzekła:

- Wiesz co, Chris? Jakoś nie potrafię pogodzić się z tym, że masz z ojcem taki zły kontakt.

Westchnął tylko, a ona spojrzała na niego. Miał dziwny wyraz twarzy, którego nigdy dotąd nie widziała.

- Już jako dziecko zrozumiałem, że ojciec i matka posługują się mną, by sprawiać sobie wzajemnie ból. Ja się dla nich nie liczyłem. Ojciec chciał za wszelką cenę ukarać matkę za to, że od niego odeszła. Nigdy jej tego nie wybaczył.

- Sądząc po jej zachowaniu na naszym ślubie, ona nadal jest do niego wrogo nastawiona.

- Wiem, ale cóż mogę na to poradzić. Najgorzej, jeśli ludzie nie potrafią zapomnieć o przeszłości i ciągle do niej wracają. Przez to tak wiele tracą, nie umiając cieszyć się chwilą, która właśnie trwa. - Uśmiechnął się do niej. - Zre-

sztą wystarczy popatrzeć na nas. Przejmujemy się rzeczami, które zdarzyły się dawno temu i na które nie mamy absolutnie żadnego wpływu, a zamiast tego powinniśmy pomyśleć o dzisiejszym dniu. Może jest coś, co chciałybyś zobaczyć czy zwiedzić?

- Chyba nie. Myślałam, że ty już masz jakieś plany.

Pochylił się i pocałował ją czule. Topniała pod wpływem jego dotyku.

- Mam, tylko że to nie ma nic wspólnego ze zwiedzaniem

- szepnął jej do ucha.

- No to... Hm, może w takim razie zainstalujemy się w hotelu, coś przekąsimy i poczekamy, aż się trochę ochłodzi, żeby pójść na plażę. Co ty na to?

- Zgoda. Ale, tak czy inaczej, zostanie mam jeszcze sporo wolnego czasu.

Zerknęła w stronę kierowcy i uśmiechnęła się do Chrisa.

- Może uda się nam coś zaimprovizować.

Chris roześmiał się i musnął wargami jej policzek.

- Świetny pomysł!

Kiedy w sobotę wylądowali na lotnisku w Dallas, od razu rzuciło się jej w oczy czerwone auto Chrisa zaparkowane tuż przy hangarze. Była to najbardziej znajoma rzecz wiążąca się z jego osobą.

A więc wreszcie dotarli na miejsce i rozpoczną wspólne życie.

Dochodzili do samochodu, kiedy niespodziewanie odezwał się ojciec Chrisa:

- Nie zapomnijcie o dzisiejszym wieczorze. Chciałbym, przedstawić Maribeth moim znajomym i współpracownikom. Nie musicie zostawać długo. W końcu jesteście tuż po ślubie,

więc nikt tego od was nie oczekuje. Ale wpadnijcie, żeby się pokazać.

Chris popatrzył na Maribeth.

- Skontaktuję się z tobą - powiedział po chwili milczenia.
- To nie wystarczy. Muszę mieć pewność, że przyjdziecie.

Czuła, że Chris nie jest zachwycony perspektywą wieczornego spotkania. Ścisnęła leciutko jego dłoń.

- Spróbujemy wygospodarować wolną chwilę - powiedziała.

Chris nie patrzył na nią.

- Zgoda - mruknął do ojca.

Kenneth poklepał go po ramieniu.

- Mogę cię zapewnić, że nie będzie aż tak źle. Bambi jest wniebowzięta. Rozmawiałem z nią wieczorem i nie może się doczekać, kiedy wreszcie pozna Maribeth.

W drodze do samochodu Chris milczał, za to Maribeth była coraz bardziej podekscytowana. Jeszcze chwila, a zobaczy swój nowy dom.

- Opowiedz mi coś o domu - poprosiła, przerywając ciszę. - Wiem, że nie tak dawno go kupiłeś. Nie czujesz się w nim trochę nieswojo, skoro mieszkasz sam?

- Nigdy nie czułem się dobrze w żadnym z zajmowanych mieszkań. Może za długo mieszkałem na ranczu i nie potrafię się przestawić. Muszę mieć dużo swobody i nie znoszę liczyć się z mieszkającymi za ścianą sąsiadami. Ktoś ze znajomych przypadkiem powiedział mi o tym domu. Jego właściciele się rozwodzili i zależało im na szybkiej sprzedaży. Nie targowałem się, więc obyło się bez pośrednika, czyli wszyscy na tym dobrze wyszliśmy.

- To duży dom?

- Dosyć, ma około tysiąca metrów powierzchni. Dzięki temu jest wygodny, a w dodatku otacza go duży ogród. Jest miejsce na kilka koni, a sąsiedzi są daleko.

- Nieźle! Już nie wiem, czego się spodziewać.

Jechali na północ krętą drogą między wzgórzami. Miasto zostało w tyle. Chris prowadził pewnie. Kiedy zwolnił, dostrzegła umocowaną na kamiennej podporze skrzynkę pocztową z jego nazwiskiem.

A więc byli na miejscu. Z trudem hamowała podniecenie:

Chris skręcił z szosy i wjechał w drogę prowadzącą do domu. Zatrzymał się przed szerokim garażem z tyłu budynku. Pilotem otworzył bramę i wjechał do środka.

Kiedy zgasił silnik, odwrócił się do Maribeth.

- Witaj w swoim nowym domu, pani Cochran. - Uśmiechnął się i wysiadł, by otworzyć jej drzwi.

Pomógł wsiąść i sięgnął po bagaże.

- Chodźmy, pokażę ci wszystko - powiedziała, otwierając drzwi łączące garaż z domem i przepuszczając ją przed sobą.

Szli w kierunku frontowego wejścia, skąd brały początek prowadzące na piętro schody. Maribeth nie posiadała się ze zdumienia. Z każdym krokiem jej oczy robiły się coraz większe, a kiedy znaleźli się na górze, nie miała już najmniejszych wątpliwości, że życie, jakie ją czekało, było całkowicie inne od tego, jakie sobie wcześniej wyobrażała.

Chris postawił bagaże na środku olbrzymiej sypialni.

- Tu będzie nasz pokój. - Skinął dłonią w stronę jednej ze ścian. - Pomyślałem sobie, że w sypialni przyda się kamienny kominek, a poza tym z okna jest bardzo ładny widok.

Maribeth stała na środku pokoju, próbując ogarnąć myślą tę nową sytuację.

- Chodź, pokażę ci łazienkę. Może trochę przesadzili,

urządzając ją, ale muszę przyznać, że kąpiel z masażem wodnym jest bardzo przyjemna i cudownie usuwa zmęczenie.

Maribeth podeszła bliżej i zerknęła do środka. W potężnej wannie z łatwością zmieściłyby się trzy osoby, podobnie jak pod prysznicem. Dwie ściany aż pod sufit były wyłożone lustrami, a podłogę wyściełała ta sama puszysta wykładzina, którą obłożono całe piętro.

- Nie miałam pojęcia... - wymamrotała i umilkła. Odwróciła się i jeszcze raz obrzuciła wzrokiem sypialnię.

- O czym?

- Kiedy opowiadałeś mi o domu, myślałam, że jest urządzony w stylu starego rancza. A okazuje się, że to coś zupełnie innego... jest całkiem nowy i z pewnością bardzo drogi.

Chris stał w przejściu do łazienki i patrzył, jak Maribeth ostrożnie dotyka palcami mebli, w skupieniu przygląda się wiszącym na ścianach obrazom.

Bywały chwile, kiedy tak łatwo było ją rozszyfrować. Jak powinien teraz postąpić? Czy nie zdaje sobie sprawy, że to właśnie ten jej brak zainteresowania pieniędzmi, jakie posiadał, zawsze go ujmował?

- Czy to ci przeszkadza? - zapytał, kiedy cisza przeciągała się ponad miarę, a Maribeth najwyraźniej nie miała zamiaru jej przerwać.

Odpowiedziała nie od razu. Dopiero po chwili odwróciła się i popatrzyła na niego.

- Chyba trochę tak. Głupio mi, że o niczym nie wiedziałam. Powinam się domyślić. To znaczy... - Wzruszyła ramionami. - Pewnie ten twój samochód też jest bardzo drogi. W każdym razie nigdy wcześniej takiego nie widziałam. Teraz już rozumiem, dlaczego Dekę tak się nad nim rozplęwał. Niezłe cię ubawiłam, porównując go z furgonetką.

- Na pewno, ale w innym sensie. Powiedziałaś *szczerze*, jakie jest twoje zdanie. To jedna z rzeczy, które w tobie tak cenię. Zawsze mówisz to, co myślisz i co czujesz. Niczego nie udajesz. I to mi się bardzo podoba.

- Ja chyba nie bardzo do tego wszystkiego pasuję. Będę się bała prowadzić twój samochód. A ten dom... - potrząsnęła głową, nie mogąc znaleźć właściwych słów.

Chris podszedł do niej i ujął jej dłonie.

- Nigdy nie myśl, że nie pasujesz do mojego życia. Przeszliśmy razem długą drogę. I wciąż jestem tym samym chłopakiem, którego znałaś. Tak naprawdę to nic się nie zmieniło.

Objął ją mocno.

- Ten dom kupiłem za pieniądze od dziadków, rodziców ojca. Zamiast wpłacić je do banku, postanowiłem zainwestować w nieruchomości.

Oparła głowę na jego ramieniu. Nie wiedziała, jak długo tak stali. Straciła poczucie czasu. Ocknęła się, gdy dostrzegła migoczące światło na sekretarce. Wyprostowała się z ociąganiem.

- Chyba ktoś do ciebie dzwonił.

Chris spojrział na telefon.

- To na pewno nic pilnego.

- Jeśli chcesz, to przesłuchaj taśmę, a ja przez ten czas wezmę prysznic. - Uśmiechnęła się z przymusem. - Mam nadzieję, że nie zgubię się w tej łazience.

Kapała się, kiedy przez szum wody dobiegły ją dźwięki odtwarzanej taśmy. Najpierw trzy telefony od mężczyzn w sprawie planowanych spotkań. Potem rozległ się kobiecy głos.

- Chris, może jednak byś raczył do mnie zadzwonić. Nagrywam się już trzeci raz. Przecież nie jesteś przez cały czas

poza domem. Muszę z tobą koniecznie porozmawiać, najpóźniej w sobotę dziesiątego. Koniecznie do mnie zadzwoń.

Maribeth wzdrygnęła się. Dzisiaj jest dziesiąty. Ciekawe, kiedy to było nagrane. Może ta kobieta czekała, aż Chris wróci z Agua Verde?

Odkręciła mocniej kran, by woda zagłuszyła resztę monologu kobiety. Nie chciała wiedzieć, czy Chris do niej zadzwonił i co powiedział. W końcu jeszcze dziesięć dni temu nie istniała w jego życiu. Nie miała powodu sądzić, że jest ktoś, komu powinien wytłumaczyć się ze swojego nagłego ślubu.

A jeśli był, to nie chciała słuchać żadnych wyjaśnień.

Kiedy wyszła z łazienki, Chris leżał na łóżku. Miał zamknięte oczy. Nie zdążyła jeszcze rozpakować bagaży, więc tylko owinęła się w ręcznik. Ogarnęła ją dzika pokusa, by położyć się obok Chrisa, tylko na moment, na jedną chwileczkę...

Jak przyjemnie było leżeć obok niego. Zaraz wstanę, tylko parę minut, pomyślała, nim usnęła.

Obudziła się znacznie później, kiedy Chris, świeżo ogolony i wykąpany, położył się obok niej i delikatnie pogładził ją po ramieniu. Zadrżała.

- Wspaniale było obudzić się i mieć cię przy sobie - powiedział z uśmiechem. - Przez chwilę myślałem, że to tylko sen. Dopiero potem wszystko sobie przypomniałem - dodał, muskając wargami jej szyję i obsypując drobnymi pocałunkami.

Przez ten tydzień tak dobrze ją poznał. Nie miała siły protestować, poddawała się jego pieczytcom z entuzjazmem. Zarzuciła mu ręce na szyję, przyciągnęła do siebie, odszukała jego usta...

Minęło sporo czasu, nim wreszcie mógł złapać oddech.
Uśmiechnął się do niej z czułością.

- A myślałem, że kąpiąc się wcześniej, zaoszczędziliśmy więcej czasu.

- Możemy teraz pójść razem do łazienki.

- Żeby zaoszczędzić więcej czasu?

Zrobiła niewinną minkę.

- Czy to takie ważne?

Nie odpowiedział, tylko porwał ją w ramiona i zaniósł do łazienki.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Spóźnili się na wieczorne przyjęcie, ale nie byli ostatnimi gośćmi. Kiedy skręcili w cichą, wysadzaną drzewami ulicę, ujrzeni długi sznur aut czekających w kolejce na wjazd do rezydencji Kennetha Cochrana. Kiedy podjechali bliżej, Chris pomógł jej wysiąść i oddał kluczyki parkingowemu.

- Och! - Maribeth nie mogła powstrzymać okrzyku zdumienia na widok imponującego domu i starannie wystrzyżonych trawników. - Od dawna twój ojciec tu mieszka?

. - Odkąd pamiętam - odrzekł Chris ze wzruszeniem ramion.

To ją zaskoczyło.

- Chcesz powiedzieć, że tu się wychowałeś?
- Uhm.
- I twoja mama też tu mieszkała?
- Tak.

Jego odpowiedzi stawały się coraz bardziej zdawkowe. Za to Maribeth miała coraz większe trudności ze zrozumieniem tego, co usłyszała.

- I zdecydowała się zostawić to wszystko i przenieść się do Agua Verde?

- Nie zależało jej na takim stylu życia.
- Mam wrażenie, że tobie też na tym nie zależy.
- Zgadłaś. To co, możemy iść?

Maribeth krytycznym spojrzeniem obrzuciła swoją czarną

sukienkę. Kiedy ją kupowała, wydawała się jej odpowiednia] na przyjęcie, ale teraz już nie była tego taka pewna.

- Na pewno jestem właściwie ubrana?

- Maribeth, nikomu z tych ludzi nie musimy niczego udowodniać. A skoro pytasz, to powiem ci tylko, że ta sukienka! jest bardziej prowokacyjna niż przypuszczalnie myślałaś, kiedy ją kupowałaś.

- Po prostu nie chciałam, żebyś się za mnie wstydził.

- To się nigdy nie zdarzy. Chodźmy.

Kenneth Cochran stał w otwartych drzwiach, gotowy na przyjęcie gości. Tuż za nim stała jasnowłosa piękność, która z powodzeniem mogłaby występować w Las Vegas. Dziewczyna miała na sobie czerwoną sukienkę z przejrzystej tkaniny, eksponującą jej doskonałą figurę.

Kenneth zauważył ich natychmiast.

- Ach, więc jesteście wreszcie! Miałem nadzieję, że przyjdziecie przed przybyciem innych gości i panie zdażą się poznać.

- To nie zamierzone spóźnienie - spokojnie odrzekł Chris, a Maribeth, przypomniawszy sobie jego powód, poczuła, że się czerwieni. Bambi wydawała się ubawiona jej reakcją. Rzeczywiście była bardzo piękna. Miała zachwycające niebieskie oczy i miły uśmiech.

- To jest Maribeth - przedstawił ją Kenneth. - Mam przeczuć, że szybko się zaprzyjaźnicie.

Bambi wyciągnęła rękę na powitanie.

- Nie mogłam się doczekać, kiedy cię wreszcie poznam. Nie wierzyłam własnym uszom, gdy Ken powiedział mi o waszym ślubie. Chris już dawno nas przekonał, że nigdy się nie ożeni.

' Maribeth z rezerwą uściśnięła dłoń o starannie wypięlegno-

wanych paznokciach. Od razu poznała ten nieco egzaltowany głos - to macocha Chrisa nagrała się na taśmę.

Bambi popatrzyła na swojego pasierba.

- Czy mogę uścisnąć pana młodego? - Jej słowa zdawały się kryć jakieś dodatkowe znaczenie.

Chris wytrzymał jej spojrzenie. Bambi żartobliwie uderzyła go pięścią w pierś.

- Ty łobuziaku, ani razu do mnie nie zadzwoniłeś. Jesteś bardzo niegrzeczny.

- Złóż to na karb mojego złego wychowania - odrzekł Chris wruszając ramionami.

- Całe szczęście, że Ken postarał się, żebyście przyszli na dzisiejsze przyjęcie. Nigdy bym sobie nie darowała, że was tu nie ma. - Uśmiechnęła się do Maribeth. - W dodatku to doskonała okazja, by poinformować wszystkich tu obecnych o waszym małżeństwie.

Kenneth, korzystając z roli gospodarza, wzięł Maribeth pod rękę i poprowadził w kierunku gości.

- Chciałbym poznać cię z niektórymi ludźmi.

Przedstawił ją wielu osobom, nim wreszcie zostawił ją w spokoju. Chris gdzieś zniknął. Maribeth podeszła do zastawionych stołów. Była okropnie głodna. Od ostatniego posiłku musiało minąć mnóstwo czasu. Nakładała sobie na talerz smaczkowicie wyglądające dania, kiedy tuż obok niej jak spod ziemi wyrosła Bambi.

- Wiesz, wcale nie żartowałam, kiedy mówiłam, że przeżyłam szok na wiadomość o waszym niespodziewanym ślubie.

- Zaskoczyliśmy wiele osób - odrzekła Maribeth, nie odrywając oczu od tac i półmisków. Jadła dzisiaj tylko wczesne śniadanie i umierała z głodu.

Bambi nic nie odrzekła. Dopiero po dłuższej chwili odezwała się znowu:

- Czy Chris wspominał ci o mnie?

Maribeth odwróciła się do niej i uśmiechnęła szeroko.

- Nie.

- Rozumiem.

Maribeth wzięła swój kieliszek i talerz z jedzeniem.

- Macie wspomniała posiadłość - stwierdziła, odwracając się i rozglądając wokoło.

- Owszem - zgodziła się Bambi. - Jest wspomniała. Czy to twój naturalny kolor włosów?

Maribeth miała tylko nadzieję, że Bambi nie spostrzegła zdumienia, jakie wzbudziło w niej to obcesowe pytanie.

- Tak.

- Niezwykle rzadko spotykany odcień.

No i co miała jej na to powiedzieć?

Milczała, ale Bambi nie dawała za wygraną.

- Od dawna znasz Chrisa?

- Odkąd przeprowadził się do Agua Verde. Byliśmy wtedy dziećmi.

- Ach, tak! Teraz sobie przypominam, że kiedyś mi o tobie mówił. Chodził z tobą do szkoły, prawda? Zupełnie wyleciało mi to z głowy.

- Przepraszam cię, ale chciałabym znaleźć sobie jakieś miejsce, żeby usiąść i spokojnie zjeść te przysmaki - powiedziała Maribeth, kierując się w stronę stojących obok gigantycznego basenu stolików.

• Bambi podażyła za nią. Usiadły i Maribeth od razu zabrała się do jedzenia. Bambi milczała tylko przez chwilę.

- Chris i ja chodziliśmy ze sobą - oznajmiła znienacka.

- Naprawdę?'

' - Tak. Jest świetny w łóżku, co?

Niewiele brakowało, by Maribeth rozlała wino, które właśnie piła. W ostatniej chwili pochwyciła dłonią kieliszek. Ze zdumieniem spojrzała na siedzącą naprzeciw niej macochę Chrisa.

Bambi wcale nie wyglądała na speszoną. Najwyraźniej nic nie było w stanie odwieść jej od tematu.

- Straciłam dla niego głowę i nic nie mogłam na to poradzić. Zresztą która kobieta mogłaby mu się oprzeć, prawda? W tych tajemniczych, wysokich brunetach jest coś takiego, jakiś zwodniczy urok, któremu nie można nie ulec. Ale chyba nie musisz ci tego mówić, sama o tym wiesz. Od jak dawna jesteście razem?

- Niedługo.

- Pytam z ciekawości, bo jakiś czas temu byliśmy kochankami. A potem poznałam Kennetha.

- I zawrócił ci w głowie? - podpowiedziała jej Maribeth.

- Można to tak ująć. Poprosił mnie o rękę, na co Chris nigdy się nie zdecydował.

Maribeth zmusiła się, by zachować kamienną twarz.

Bambi przesunęła dłonią po włosach.

- Ostrzegałam Chrisa, że wyjdę za Kena, jeśli mi się nie oświadczy.

- Rozumiem.

- I wtedy powiedział mi, że nigdy nie myślał o ślubie.

- Uhm.

- A teraz przyjeżdża razem z tobą.

- Uhm.

- Więc chyba doskonale rozumiesz moje zaskoczenie.

- Oczywiście.

- Jesteś w ciąży?

Miała szczęście, że już wcześniej odstawiła kieliszek, inaczej tym razem niechybnie rozlałaby wino.

- Jesteśmy małżeństwem zaledwie od tygodnia - wymamrotała.

- Kotku, nie udawaj naiwnej. Przecież wiesz, o czym mówię.

- Nie jestem w ciąży.

Bambi w zamyśleniu pokiwała głową.

- Zastanawiałam się nad takim rozwiązaniem; myślałam, że może gdybym była w ciąży, to Chris zmieniłby zdanie. Ale znając go, przypuszczałam, że to się nigdy nie stanie i wcale się ze mną nie ożeni. Zresztą zawsze się starannie zabezpieczał przed taką ewentualnością.

Naraz tuż za nimi rozległ się męski głos.

- No, cieszę się, że tak miło ze sobą gawędzicie. - Kenneth odsunął krzesło i usiadł przy stoliku. - Przeczuwałem, że będziecie miały ze sobą wiele wspólnego.

Znacznie więcej, niż mógłbyś przypuszczać, pomyślała Maribeth. Słowa Kennetha skwitowała jedynie uśmiechem.

- A gdzie Chris? - zainteresowała się Bambi, rozglądając się wokół.

- Skąd mógłbym to wiedzieć? - skrzywił się Kenneth.

- Już dawno temu przestałem go pilnować.

- W takim razie pójde go poszukać. - Bambi poderwała się od stolika i zniknęła.

Maribeth przełknęła ostatni kawałek faszerywanej pieczarki i popiła go łykiem wina.

- Czy już ci mówiłem, że z obecnych tutaj kobiet jesteś najpiękniejsza? - zapytał Kenneth.

Ci Cochranowie chyba zmówili się, żeby ją dzisiaj wykończyć. Z trudem zachowała spokój.

- Nie, proszę pana, o tym pan nie mówił. Dziękuję za komplement.

- To nie komplement, lecz stwierdzenie faktu. Prawdę mówiąc, obawiam się, że Chris jest jeszcze zbyt młody i za mało widział w życiu, by potrafił docenić, co zdobył.

- Bardzo się cieszę, że Chris jest moim mężem.

- Ale trudno nawiązać z nim kontakt, co do tego nie ma wątpliwości. Jego matka wychodziła ze skóry, żeby go do mnie zniechęcić. Cokolwiek bym uczynił, nigdy nie udało mi się z nim zaprzyjaźnić, nawet wtedy, kiedy był dzieckiem.

Niespodziewanie dostrzegła coś w jego oczach i nagle zrozumiała, ile cierpienia i zawiedzionych nadziei kryło się w zachowaniu Kennetha względem syna.

- Dziwię się, że nie miał pan więcej dzieci - powiedziała po dłuższej chwili.

- Więcej dzieci? Żeby przypadł im los karty przetargowej, kiedy małżeństwo przestaje istnieć?

- Czy tak stało się z Chrisem?

- Na szczęście, nie. Jego matka nie chciała ani mnie, ani moich pieniędzy. Postanowiła trzymać Chrisa z daleka ode mnie, ale to już było za wiele. Walczyłem o prawo do opieki nad nim, ale przegrałem sprawę. Dobrze, że przynajmniej mogłem spędzać z nim letnie wakacje. Chociaż, między Bogiem a prawdą, to niczego nie zmieniało. Chris wprawdzie był u mnie, ale zdawałem sobie sprawę, że pragnie wrócić do domu i do swoich przyjaciół.

- Opowiadał, jak mu się żyje w Agua Verde?

- Tylko wówczas, jeśli bardzo go naciskałem. Zresztą i wtedy opowiadał jedynie o nieistotnych szczegółach. Tutaj nie chciał nikogo poznawać, z nikim się nie przyjaźnił. Jest dokładnie taki sam jak jego matka. Po prostu niczego ode

mnie nie chciał. I, jak sama widzisz, to się wcale nie zmieniło. Chris nigdy nie próbował się z kimś zaprzyjaźnić, nie szukał bratniej duszy. Dlatego wiadomość o waszym ślubie była prawdziwym szokiem.

- Nie wyglądał pan na zaszokowanego. Raczej na ubawionego.

- To dobrze. Zawsze się starałem, by Chris nie domyślił się, jak łatwo może mnie zranić. Nikt nie chce uchodzić za mięczaka, zwłaszcza w takiej sytuacji.

- Tak bardzo jesteście do siebie podobni.

- Przypadkiem nigdy mu tego nie powiedz, bo takie stwierdzenie będzie wystarczającym powodem do rozwodu.

- Tak pan sądzi? Że nasze małżeństwo zakończy się niebawem rozwodem?

- No cóż, w tym względzie nie byłem dla niego najlepszym przykładem. Możemy mieć tylko nadzieję, że nie pójdzie w moje ślady.

- Na pewno nie będę go błagać, by ze mną został, panie Cochran.

- Panie Cochran? Skoro nie możesz mówić do mnie: tato, to przynajmniej mów mi po imieniu.

- A jak zwraca się do ciebie Chris?

- Bezosobowo. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz nazwał mnie ojcem.

- To przykre. Ja straciłam rodziców, kiedy miałam osiem lat. I cóż mogłam na to poradzić? Więc tym bardziej nie mogę zrozumieć ludzi, którzy nie próbują utrzymywać z rodzicami jak najlepszych stosunków, zaakceptować faktu, że każdy z nas ma prawo do własnego wyboru i własnych poglądów. Dla mnie rodzina jest czymś najważniejszym, największą wartością.

- Chris nawet nie zdaje sobie sprawy, jak dobrze trafił, biorąc cię za żonę. Mam nadzieję, że dzięki tobie zniknie ciężące nad nami fatum i Chris będzie miał udaną rodzinę. A tego mu naprawdę potrzeba.

- To zależy również od niego.

Z sali balowej dobiegały dźwięki muzyki. Kenneth popatrzył na Maribeth.

- Może wejdziemy do środka? Wynająłem zespół muzyczny na dzisiejszy wieczór, może spodoba ci się ich gra. Czy, jako gospodarz, mogę prosić o pierwszy taniec?

- A Bambi?

Kenneth roześmiał się, ale wydało się jej, że zrobił to z przymusem.

- Bambi? Na widok Chrisa zapomina o bożym świecie. I to już się nie zmieni.

- Poznaliście się dzięki Chrisowi?

- Można to tak ująć, chociaż nie bezpośrednio przez niego. Widywałem ich razem w różnych miejscach i zasięgnąłem języka na jej temat. To nie jest zła dziewczyna. Pochodzi z dużej rodziny ze wschodniego Teksasu. W zasadzie nie miała niczego, jedynie swój wygląd. I potrafiła zrobić z tego użytek. Powiedziała ci, że była modelką?

- Nie.

- Zaczęła pracować bardzo wcześnie, ale nie odpowiadało jej takie życie. Zadzwoniłem do niej i zaprosiłem ją na lunch. Powiedziałem, że eh chciałbym ją lepiej poznać. Wkrótce zaczęliśmy się częściej spotykać. Ona chodziła z Chrisem i żaliła się na niego, bo nie chciał się z nią ożenić. Któregoś razu, kiedy znałem jajakiś rok czy może dłużej, powiedziałem, że jeśli będzie miała dość czekania na Chrisa, niech wyjdzie za mnie. Myślała, że żartuję.

- Ale tak nie było - powiedziała Maribeth, tańcząc z teściem na zatłoczonym parkiecie.

- Oczywiście,, że nie. Mówiłem poważnie. Polubiłem Bambi: Jest, jaka jest. Niczego nie udaje. I to mi się w niej podoba. To samo jest z tobą. Zmieniłaś uczesanie, włożyłaś inną sukienkę, ale nie próbujesz udawać kogoś, kim tak naprawdę nie jesteś.

- Nie umiałabym.

- Bambi mogła zrobić karierę jako modelka, ale brzydziły ją te zakulisowe rozgrywki. Przestało ją to pociągać. Zamieszkała w Dallas i całkiem nieźle sobie radziła. Jak już ci mówiłem, powoli staliśmy się przyjaciółmi. Miałem już serdecznie dość kobiet, które widziały we mnie tylko moje pieniądze.

- A Bambi była inna?

Roześmiał się.

- No cóż, pieniądze pewnie też odegrały jakąś rolę. Podobnie jak fakt, że jestem ojcem Chrisa. Ona go naprawdę kocha. Nie chciała go całkiem stracić. Mogłem ją uprzedzić, że pod tym względem raczej się rozczaruje, ale nie zrobiłem tego. Sama się przekonała.

- Od dawna jesteście małżeństwem?

- Od czterech miesięcy.

- Och! A myślałam, że znacznie dłużej. - Przez chwilę milczała, rozważając coś w duchu, wreszcie powiedziała: - Kochasz ją, prawda?

- Tak. I pewnie dlatego zdaję sobie sprawę, że życie z Chrisem nie będzie takie łatwe. Boję się, że czekają cię ciężkie chwile. Trudno jest kochać kogoś, kto nikomu nie wierzy. A czy jest możliwa miłość bez zaufania? .

- Proponując mi małżeństwo, Chris pomógł mi wybrnąć z fatalnej sytuacji.

- Bzdura. Ożenił się z tobą z jednego powodu - bo sam tego chciał. Możesz jedynie zastanawiać się, dlaczego. Podejrzewam, że uda ło ci się do niego dotrzeć, przełamać jego bariery obronne. Należy ci się za to medal.

-Po prostu przyjaźniliśmy się od lat.

-No właśnie. A on nie ma zbyt wielu znajomych.

Ciebie zaakceptował

- Byliśmy wtedy dziećmi. Kiedy moi rodzice zginęli, Chris mieszkał w naszym miasteczku zaledwie od kilku miesięcy. Przeżywałam trudne chwile. Chris i Bobby bardzo mi wtedy pomogli przez sam fakt, że byli ze mną, stali się częścią mojego dzieciństwa.

- To dobrze.

- Przepraszam, ale czy mógłbym zatańczyć ze swoją żoną? Czy może masz zamiar tańczyć z nią przez cały wieczór?

Maribeth obejrzała się, zaskoczona tonem Chrisa.

Kenneth cofnął się z uśmiechem.

- Bardzo proszę. Chcieliśmy się tylko trochę poznać, synu. Podoba mi się twoja żona, Chris. I to bardzo.

- Zauważyłem - wycedził.

Objął Maribeth i pociągnął na parkiet.

- Już myślałam, że wyszedłeś. Nigdzie cię nie było - dodała, patrząc na jego zaciśnięte usta.

- Nienawidzę tych przyjęć. Ciągłe dopadają mnie różni ludzie. - Popatrzył w wycięcie jej sukni. - No, teraz już rozumiem, dlaczego mój ojciec tak chętnie z tobą tańczył. Jak się patrzy z góry, to prawie widać ci pępek.

Pośpiesznie przykryła dłonią dekolt.

- Niemożliwe! Żartujesz - przeraziła się.

Tańczyła, ciągle jeszcze nie mogąc pozbiierać bezładny myśli.

- Widzę, że po tańcu z ojcem czujesz się znacznie swobodniej na parkiecie. A jeszcze tydzień temu mówiłaś, że nie umiesz tańczyć.

- Pewnie dlatego, że nie myślałam o tańczeniu, tylko słuchałam, co mówi.

- Tak cię oczarował? Widzę, że ty i Bambi macie ze sobą wiele wspólnego.

- Owszem, porozmawiałyśmy sobie.

- Rozumiem.

- Wspominała, jaki to jesteś dobry w łóżku.

Znieruchomiał tak nagle, że kilka par wpadło na nich.

- Co takiego?

- Przecież słyszałaś.

Schwycił ją za rękę i pociągnął na pusty taras. Większość gości była wewnątrz domu. Wyszli na ścieżkę do ogrodu.

Odwrócił się i popatrzył jej prosto w oczy.

- Co ona ci powiedziała? Muszę to wiedzieć.

• - Dlaczego?

- Bo ją znam. I...

- O tym już wiem. Powiedziała mi, co was łączyło.

- Nie w tym rzecz. Chodzi mi o to, że jeśli, według niej, istnieje choćby najmniejsza szansa, by nas rozdzielić, to ani przez moment się nie zawaha i będzie próbowała to zrobić.

- Ale w jaki sposób mogłaby do tego doprowadzić? Przecież to, co było między wami, wydarzyło się, nim jeszcze wzięliśmy ślub. Nie rozumiesz tego? Pobraliśmy się dziesięć dni temu, a wszystko, co miało miejsce wcześniej, nie ma żadnego znaczenia. Chociaż, wnioskując z tego, o czym się dowiedziałam, nie było łatwo cię usidlić.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał, marszcząc brwi.

- Zaczynam zdawać sobie sprawę z poświęcenia, na jakie się zdobyłeś, proponując mi małżeństwo.

- Daj spokój, Maribeth. Już ci mówiłem, że to nie było żadne poświęcenie...

- Poświęciłeś swoją wolność. To bardzo wiele. A biorąc pod uwagę twój charakter, pracę i wszystko, co się z tobą wiąże, widzę, że to jest dla ciebie coś bardzo ważnego. Żeniąc się za mną, wiele ryzykujesz.

Odwrocił się i włożył ręce do kieszeni.

- Niczego nie ryzykuję. I nie mam przed tobą nic do ukrycia.

Uśmiechnęła się, ale w ciemności nie mógł tego spostrzec.

- Polubiłam twój ojca. Chyba mamy ze sobą dużo wspólnego.

Chris odwrócił się na pięcie.

- Bardzo w to wątpię. Ojciec umie być ujmujący, zwłaszcza gdy mu na tym zależy. A teraz stara się ciebie zjednać. Większość kobiet uważa, że jest czarujący. Dlaczego miałabyś mieć inne zdanie?

- To, co mi się w nim najbardziej podoba, to wasze wzajemne podobieństwo.

- Nie jesteśmy do siebie podobni. W niczym.

- Jesteś do niego bardzo podobny.

- Na to nie miałem wpływu.

- Dlaczego tak bardzo go nie lubisz?

" - Nie o to chodzi. Po prostu chcę żyć własnym życiem. Nie odpowiada mi to, jakie dla mnie zaplanował.

- Powiedział ci, gdzie masz mieszkać?

- Nie. To mama przeniosła się do Agua Verde, przecież wiesz.

- W takim razie czy to on wybrał ci szkołę?

- Chyba żartujesz. Wychodził ze skóry, żebym uczył się w Dallas.

- Ale ty poszedłeś do college'u w Austin, razem ze mną i z Bobbym. Pamiętam, jak zastanawialiśmy się nad wyborem szkoły.

- I co z tego?

- Nic. Zastanawiam się tylko, w jaki sposób ojciec kierował twoim życiem. Mówiłeś, że chciał, żebyś pracował u niego.

Chris westchnął.

- I to właśnie robię.

- Nie, nie mów tak. Owszem, pracujesz u niego, ale bez względu na to, czy on zdaje sobie z tego sprawę, czy nie, robisz to tylko na zlecenie twojego prawdziwego pracodawcy.

- To prawda.

- Wydaje mi się, że chodziło mu o to, żebyś nauczył się, jak prowadzić firmę, byś kiedyś przejął po nim interes.

- Chce mieć nade mną kontrolę. Kusi mnie taką perspektywą, ale ja nie daję się na to nabrać.

- Czy zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego twój ojciec nie ma więcej dzieci?

Odwrócił się i popatrzył na nią.

- Nie musiałem. Wystarczyło raz spojrzeć na jego żony, by wiedzieć, że dzieci były ostatnią rzeczą, o jakiej myślały.

- Ile razy twój ojciec był żonaty?

- Bambi jest jego trzecią żoną.

- Czyli poza swoją matką i Bambi miał tylko jedną. Jaka to była kobieta?

- Nie pamiętam. To małżeństwo trwało zaledwie parę lat.

- To znaczy, że twój ojciec przez wiele lat był zupełnie sam. Z Bambi ożenił się niedawno.

- Był sam, ale zawsze ktoś się koło niego kręcił.
- Maribeth zaśmiała się cicho.
- Co cię tak rozśmieszyło?
- Ta nasza rozmowa. Nie chciałeś dziś tu przyjechać. Nie pragniesz mieć nic wspólnego z ojcem i Bambi. A okazuje się, że to ludzie, którzy gorąco cię kochają.
- To Bambi ci to powiedziała?
- Między innymi. Czy jesteś zły, że wyszła za twojego ojca?
- Nie obchodzi mnie, za kogo wyszła. Widywaliśmy się tylko okazjonalnie. Jak sama zauważyłaś, jestem dosyć zajętym człowiekiem. Dzwoniłem do niej, jeśli zdarzał mi się wolny wieczór i umawialiśmy się gdzieś. To nie było nic poważnego i oboje dobrze o tym wiedzieliśmy. Fakt, że kilka razy poszliśmy do łóżka, czego do tej pory nie mogę sobie darować. Ale skąd mogłem wiedzieć, że zostanie moją macochą?
- Może dla ciebie to nie było nic poważnego, ale coś mi mówi, że dla niej to było niezmiernie ważne.
- Bzdura. Po prostu szukała męża. I skusiła się na pieniądze mojego ojca, bo to było znacznie więcej, niż ja mogłem jej zaoferować.
- Powiedziała ci to?
- Nie musiała. Gdy tylko usłyszałem; że się z nim spotyka, od razu wiedziałem, co jest grane.
- Skąd się dowiedziałeś?
- Sama mi o tym powiedziała. Oczywiście utrzymywała, że to tylko niewinna znajomość, ale to było jasne. Manipulowała nami.
- Ale ty ją przejrzałeś.
- Tak.

- Nikt cię nie zwiedzie.
- Właśnie. Jeśli skończyłaś przesłuchanie, może wrócimy do środka.
- To nie ja cię tu przyprowadziłam.
- Nie chciałem rozmawiać o Bambi w sali pełnej ludzi. Ale jeszcze raz zapewniam cię, że nie masz powodu, by być o nią zazdrosna.
- A ja ciągle cię przekonuję, że wcale nie jestem zazdrosna.
- Szedł już, ale jej słowa zatrzymały go w pół kroku.
- Przepraszam, zapomniałem. No tak, niby dlaczego miałybyś być zazdrosna? Przecież jestem tylko twoim przyjacielem. A przyjaciele nie są o siebie zazdrośni, prawda?

ROZDZIAŁ ÓSMY

W drodze powrotnej oboje milczeli. Maribeth od razu poszła do łazienki zmyć makijaż i rozczesać włosy. Właściwie całkiem oswoiła się z tą nową fryzurą i była z niej zadowolona. Wbrew wcześniejszym obawom nie było z nią kłopotu, a wyglądała w niej bardziej zalotnie.

Czyżby stawała się próżna? Przyjemnie było pomyśleć, że nie jest z nią tak źle, skoro usłyszała ostatnio tyle pochwał, a zawdzięczała to jedynie kilku drobnym zabiegom i paru fachowym poradom.

Jeśli wszystko ułoży się po jej myśli, to przez najbliższe tygodnie będzie zbyt zajęta, by zawracać sobie głowę swoim wyglądem. Ale wcześniej musi porozmawiać z Chrisem i wtajemniczyć go w swoje plany.

Maribeth zamyśliła się. Tego wieczoru znów stał się taki zamknięty i niedostępny, jakim go znała od lat. Dopiero teraz zaczęła zdawać sobie sprawę, że w ten sposób odgradzał się od innych, otaczał ochronną skorupą, by nikt nie zdołał go zranić.

Do tej pory nigdy nie zastanawiała się nad tym, jak odbił się na nim rozwód rodziców. Czy byłby inny, gdyby do niego nie doszło? Jego matka musiała czuć się nieszczęśliwa, inaczej przecież by nie odeszła. A ojcu bardzo zależało na dziecku, skoro wytoczył żonie proces, choć wiedział, że jest na przegranej pozycji.

Jak ta walka między dwiema najbliższymi osobami wpły-

nęła na psychikę wrażliwego chłopca? Rozdarty między rodzicami, wyrastał w atmosferze lęku i zagrożenia. Jak sobie z tym radził?

To wszystko uświadomiła sobie dopiero teraz. Dzisiejszy wieczór otworzył jej oczy na wiele spraw. Lepiej poznała Kennetha, jego stosunek do syna. Zobaczyła dom, w którym Chris się wychował, zawarła znajomość z Bambi.

Jakkolwiek patrzeć na związek Bambi i Kennetha, z pewnością niecodzienny i prowokujący wiele pytań, nie miała wątpliwości, że oboje pasują do siebie i ten układ jest dobry dla obu stron.

Nigdy dotąd nie zdarzyło się jej spotkać kogoś takiego jak Bambi. Chociaż na miejscu Kennetha chyba nie umiałaby zdobyć się na tak dalece idącą tolerancję, zwłaszcza że Bambi wcale nie ukrywała swoich uczuć, które żywiła do jego syna.

Przeżycia dzisiejszego wieczoru dały jej wiele do myślenia. Jak bardzo różni mogą być ludzie, jak odmienne może być podejście do wielu spraw. Czy byłaby inna, gdyby nie straciła rodziców? Prawdopodobnie miałyby więcej rodzeństwa, nie byłaby najmłodsza. I z pewnością nikt by tak jej nie rozpieszczał, jak robiły to Megan i Mollie.

Na jej sposób widzenia świata wpłynęli również Travis i Dekę, uświadomiła to sobie niespodziewanie. To oni stali się symbolem innych mężczyzn, wzorem, z którym nawet Bobby nie wytrzymywał porównania, zwłaszcza kiedy w nieskończoność odwlekał zawarcie małżeństwa.

Travis, choć po uszy zaangażowany w rodeo, nie mógł się doczekać ślubu z Megan. Zależało mu na wspólnym życiu, chciał mieć swój własny dom. Szybko i bez żalu zrezygnował z kariery.

A Bobby ciągle myślał i zachowywał się jak dziecko. Tak

jak i ona. Zresztą pod wieloma względami nadal była dziecinna. Tylko Chris zawsze wydawał się dorosły.

Tak bardzo chciałyby podarować mu dzieciństwo. Ale czy było to możliwe?

Otworzyła drzwi do sypialni. Chrisa nie było. Może znudziło mu się czekanie i poszedł do łazienki na dole? Wyjrzała na schody - na dole paliło się światło.

Zeszła na parter. Chris siedział w kuchni i coś jadł. Przed nim stał talerz pełen makaronu z żółtym serem.

- Cześć. - Uśmiechnęła się i usiadła naprzeciw niego.

Podniósł na nią zgaszony wzrok.

- Cześć.

- Czyżbyś nic nie zjadł na przyjęciu?

- Nie byłem głodny.

- Aha.

- Ładnie ci w tej fryzurze.

- Cieszę się. Mnie też się ona podoba. Fryzjer powiedział, że teraz, kiedy włosy są krótsze, będą się lepiej układać.

- Miała nadzieję, że tym mówieniem o głupstwach odgoni od niego ten ponury nastrój.

- Maribeth, chciałbym, żebyś była szczęśliwa.

No i jak ma sobie z nim radzić?

- Jestem szczęśliwa. Nie widzisz tego?

- Wmanewrowałem cię w to małżeństwo.

Popatrzyła na niego czujnie.

- W jaki sposób? Czyżbyś skłamał, mówiąc, że Bobby zawiadomił cię o swoim ślubie?

- Nie.

- W takim razie, jak?

- Zaproponowałem ci je w momencie, kiedy byłaś w takim stanie, że nie mogłaś podejść do tego racjonalnie.

- To prawda, że byłam wytrącona z równowagi.
- Aja to wykorzystałam.
- Wiedziałam, na co się decyduję.
- Chyba jednak nie.
- W takim razie ujmijmy to inaczej. Teraz jestem w stanie myśleć racjonalnie i zaręczam ci, że wcale nie żałuję, że za ciebie wyszłam.

- Nie żałujesz?

- Nie.

Lekki uśmiech pojawił się na jego twarzy.

- Miło mi to słyszeć.

- Czy to znaczy, że się tym martwiłeś?

- Tak. Dręczyłem się myślą, że przeze mnie zrezygnowałaś ze spokojnego życia, gdzie wszystko jest ułożone, oparte na życzliwości i prawdziwych uczuciach. I teraz, zamiast tego, do czego jesteś przyzwyczajona, żyjesz w zupełnie innym świecie, obcym i niezrozumiałym.

Ośmielona Maribeth zdobyła się na pytanie:

- A co twój ojciec wie na temat tego, co robiłeś po skończeniu szkoły?

- Bardzo niewiele. Zajmowałem się różnymi rzeczami, wszystko to było jedynie przykrywką dla mojej prawdziwej działalności. Ale ojciec oczywiście nie miał o tym pojęcia i był wściekły, że marnuję czas.

- Przecież mogłeś powiedzieć mu prawdę.

- Może, ale biorąc pod uwagę charakter mojej pracy, im mniej się powie, tym lepiej. Łatwo można sobie zaszkodzić.

- Ale to jest twój ojciec!

- To nie ma znaczenia.

- Naprawdę sądzisz, że może być w coś zamieszany?

- Maribeth, powiedziałem ci, że nie mogę mówić na ten temat. Ani teraz, ani nigdy.

- No dobrze. W takim razie powiedz mi tylko jedno. Jak się będziesz czuł, jeśli twój ojciec zostanie aresztowany?

- Jeśli robi coś niezgodnego z prawem, to sam sobie będzie winien.

- A więc wcale cię to nie obejdzie.

- Tego nie powiedziałem.

- Uff, to dobrze, ulżyło mi - odrzekła. Rozejrzała się po kuchni. - Skąd wzięłeś to jedzenie?

- Ugotowałem. Jak masz ochotę, to jeszcze trochę zostało. Garnek stoi na kuchni.

Maribeth nałożyła sobie niedużą porcję makaronu. •

- Muszę zrobić zakupy i zaplanować obiady.

- Tylko jeżeli masz na to ochotę.

- Jasne, że tak. Czy ty tego nie rozumiesz? Chcę być dla ciebie dobrą żoną.

- Już jesteś. Wystarczy spojrzeć na obrączkę na palcu.

Skrzywiła się i pokazała mu język. Chris wybuchnął śmiechem.

Noc, pełna czułości, odsunęła od Maribeth wspomnienie wieczornej rozmowy. Wróciła do niej dopiero parę dni później, kiedy powoli zaczęła przyzwyczajać się do nowych obowiązków.

Zupełnie zapomniała powiedzieć Chrisowi o swoich planach. Może zrobi to dzisiaj. Jest akurat piątek, przygotuje na kolację coś dobrego. To ułatwi sprawę. Będą befsztyki z grilla, frytki i sałata.

Kiedy ktoś zadzwonił do drzwi, była pewna, że to domokrażca oferujący jakiś towar. Pobiegła do drzwi. Dochodziła czwarta, Chris niedługo powinien być w domu.

Otworzyła drzwi i stanęła jak wryta. Miała szczęście, że zdążyła oprzeć się o framugę. Mężczyzna, który stał na progu, był nie mniej zaskoczony niż ona.

- Maribeth?
- Bobby?
- Co ty tu robisz? - zapytali jednocześnie.

Bobby tak pobladł, że bała się, iż zaraz zasłabnie. Zresztą ona czuła się wcale nie lepiej.

- Jeśli przyjechałeś zobaczyć się z Chrisem, to nie ma go w domu, ale zaraz powinien się zjawić. Chcesz na niego poczekać?

Dostrzegła zaparkowaną na podjeździe ciężarówkę. W środku nikogo nie było. Przeniosła wzrok na Bobby'ego. Był bardzo zmieszany, nawet się zarumienił.

- Jesteś ostatnią osobą, której obecności się tutaj spodziewałem - wyznał, unikając jej wzroku.

- Wejdiesz do środka, Bobby? Na dworze jest za gorąco.

- No tak, jasne. - Postąpił do przodu, zdejmując jednocześnie kapelusz i miętosząc go w dłoniach.

- Chodźmy do kuchni. Może masz ochotę na herbatę?

Bobby chrząknął z konsternacją.

- Uhm, chętnie się czegoś napiję. Jechałem parę godzin.

Sprzątała dzisiaj dom i miała na sobie znoszone ciuchy, a włosy osłoniła chustką. Zdjęła ją w drodze do kuchni.

- Ściągasz włosy - zauważył Bobby podążając za nią.

- Tak.

Przyglądał się jej ukradkiem, cały czas unikając jej wzroku. Wyraźnie czuł się nieswojo. To odkrycie wprawiło ją w lepszy nastrój. Nawet bardzo dobry. Bobby wyglądał na zmęczonego.

Nie widziała go od paru miesięcy. Dopiero teraz zastano-

wiła się, jak to było, kiedy przyjeżdżał na ranczo. Może dostrzegła tylko to, co chciała widzieć? Dopiero kiedy usiadł na barowym stołku, dostrzegła zmiany, jakie w nim zaszły.

Teraz, kiedy przestała patrzeć na niego jak na opromienionego sławą bohatera, Bobby wydał się jej całkiem zwyczajny. Był też jakby niższy, ale być może wynikało to z faktu, że przez te parę tygodni przyzwyczała się do Chrisa, który był wysoki. Jasne włosy Bobby'ego lekko ściemniały, jedynie niebieskie oczy były takie jak dawniej i mocno kontrastowały z opaloną twarzą. Zawsze zachwycały ją te jego oczy.

Odwróciła się i zaczęła kroić warzywa na sałatkę.

- A co ty tu robisz, Maribeth? Nigdy bym się tu ciebie nie spodziewał.

- Nie jest ci łatwo spojrzeć mi w twarz, co?

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nic takiego, jedynie przypomnieć o ślubie, który miał się odbyć nie tak dawno temu.

- Jak to? Czyżby Chris cię nie uprzedził? Do diabła, przecież specjalnie do niego dzwoniłem, żeby cię zawiadomił...

- 'Dlaczego sam mnie nie powiadomiłeś, Bobby? To z tobą miałam wziąć ślub. Dlaczego mi nie powiedziałeś, że się rozmyśliłeś?

- Bo wcale tak nie było! Przecież wiesz, że jeszcze kiedy chodziliśmy do podstawówki, to już chciałem się z tobą ożenić. Oprócz ciebie nikogo nie miałem i dobrze o tym wiesz.

- Rozumiem. - Dalej krojła jarzyny. - W takim razie Chris musiał coś poplątać, mówiąc mi, że wziąłeś z kimś ślub w Las Vegas.

Bobby wstał i podszedł do drzwi wychodzących na patio.

- Nie. Niczego nie poplątał. Po prostu nie umiałem się zdobyć, żeby ci o tym powiedzieć. Wstydziałem się.

- To mogę zrozumieć. Nie zachowałeś się jak dżentelmen, Bobby.

Odwrócił się i popatrzył na nią z przejęciem.

- Myślisz, że sam o tym nie wiem? Że codziennie nie prześladowa mnie wspomnienie tego, co zrobiłem? Może uważasz, że już zapomniałem o planach, jakie snuliśmy przez tyle lat, o wszystkich naszych marzeniach? Trochę mi odbiło, przyznaję. Zaczęło się niby normalnie od dowcipów, że wpadłem i już mogę zapomnieć o rodeo. A ostatnio szło mi całkiem nieźle, wygrywałem zawody, zdobywałem punkty. Chyba zacząłem się bać, że będę musiał zrezygnować i pożegnać się z dotychczasowym życiem.

I co mu miała na to odpowiedzieć?

Odkaslnęła.

- Jeśli to ci pomoże - zaczął - to wiedz, że bardzo żałuję, iż tak cię skrzywdziłem. Nie zasłużyłaś na to.

- To prawda.

- Maribeth, nadal jesteś mi bardzo bliska. Od czasu kiedy...

- O, cześć, Bobby! - rozległ się głos Chrisa. - Co za niespodzianka.

Na twarzy Bobby'ego odmalowała się ogromna ulga.

- Chris! Przejeżdżałem przez Dallas i miałem nadzieję, że przenocujesz mnie u siebie. Nie wiedziałem, że już masz gości. Chyba sobie wyobrażasz, jak się zdziwiłem, widząc tu Maribeth.

Maribeth poczuła na sobie spojrzenie Chrisa, ale nie podniosła wzroku. Wstawiła salaterkę do lodówki i zabrała się do obierania ziemniaków na frytki.

- A co z twoją żoną, Bobby? - zainteresował się Chris, sięgając do lodówki po piwo. Podał butelkę Bobby'emu, który przyjął ją z wyraźną wdzięcznością.

- Hmm - mruknął. - To był tylko taki głupi żart. - Zerknął z ukosa na Maribeth. - Sam wiesz, Chris, jak to jest. Wypiliśmy trochę i...

- Ostatnio chyba często ci się to zdarza, co? Któregoś dnia jakiś byk dobierze ci się do skóry i tak się skończy.

I Bobby uśmiechnął się.

- Nigdy nie piję przed zawodami. Powinieneś mnie na tyle znać.

- Myślałem, że cię znam.

Bobby zarumienił się.

- Hmm - zmieszał się. - Właśnie przepraszałem Maribeth za to, co zrobiłem.

- Zapewne miło jej było to usłyszeć.

- Rzecz w tym, że Leona i ja... Krótko mówiąc, oboje nie bardzo wiedzieliśmy, co robimy. Już po paru dniach zrozumieliśmy, że z tego nic nie będzie. Ona już chce unieważnić nasze małżeństwo. Tydzień temu wyjechała do Montany.

Maribeth nie patrzyła na Chrisa, ale czuła na sobie jego spojrzenie.

- Przykro mi, stary - powiedział. - Może wyjdziemy .na dwór? Muszę rozpałać grill. - Ruszył w kierunku drzwi. -. Mamy parę pięknych befszytków. Musimy je usmażyć.

Bobby podążył za nim tak szybko, że Maribeth omal nie wybuchnęła śmiechem. Widać było, że najchętniej uciekłby przed nią gdzie pieprz rośnie.

- Ale nie, naprawdę - dobiegł ją głos Bobby'ego. - Macie już swoje plany, nie chcę wam przeszkadzać.

- W niczym nam nie przeszkodzisz. Miło cię znów widzieć, Bobby. Przecież wiesz, że zawsze kiedy jesteś w tym mieście, śmiało możesz na mnie liczyć. Zresztą pewnie znów wpadłeś jak po ogień, co?

Chris wyraźnie nieźle się bawił, widząc zmieszanie Bobby'ego, pomyślała Maribeth, chociaż potrafił to ukryć. Dobrze mu tak! Bobby naprawdę sobie na to zasłużył.

W dodatku to jego małżeństwo właściwie już się rozpadło!

I pomyśleć tylko, że mogłaby być żoną Bobby'ego, że to Chris mógłby przyjść do nich z wizytą. Aż się wzdrygnęła na tę myśl.

Miała szczęście, że wyszła za Chrisa. Dzisiaj mijały dwa tygodnie od ślubu. Bobby był ich pierwszym gościem. Czyż to nie ironia losu?

Sądziła, że już zawsze będzie go nienawidzić za to, jak z nią postąpił. Dałaby głowę, że nigdy nie zechce go zobaczyć. A teraz okazuje się, że nie potrafi się na niego gniewać. Jest dla niej kimś, kogo zna od lat, ale kto nie budzi w niej żadnych uczuć. Nie czuje do niego ani żalu, ani złości, ani nawet nie cieszy jej jego widok. Przez tyle lat uważała, że go kocha, ale tak naprawdę nigdy nie widziała go takim, jakim jest. Nie był dla niej realną osobą, kimś, na kogo mogła liczyć.

Nie takjak Chris, który zawsze był obok, wciąż gotowy do pomocy.

Tak to w życiu bywa.

Zerknęła na zegarek. Zostało jej jeszcze kilka minut na usmażenie frytek. Pobiegła na górę wziąć prysznic i przebrać się. W końcu po raz pierwszy mają gościa na kolacji, więc postara się dobrze wyglądać.

Chris wrócił do kuchni po mięso, ale Maribeth już zniknęła. Było mu przykro, że nie przywitał się z nią zaraz po przyjściu, ale widok Bobby'ego zupełnie wytrącił go z równowagi.

Aż do momentu kiedy spojrzał na Maribeth. Biorąc pod

uwagę, że ją również musiało zaskoczyć przybycie Bobby'ego, radziła sobie nadspodziewanie dobrze.

Miała na sobie stare ciuszki, czyli pewnie przez cały dzień "sprzątała. Nic dziwnego, że poszła się przebrać.

Coś mu mówiło, że Bobby jeszcze nie wie, że się pobrali. Prawdopodobnie przeżyje dzisiaj szok. Tym lepiej, zasłużył sobie na to.

Począł, aż Maribeth zejście do kuchni, i dopiero wtedy ułożył mięso na grillu. Minęło kilka chwil i Maribeth wyszła na zewnątrz, niosąc na tacy talerze, sztucce i salaterkę z sałata.

- Pomyślałam, że jeśli chcecie, to może zjemy na dworze - powiedziała, stawiając tacę. Chris pomógł jej.

Przebrała się w jedną z nowych letnich sukienek na wąziutkich ramiączkach. Wirujący rozkloszowany dół odsłaniał zgrabne nogi. Zrobiła też coś z włosami, bo odgarnięte na bok spadały jej teraz na ramiona kaskadą puszystych loków.

Wyglądała tak uwodzicielsko i seksownie, że Chris aż jęknął. Szybkie spojrzenie na Bobby'ego potwierdziło, że kolega myślał tak samo.

- O Boże, Maribeth! Dziewczyno, ekstra w tym wyglądasz! - z uznaniem wymamrotał Bobby. - No nie, Chris?

Chris puścił do żony oko. Odwrócił się do kolegi.

t - Och, Maribeth dobrze wie, co o niej myślę.

Bobby poderwał się z miejsca i zaczął pomagać w nakrywaniu stołu.

- No tak, jasne. Przyjaźnimy się przecież już tyle lat, ale wiesz, nigdy nie widziałem cię tak... w takiej...

- Pewnie nigdy nie widziałeś mnie w sukience.

Bobby wybuchnął śmiechem.

- To bardzo możliwe. Nie miałem pojęcia, że masz takie nogi, to znaczy...
- Dobrze wiemy, co miałeś na myśli - przerwał mu Chris.
- Napijesz się piwa?
- Jasne - z roztargnieniem odrzekł Bobby, nie spuszczać wzroku z Maribeth. Chris wszedł do domu, celowo zostawiając ich samych.

A więc małżeństwo Bobby'ego wisało na włoską a na widok odmienionej Maribeth przyjaciel aż zaniemówił. Czy ten idiota nawet nie spostrzegł, że mają na palcach takie same obrączki? Czy musi mu sam otworzyć oczy, czy też robi to Maribeth?

Kolacja przebiegła w miłym nastroju. Bobby rozluźnił się, w czym wydatnie pomogło mu piwo wypite w trakcie wieczoru, i zabawiał ich opowiadaniem historyjek, jakie ostatnio zasłyszał. Nie wiadomo kiedy zapanował między nimi dawny, przyjacielski nastrój! Zresztą nie było w tym nic dziwnego, w końcu znali się od tylu lat.

Chris też był spokojny. Bobby już w niczym nie mógł mu zagrozić. Stracił szansę zdobycia Maribeth. Poza tym ich łączyło coś zupełnie innego, znacznie głębszego i istotnego.

Potrafili ze sobą rozmawiać. Rozumieli się. Do tej pory nie miał nikogo, kto by go tak doskonale zrozumiał. Zdał sobie z tego sprawę na przyjęciu u ojca. Do tej pory dźwięczały mu w uszach pytania, jakie mu wtedy zadała Maribeth; pamiętał wnioski, jakie wyciągnęła.

A gdyby tak przyjąć, że ojciec rzeczywiście go kocha? Jeśli taka jest, prawda? To by znaczyło, że przez te lata, jakie minęły, wiele razy powiedział czy zrobił coś, co musiało do głębi go zranić.

Dopiero teraz, kiedy poczuł się bezpieczniej, bo miał przy

sobie Maribeth, odważył się zrewidować swój stosunek do ojca. I przyznać, że sam też nie był bez winy.

- Może kawałek ciasta?

Głos Maribeth wyrwał go z tych rozmyślań.

- Jeszcze ciasto? Nie, dzięki. - Uśmiechnął się. - A ja myślałem, że jesteś kiepską kucharką.

- Mollie nauczyła mnie paru rzeczy.

Bobby rozparł się wygodniej i obdarzył Maribeth swym zabójczym uśmiechem.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, co robisz u Chrisa. Dziwię się, że Megan ci pozwoliła go odwiedzić.

Maribeth zaczęła sprzątać ze stołu i ustawiać rzeczy na tacy.

- Bobby, skończyłam już dwadzieścia jeden lat i Megan nie musi mi na nic pozwalać.

- Teoretycznie może nie, ale założę się, że nie puściła cię tu bez wygłaszania kazań.

Maribeth zerknęła na Chrisa i uśmiechnęła się.

- To prawda.

- Ale to cię nie powstrzymało.

- Nie.

- Szkoda, że nigdy nie byłeś ze mną w trasie. To by ci się dopiero spodobało. Może za jakiś czas zechcesz...

- Raczej wątpię - spokojnie przerwał mu Chris.

Bobby popatrzył na niego zdziwiony.

- Daj spokój, Chris. Przecież chyba mnie znasz. Nigdy bym nie próbował wykorzystać okazji. Do diabła, przez tyle lat nawet ani razu...

- Wiem o tym i dlatego nasza przyjaźń przetrwała.

Bobby wyprostował się w fotelu.

- Chris, o co ci chodzi? Przyznaję, że źle postąpiłem, ale już przeprosiłem Maribeth. Wie, co do niej czuję.

- A czy przyszło ci do głowy zapytać ją, jak sobie poradziła w sytuacji, kiedy na trzy dni przed ślubem dałeś nogę? Czy pomyślałeś choć przez chwilę, jak miała spojrzeć w oczy ludziom i powiedzieć, że ją porzuciłeś?

Bobby poruszył się nerwowo.

- Wiem, że to nie było proste. Naprawdę jej współczułem.

- Popatrzył na Maribeth. - Ale wiedziałem, że jak zwykle świetnie da sobie radę.

- Chris mi bardzo pomógł.

- To dobrze. W końcu po to się ma przyjaciół. - Przeciągnął się i ziewnął. - Było bardzo miło, ale mam za sobą cały dzień jazdy i padam z nóg. Bez problemu prześpię się na kanapie. Zdarzało mi się sypiać na twardszych posłaniach.

- Nie musisz spać na kanapie - rzekł Chris. - Skorzystaj z pokoju gościnnego. Wiesz, gdzie jest.

- Wiem... Myślałem tylko... no, że skoro Maribeth jest u ciebie, to pewnie tam śpi.

Maribeth posłała mu promienny uśmiech, na widok którego Chrisowi zawsze topniało serce.

- Och nie, Bobby. Ja śpię z Chrisem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Maribeth już leżała w łóżku, kiedy Chris wreszcie dotarł do sypialni. Zamknął za sobą drzwi i oparł się o framugę. Popatrzył na żonę.

- No i jak? - zapytała.

- Facet jest kompletnie załamany.

Maribeth roześmiała się.

- W to nie wątpię.

Chris podszedł bliżej, usiadł na łóżku i zaczął zdejmować buty i skarpetki.

- Byłaś dla niego ostoją, Maribeth! - Zamyślił się. - Przez tyle lat przyjmowałaś jego postęпки bez zastrzeżeń, godziłaś się na wszystko, wybaczałaś. Uważał, że tak już będzie zawsze. Przypuszczam, że ani przez moment nie wyobrażał sobie, że mogłoby być inaczej. I pewnie nigdy tak naprawdę nie myślał o tym, by ciebie porzucić. Mam przeczucie, że przyjechał tu dzisiaj, żeby mnie o ciebie wypytać. Na twój widok najpierw doznał szoku, ale już w trakcie kolacji nabrał przekonania, że może nie wszystko stracone.

- Czy jest aż tak gruboskórny?

Chris roześmiał się, słysząc ton jej głosu. Ściągnął ubranie i wślizgnął się pod kołdrę.

- Wydaje mi się, że chyba nawet nigdy nie przyszło mu do głowy, że w twoim życiu mogłoby pojawić się jakiś inny mężczyzna.

- A tym bardziej, że poszłabym z nim do łóżka - dodała, przytulając się do niego.

- Właśnie - odrzekł, gładząc ją po plecach.

- Więc jest zaskoczony?

- Uhm.

- Takie jest życie - zamruczała, szukając jego ust.

- Jest załamany.

Maribeth wyprostowała się i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Chris, już nie jesteśmy dziećmi. I Bobby powinien dawno to zrozumieć.

- Chyba zrozumiał. - Przygarnął ją do siebie. - Miał szansę, ale ją stracił.

Maribeth pogładziła go po piersi.

- Wiesz co - szepnęła. - Aż przechodzą mnie ciarki na myśl, jak niewiele brakowało, bym popełniła okropny błąd.

- Więc nie uważasz naszego małżeństwa za pomyłkę?

- No wiesz!

- Nawet jeśli poproszę, żebyś jutro wróciła do domu?

Znieruchomiała.

- Do domu? Przecież jestem w domu.

- Chciałbym, żebyś przez parę dni pobyła na ranchu. Operacja, w którą jestem zaangażowany, lada chwila powinna się zakończyć. Może być gorąco. To nie potrwa dłużej jak tydzień.

- Nie mogłabym zostać z tobą?

- Przy tobie nie mogę się skupić.

- To bardzo dobrze.

- Weź mój samochód.

- Twoją zabaweczkę? Wytrzymasz bez niej?

- Nie. Ale będę się starał.

- I nie boisz się oddać jej w moje ręce?

- Mam do ciebie pełne zaufanie.
 - Kiedy mam jechać?
 - Jutro rano. Może nie zauważyłaś, ale postarałem się wrócić dzisiaj wcześniej, żebyśmy mieli dla siebie więcej czasu.
 - Czy to może być niebezpieczne?
 - Ależ skąd. To rutynowa praca, zapewniam cię. Po prostu nie chcę się martwić o ciebie.
 - Dlaczego miałbyś się o mnie martwić?
 - Nie wiem, może z przyzwyczajenia. No to jak, pojedziesz? - zapytał, przytulając Maribeth.
 - No wiesz, minęły dopiero dwa tygodnie od dnia naszego ślubu, a ty już się chcesz mnie pozbyć - zamruczała, poddając się pieszczocie.
 - Wyjedziesz tylko na parę dni - pocieszył ją.
- Kiedy usnęła, jeszcze długo wpatrywał się w ciemność. Czy go nie porzuci, kiedy pozna całą prawdę?

Już po paru kilometrach jazdy zakochała się w samochodzie Chrisa. Jak cudownie się go prowadziło! Reagował na najłżejsze dotknięcie. W środku unosił się delikatny aromat wody Chrisa. Wdychała go z lubością.

Już za nim tęskniła. Nie widziała go rano. Wyszedł, nim się obudziła. Zostawił karteczkę z obietnicą, że wkrótce się z nią skontaktuje. Dodał też, by się o niego nie martwiła. Zapewne ktoś po niego przyjechał, bo przecież nie miał samochodu. Miała zapytać go o to wczoraj, ale zupełnie zapomniała.

Martwiła się o niego. Może gdyby nie ta mała wzmianka sugerująca, że grozi mu niebezpieczeństwo, wcale by o tym nie pomyślała. Ale teraz dręczyły ją obawy, że stanie mu się coś złego.

Czuła się jakoś nieswojo. Nie miało to żadnego związku z Bobbym, tego była pewna. Zresztą on też zniknął rano. Słyszała, jak odjeżdża.

Wczoraj popatrzyła na niego innymi oczami i zobaczyła go jakby po raz pierwszy. Nie był już tym chłopcem, którego kiedyś kochała. Mężczyzna, w jakiego się przeobraził, rozczarował ją.

A więc teraz powinna ochłonać. Ma dobrego, czułego i przystojnego męża. Czegóż jeszcze mogłaby chcieć od życia?

Miłości?

Co jej chodzi po głowie? Przecież kocha Chrisa. Zawsze go kochała. Problem polegał tylko na tym, że aż do tej pory zupełnie nie zdawała sobie z tego sprawy. Zresztą jak mogła się nad tym zastanawiać, skoro była tak zapatrzona w Bobby'ego?

Jednego tylko nie wiedziała i ta niewiedza tak bardzo ją męczyła: jakie uczucia żywi do niej Chris. Właściwie wszystko wskazywało na to, że mu się podoba, lubi ją i dobrze się czuje w jej towarzystwie.

W takim razie dlaczego teraz się jej pozbył?

Może rzeczywiście chodziło o jego pracę? Przecież już raz przyznał, że wybrał zły moment na zawarcie ślubu. Wolała nie myśleć o innych możliwościach.

Zresztą z największą ochotą zobaczy się z rodziną. Może nawet i dobrze się złożyło. I nie ma sensu zwracać sobie głowę wątpliwościami i wymyślaniem nie istniejących problemów.

Ledwie zaparkowała samochód, a już powitały ją okrzyki dzieci:

- Maribeth! Mamo, zobacz, kto przyjechał! Maribeth!

Od razu otoczyła ją hałaśliwa gromadka.

- Dajcie cioci chwilę spokoju i idźcie się pobawić! - Megan przegoniła otaczające Maribeth dzieciaki. - Potem z nią pogadacie. - Uśmiechnęła się do siostry. - Wyglądasz wspaniale, nie muszę pytać, jak ci służy małżeństwo!

Uścisnęła Maribeth serdecznie i posadziła ją przy kuchennym stole. Po chwili postawiła przed nią herbatę i talerz z ciasteczkami. Maribeth pokrótce wyjaśniła Megan cel swojej wizyty, opowiedziała o spotkaniu z Bobbym. Zawiodła się tylko, słysząc, że Mollie nie przyjechała. Lekarz zalecił jej spędzić kilka dni w łóżku, kiedy niespodziewanie zasłabła i okazało się, że jest w ciąży. Dekę miał zabrać dziś dzieci do domu.

- W takim razie odwiedzę ją i pomogę zajmować się dziećmi - oświadczyła Maribeth, a widząc minę siostry wyjaśniła: - Chris będzie zajęty przez cały tydzień.

Mollie nie posiadała się z radości, kiedy ją ujrzała. Perspektywa narodzin następnego dziecka wprawiała ją w uniesienie. Zawsze chciała mieć liczne potomstwo, ale Dekę za bardzo się o nią bał, by na to pozwolić. Rzeczywiście wyglądała mizernie. Maribeth opowiedziała jej o wydarzeniach, które miały miejsce w ciągu ostatnich dwóch tygodni, a potem podniosła się, by zacząć gotować obiad.

- Wiem, że nie muszę tego robić - zbyła protesty siostry - ale chcę. Dopiero teraz dotarło do mnie, jak przez całe życie mnie rozpieszczęłyście.

- Nie rozumiem tylko, dlaczego musiałaś wyjechać - w zamyśleniu powiedziała Mollie. - Mówiłaś, że Chris jest pilotem w firmie ojca.

-- Tak, ale naprawdę pracuje dla rządowej agencji zwal-

czającej handel narkotykami... - Za późno ugryzła się w język. - Wygadałam się, więc zachowaj to tylko dla siebie. Boję się, że to, co robi, jest niebezpieczne.

Mollie załamała ręce.

- Nie martw się - pośpiesznie uspokoiła ją Maribeth. - Niedługo będzie po wszystkim. A już mam pewne plany. Chciałabym założyć małą stajnię i hodować konie. Miejsca jest dość. Muszę tylko powiedzieć o tym Chrisowi. Jeszcze nie zdążyłam...

- Jesteś z nim szczęśliwa?

- Bardzo.

- I tylko to się liczy. Chcę, żebyś była szczęśliwa.

Maribeth przypomniała sobie tę rozmowę, kiedy przy kolarce przysłuchiwała się dziecięcym opowieściom. Nigdy nie rozmawiała o tym z Chrisem, ale miała nadzieję, że też pragnął mieć dzieci. Zresztą nie zdążyli porozmawiać o tylu sprawach. Dwa tygodnie minęły jak piękny sen.

Jedli deser, kiedy nagle usłyszała nazwisko Chrisa. To dzieci nie wyłączyły telewizora.

Pobiegła do pokoju. Podawano najświeższe wiadomości. Kenneth Cochran, znany biznesmen z Dallas, został aresztowany w związku z podejrzeniem o udział w zakrojonej na szeroką skalę akcji prania brudnych pieniędzy. Jego adwokat odmówił komentarzy. Na ekranie pojawiła się na krótko twarz Kennetha. Potem rozpoczęły się informacje sportowe.

Stała całkiem oniemiała.

- To ojciec Chrisa, prawda? - usłyszała głos siostry.

- Tak - wyszeptała.

- Myślisz, że Chris coś o tym wiedział?

- Mollie... - Serce biło jej jak szalone. - On chyba brał udział w tym dochodzeniu.

- Przeciwno własnemu ojcu? - zdumiała się siostra.
- Nie lubi go. Próbowałam coś z niego wyciągnąć, ale wiesz, jaki jest Chris. Zawsze był zamknięty w sobie.
- Myślisz, że Kenneth jest winny?
- Nie mam pojęcia. Prawie go nie znam. Wiem tylko, że ma pieniądze, mnóstwo pieniędzy, ale nigdy mnie nie interesowało, skąd pochodzą. Och, muszę zaraz zadzwonić do Chrisa.

Nie było go w domu. Nagrała się tylko na sekretarkę.

Czekała aż do północy, ale nie zadzwonił. Jeszcze raz wykręciła numer. Nikt nie odbierał, sekretarka była wyłączona. Czyżby więc był w domu? Nie dowie się tego. Może tylko czekać.

Przez kolejne dni żyła jak w koszmarze. Coraz więcej faktów wychodziło na jaw, dziennikarze prześcigali się w donoszeniu o rozwoju wydarzeń. Szybko odkryto, że jeden z agentów był synem oskarżonego. Media miały swój wielki dzień.

Na szczęście nikomu nie udało się dotrzeć do Chrisa. Zniknął bez śladu, pokazywano tylko jego zdjęcie. Nie odszukali też Maribeth, bo Travis i Dekę stanowczo odprawili naprzykrzających się reporterów.

Ale najtrudniej było jej pogodzić się z faktem, że Chris wcale się do niej nie odezwał. Od wyjazdu z Dallas minęło sześć dni. Przez ten czas rozpamiętywała każdą wspólnie spędzoną chwilę, każdy gest, każde słowo. Nigdy nie mówił jej o swoich uczuciach. Czyją kochał, czy może łączyła ich tylko przyjaźń? Dlaczego nigdy go o to nie zapytała? Zadręczała się tymi myślami. W sobotę mijały trzy tygodnie od dnia ich ślubu. A od tygodnia nie miała z nim kontaktu.

Kiedy zadzwonił telefon, wszyscy już dawno leżeli w łóżkach. Maribeth nie spała. Przez ostatnie dni nocą nie mogła zmrużyć oka.

Jak szalona pobiegła do gabinetu Deke'a, kiedy zastukał do niej mówiąc, że dzwoni Chris.

- Chris, gdzie jesteś? - zdyszana, ledwie mogła mówić.

- Nieważne - odrzekł ze znużeniem. - Chcę tylko wiedzieć, jak się czujesz.

- Denerwowałam się, że nie mam od ciebie wiadomości. Co się dzieje? Co z ojcem? A ty? Dlaczego nie zadzwoniłeś?

- Długo myślałem - odezwał się po chwili milczenia - i doszedłem do wniosku, że powinnaś porozmawiać z adwokatem.

- Po co?

- Adwokat doradzi ci najlepsze rozwiązanie. Nie wiem, czy powinnaś wystąpić o unieważnienie małżeństwa, czy też o rozwód.

Nogi się pod nią ugięły. Usiadła na podłodze.

- Czy to znaczy, że chcesz się ze mną rozstać?

Milczał przez długą chwilę.

- Tak. Przykro mi, że sprawy tak się ułożyły. Oboje nie myśleliśmy o przyszłości. Nic by nie wyszło z naszego małżeństwa. Powinniśmy wcześniej to zrozumieć.

Z całej siły zacisnęła palce na słuchawce.

- Chris, nie masz racji. - Słyszała szaleńcze bicie swojego serca. - Uważam, że wszystko między nami się ułoży. Nie mieliśmy żadnych problemów.

Milczał, a jej nic więcej nie przychodziło do głowy.

- Chodzi o to, Maribeth - powiedział wreszcie - że ja nie nadaję się do małżeństwa. Zawsze to wiedziałem. Myślałem, że pomogę ci jako przyjaciel, ale posunęliśmy się za daleko. A teraz, kiedy Bobby jest wolny, może...

- Chris, czy ty coś piłeś? - obruszyła się. - Co ci się stało? Przecież widziałeś Bobby'ego. Nadal zachowuje się, jakby miał kilkanaście lat! Miałam szczęście, że za niego nie wyszłam! Naprawdę nie widziałeś, jak się cieszę, że to ty jesteś moim mężem?

- Przyjemnie to słyszeć, ale ten fakt niczego nie zmienia. Potrzeba ci kogoś, kto cię naprawdę uszczęśliwi. Któregoś dnia spotkasz mężczyznę, który da ci to, czego pragniesz i na co zasługujesz.

- Ty już mi dałeś to wszystko!

- Łącznie z nazwiskiem znanym teraz w całych Stanach.

- To o to chodzi? Myślisz, że przejmuję się tym, co mówią o tobie i twoim ojcu?

- Powinnaś. Sprawy potoczyły się w sposób, jakiego nikt nie przewidział. Mogę stracić pracę i dobre imię. Przebakują, że też byłem zamieszany w tę aferę i grałem podwójną rolę.

- Ale to nie jest prawda.

- Skąd możesz wiedzieć? Nie znasz mnie, nie wiesz, do czego jestem zdolny. Przecież od samego początku mogłem cię okłamywać. Spróbujmy przynajmniej ocalić naszą przyjaźń. Nie chciałybym jej utracić. Zwróć się do adwokata. Pokryję jego honorarium. Skończmy z tym i zacznijmy żyć oddzielnie.

- Chris, chyba nie mówisz poważnie. Myślałam, że... że mnie kochasz.

- Jasne, że tak. Jesteśmy przecież przyjaciółmi.

Zamknęła oczy, by powstrzymać łzy.

- Maribeth, nigdy przed tobą niczego nie udawałem. Nie chcę cię skrzywdzić. Zatrzymaj samochód, będę wysyłać ci pieniądze, płacić rachunki.

- Nie, nie będziesz. Skoro nie chcesz być ze mną, nie mam

zamiaru cię o to błagać. I nie potrzeba mi twoich pieniędzy. Przykro mi, że tak się stało, ale nie będę walczyć.

- Uważaj na siebie, dobrze? I odezwij się. Daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

- Żegnaj, Chris.

Siedząc nieruchomo, wpatrywała się w ciemność. Dlaczego znów zostaje sama? Co w niej jest, że nikt jej nie chce?

Nie zatrzyma samochodu Chrisa. Nie chce niczego, co będzie jej go przypominać. Jutro pojedzie do Dallas, zostawi auto i klucze od domu. Zabierze swoje rzeczy i wróci samolotem. Travis albo Megan wyjadą po nią na lotnisko.

No cóż, pewnie tak musiało się stać. Zasłużyła sobie na to. Była zbyt dumna, by ujawnić, że Bobby ją porzucił, i dlatego pochopnie zdecydowała się na małżeństwo z Chrisem. Dobrze tylko, że nie zniżyła się do błagania, aby z nią został.

Skoro jej nie chce, nie ma wyjścia, musi się z tym pogodzić. Ale jeszcze nie dzisiaj. Za bardzo cierpi. Utraciła mężczyznę, którego, co dopiero niedawno zrozumiała, kochała całym sercem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pogoda jakby dopasowała się do jej nastroju. Już w Austin zaczęło padać. Mijały godziny, a deszcz nie ustawał. Podobnie jak jej łzy.

Ze względu na niepewną pogodę nikomu nie powiedziała o swoich planach. A nuż jej powrót się opóźni? Zresztą potrzeba jej teraz odrobiny samotności, by pogodzić się z tym, co ją spotkało.

Chris z pewnością trzyma się z dala od swego domu, inaczej nie opędziłby się od dziennikarzy. A więc spokojnie może się tam zatrzymać.

Zwolniła, skręcając w boczną ulicę. Od razu dostrzegła, że ze skrzynki na listy zniknęło nazwisko Chrisa. No tak, po co miałaby ułatwiać życie tym, którzy jeszcze nie wpadli na jego trop.

Podjechała pod dom. Nigdzie żywej duszy. Trawa nie skoszona. Wszystkie okna szczelnie zasłonięte. Zatrzymała się dopiero pod garażem i nacisnęła guzik pilota. Nie ma komu oznajmiać swego przybycia. Brama otworzyła się bezszelestnie.

Na kuchennym blacie stało kilka szklanek. Nie było ich tam, gdy wyjeżdżała. A więc Chris był tu później.

Zajrzała do lodówki i aż ścisnęło ją coś w gardle na widok wypełnionych półek. Przed wyjazdem zrobiła duże zakupy. Powrót do miejsca, w którym była taka szczęśliwa, okazał się

trudniejszy, niż sądziła. Pamiętała każdą chwilę, którą tu spędziła...

Przestań, zbeształa się w duchu. Pora pogodzić się z gorzką prawdą. Nie jesteś Chrisowi potrzebna i nie lic, że coś może się zmienić.

Powoli weszła na górę. Drzwi do sypialni były zamknięte. Uchyliła je. W środku było ciemno. Pewnie Chris nie odsłonił okien.

Podeszła do okna i rozsunęła zasłony, by wpuścić trochę światła.

- Kto tu jest? - Drgnęła, słysząc głos Chrisa.

- Chris? - zapytała, odwracając się gwałtownie.

W półmroku dostrzegła leżącą na łóżku postać. Był w ubraniu, zdjął tylko buty. Na policzkach miał kilkudniowy zarost.

- Co ty tu robisz? - Usiadł i przesunął ręką po twarzy.

- O to samo chciałam cię zapytać.

- Jestem u siebie. - Popatrzył na nią zaczerwienionymi oczami. - A gdzie, według ciebie, miałbym być?

Korciło ją, by odpowiedzieć mu tym samym, ale powstrzymała się.

• - Mówiłeś, że będziesz zajęty. Ponieważ nie odbierałeś telefonu, pomyślałam, że...

- Wyłączyłem go już parę dni temu, gdy rozpadła się ta cała afera. Inaczej dzwoniłby bez przerwy.

- Dlaczego nie zadzwoniłeś do mnie po moim wyjeździe? - zapytała, nie patrząc na niego.

Przez dłuższą chwilę nie odpowiadał.

- Teraz to już chyba nie ma żadnego znaczenia - powiedział wreszcie i podniósł się. Zatrzymał się przed drzwiami łazienki. - Nadal nie wiem, dlaczego przyjechałaś.

Przyjrzała mu się uważnie. Wyglądał fatalnie, chyba nie spał od wielu dni.

- Kiedy ostatnio coś jadłeś?

- Nie pamiętam.

- Umyj się i zjedź na dół. Przez ten czas przygotuję jakiś posiłek.

- Dlaczego chcesz to dla mnie robić? Nie pamiętasz, co ci wczoraj powiedziałem?

- Pamiętam. Mówiłeś, że chcesz uratować naszą przyjaźń. Więc teraz przyrządzę ci coś jako przyjaciel, a nie kobieta, z którą wzięłeś ślub.

Zdawało się jej, że na jego twarzy dostrzegła jakiś grymas, ale chyba było to tylko złudzenie. Umiał nad sobą panować.

Odwróciła się i wyszła z sypialni.

Stał pod strumieniem gorącej wody z nadzieją, że może to orzeźwi go, wyrwie z koszmaru, w jakim nieoczekiwanie się znalazł.

Nie wierzył własnym oczom, kiedy w sypialni ujrzał sylwetkę Maribeth. Myślał o niej tak intensywnie, że może zaczął mieć halucynacje?

Dlaczego przyjechała? Powinna zostać na ranchu. Po co wpłytywała się w sytuację, której nigdy by nie przewidział. Okazuje się, że to on był naiwny. W dobrej wierze nie cofnął się przed niczym, nawet przed pisaniem raportów dotyczących własnego ojca. Nie wiedział tylko, że to ci, którzy naprawdę maczali palce w nieczystych interesach, z ręcznie nim manipulowali. Ojciec miał być kozłem ofiarnym.

Dopiero teraz otworzyły mu się oczy. Dlaczego był aż tak łatwowierny? Powoli zaczynał rozumieć, że poza współpracownikami ojca w sprawie brał też udział ktoś z agencji. I czy

zdoła to udowodnić? Czeką go trudne zadanie. Nie może w to wciągać Maribeth.

Kiedy zszedł do kuchni, śniadanie było gotowe. Pachniało kawą, smażonymi jajkami i bekonem.

- Już wyglądasz lepiej - ucieszyła się Maribeth. - Jedz.

- Ary?

- Zjadłam coś po drodze - skłamała. Od wczorajszej rozmowy nie była w stanie niczego przełknąć.

By nie patrzeć na niego, zaczęła wycierać blaty. Cisza stawała się coraz bardziej nieznośna.

- Maribeth, dlaczego przyjechałaś?

Dopiero teraz spojrzała na niego. Zjadł wszystko, co mu podała, i wypijał trzecią filiżankę kawy.

Usiadła na wprost niego.

- Mogłabym podać ci wiele powodów, rzeczowych i prawdziwych, ale prawda jest taka, że nie mogłam już dłużej żyć z dala od ciebie. Może te dwa tygodnie, które spędziliśmy razem, dla ciebie nic nie znaczą, ale one zmieniły całe moje życie. Zrozumiałam, że ranczo przestało być moim domem. Będę tam jeździć, żeby odwiedzić rodzinę, ale to już nie jest miejsce, w którym mogłabym mieszkać.

- W takim razie co zamierzasz zrobić?

- Jeszcze nie wiem - odrzekła, nie widzącym wzrokiem wpatrując się w okno. - Byłam tu za krótko, by nawiązać jakieś kontakty. Miałam pewien pomysł, o którym chciałam ci powiedzieć tego dnia, kiedy przyjechał Bobby, ale wtedy nie miałam okazji, żeby to zrobić. A co będzie teraz? Zobaczymy.

- Co to za pomysł?

- Myślałam, żeby założyć tu małą stajnię. Mogłabym hodować konie, oczywiście tylko kilka sztuk.

- Lepiej, żeby cię tu nikt nie widział, póki wszystko się nie wyjaśni. Dobrze, że masz dokumenty, na których figuruje twoje panieńskie nazwisko. Nowe nie przyniosłoby ci zaszczytu.

- Myślisz, że się tym przejmuję?

- Powinnaś.

- Czy to dlatego tak ze mną wczoraj rozmawiałeś? - odezwała się po dłuższej chwili. - Chcesz mnie chronić?

- Dałem się wmanewrować w sytuację, z której właściwie nie ma wyjścia. Sprawy potoczyły się zupełnie inaczej, niż mogłem przypuszczać. Teraz chciałbym przynajmniej ciebie oszczędzić.

- A więc to dlatego odesłałeś mnie do domu! Posłuchaj, nie jestem już dzieckiem. Wprawdzie zajęło mi to trochę czasu, ale już dorosłam. I nie uchylę się od odpowiedzialności. Jesteś moim mężem. Czy zapomniałeś, co sobie przysięgaliśmy? Być razem na dobre i na złe. Cieszymy się, że przeżyliśmy kilka beztroskich dni. Ale przecież oboje wiedzieliśmy, że nie będzie tak przez całe życie.

- Na chwilę zapomnieliśmy o bożym świecie. - Uśmiechnął się po raz pierwszy.

- I pewnie jeszcze nieraz tak będzie. Tylko że nie uniknie się i gorszych momentów. Chcę być z tobą. Daj mi szansę. Wiem, że mnie nie kochasz, ale wystarczy mi twoja przyjaźń. Nie zostawiłeś mnie w potrzebie. Teraz kolej na mnie.

Oboje wpatrywali się w siebie z napięciem. Wiedzieli, o jaką stawkę walczy. Gdyby tylko udało się jej zburzyć mur, jakim się od niej odgradził.

- Uważasz, że cię nie kocham? - zapytał wreszcie.

- Czyżbyś nie słuchał, co do ciebie mówiłam? - zniecierpliwiła się.

Uniósł głowę i zapatrzył się w sufit.

- Nie pamiętam już - zaczął cicho - kiedy po raz pierwszy zrozumiałem, że cię kocham. Chyba wtedy, gdy rozpoczęliśmy naukę w średniej szkole, zdałem sobie sprawę, że czuję do ciebie coś więcej niż tylko sympatię.

Maribeth drgnęła. Co on mówi?

- Chris? - wyszeptała.

- Aż do tamtej pory wydawało mi się całkiem naturalne, że kiedy jestem z tobą, świat nabiera wspaniałych barw. Nie zastanawiałem się, dlaczego tak nie cierpię wakacji. Myślałem, że to przez ojca, ale to właśnie ciebie mi brakowało.

Nie wierzyła własnym uszom.

- Ale nigdy mi o tym nie powiedziałeś.

- To by niczego nie zmieniło - powiedziała, spoglądając na nią. - Już pewnie zapomniałaś, ile razy musiałem cię pocieszać, bo Bobby zrobił ci jakąś przykrość. Dużo mnie to kosztowało, żeby wtedy nie wyznać ci moich uczuć.

- Ale zawsze brałeś jego stronę i tłumaczyłeś, że wszyscy chłopcy są tacy.

- Bo to prawda. - Uśmiechnął się. - Nie jesteśmy aż tacy wrażliwi.

- Ale ty jesteś.

- Tylko w stosunku do ciebie. Wystarczyło mi spojrzeć na twoją twarz, by wiedzieć, co czujesz. Ileż razy, zamiast stawać w obronie Bobby'ego, chciałem cię przytulić, pocieszyć.

- Więc twoja propozycja... - szepnęła Maribeth. - Kochasz mnie - powiedziała z niedowierzaniem.

- Tak.

Poderwała się z miejsca i podbiegła do niego.

- A więc jesteś większym głupkiem, niż myślałam! - Usiadła mu na kolanach. - Jak mogłeś niczego nie zauważyć?

Przecież ja też cię kocham! Nie widziałeś tego? I to od dawna. Przez długi czas byłam zapatrzona w Bobby'ego, ale wreszcie zrozumiałam, że to była tylko tęsknota za wspólnie spędzonym dzieciństwem, a naprawdę kocham tylko ciebie. Jak mogłeś tego nie widzieć?

- Maribeth, pocałuj mnie.

- Nie każesz mi wyjechać?

- Tak byłoby dla ciebie najlepiej. Wczoraj zdobyłem się, by ci to powiedzieć, ale nawet nie wiesz, ile mnie to kosztowało. Więcej tego nie zrobię.

Zarzuciła mu ręce na szyję i wybuchnęła płaczem.

- Chris, tak cię kocham.

Podniósł się, nie wypuszczając jej z objęć.

- Chcesz mi to udowodnić? - zapytał z uśmiechem.

Maribeth pocałowała go mocno.

- Jak tylko potrafię, kowboju. Obiecuję.

Minęło pięć dni, nim Chrisowi udało się uzyskać zgodę na widzenie z ojcem. Już nie przejmował się, jak to zostanie przez niego odebrane. Musiał go zobaczyć, wyjaśnić rzeczy, które dopiero teraz, od kiedy miał przy sobie Maribeth, powoli zaczynał pojmować.

Poczuł ucisk w gardle, kiedy do sali wszedł ojciec. Zawsze elegancko ubrany, teraz miał na sobie pomarańczowy uniform. Na jego twarzy dostrzegł bruzdy, których wcześniej nie było. Ale najtrudniej było znieść smutek malujący się w jego oczach.

- Dziękuję, że zgodziłeś się mnie zobaczyć - odezwał się cicho Chris. - Nie miałbym do ciebie pretensji, gdybyś odmówił.

Ojciec popatrzył na niego w milczeniu.

- Synu, nigdy ci niczego nie odmówiłem. Dlaczego więc miałbym zrobić to teraz?

Z trudem zapanował nad sobą. A więc to była prawda. Dlaczego wcześniej nie widział, że ojciec tak go kocha?

- Chciałem wyjaśnić ci...

- Nie musisz. Domyśliłem się wszystkiego.

- Tato, zacząłem pracę w agencji zaraz po skończeniu szkoły. Moi przełożeni uważali, że dobrze sobie radzę.

- Szkoda, że mi o tym nie powiedziałaś. Z bólem serca patrzyłem na to, jak ciągle zmieniasz posady. Jakbyś chciała mi pokazać, co myślisz o mnie i moich propozycjach. Ale już wtedy pracowałeś dla agencji, tak?

- Tak. - Zaczepnął powietrza, próbując złagodzić napięcie. - Dopiero teraz, pod wpływem Maribeth, widzę, jak niewłaściwie cię oceniałem i źle traktowałem przez te wszystkie lata. I nie ma dla mnie żadnego usprawiedliwienia.

- Jak ona się miewa?

- Dobrze. Wiesz, tato, nie wiem, co bym bez niej zrobił. Czasem budzę się w nocy przerażony, że to był tylko sen, że wyszła za kogoś innego. To dzięki niej zrozumiałem, jak bardzo jesteśmy do siebie podobni. Obaj chcemy mieć zawsze ostatnie zdanie.

- Hm, nie powiem, że tak nie jest.

- Nie potrafimy iść na ustępstwa. Uświadomiłem sobie, że walczyłem z tobą dla samej walki. Oskarżałem cię i mamę, że posługiwaliście się mną, aby się wzajemnie ranić. Ale tak nie było, to ja sam walczyłem z tobą.

- I udało ci się. Wsadziłeś mnie za kratki.

- Tato, wiem że nie miałeś z tym nic wspólnego - zawołał gwałtownie Chris. - Chciałeś osiągnąć sukces i udało ci się. Bez niczyjej pomocy.

- To samo można powiedzieć o tobie. '
- Ale pieniądze nie były dla ciebie celem samym w sobie. Ich zdobywanie traktowałeś jak grę w monopol. Nie popełniając przestępstw, ale wykorzystując legalne możliwości. Kenneth przyglądał się Chrisowi przez długą chwilę.
- Jesteś moim nieodrodnym synem. - Uśmiechnął się nieznacznie.
- Tato, zrobię wszystko; żeby cię oczyścić z zarzutów, udowodnić, że aresztowanie ciebie było pomyłką.
- Znam paru ludzi, którzy ci w tym pomogą. I wiem, że to się uda. Dowiodę, że nie jestem przestępcą.
- Ale to normalne, że się przejmujesz.
- Nie martwię się o siebie, ale o Bambi. Przeżywa ciężkie chwile i nie ma się do kogo zwrócić.
- Dziś wieczorem pojedziemy do niej z Maribeth. Pogadamy. To nam wszystkim dobrze zrobi.
- Dziękuję, synu. Uważaj tylko na siebie. I upewnij się, nim komuś zaufasz.
- Już dostałem nauczkę. Może stracę pracę, chociaż chyba nie posuną się aż do tego. Mam kilku kumpli, na których mogę liczyć. Chcę zrobić wewnętrzne dochodzenie.
- Świetnie, tygrysie - uśmiechnął się Kenneth.
- Powiemy Bambi, żeby zaczęła przygotowania do przyjęcia na twoje powitanie.
- Cieszę się.
- Tato, kocham cię. - Powiedział to po raz pierwszy. Dziwne, że było to takie łatwe.
- Kenneth pochylił głowę, kryjąc łzy, które napłynęły mu do oczu.
- Ja ciebie też, synu - powiedział. - Ja też.

EPILOG

- No, prasa znów ma używanie! - Maribeth podsunęła Chrisowi gazetę. Właśnie wszedł do kuchni i pochylił się, by ją pocałować. - Hmm, ładnie pachniesz - zamruczała.

- To płyn po goleniu.

- Ma cudowny zapach.

- Co tam napisali?

- Podają nowe informacje. Coraz więcej ludzi jest zamieszanych w tę aferę. O zwolnieniu twojego ojca jest jedynie króciutka wzmianka.

- Wiadomo, to żadna sensacja. Ale cieszę się, że ma to już za sobą. - Zerknął na zegarek. - Kiedy chcesz jechać?

- Może zaraz po śniadaniu? Bylibyśmy na miejscu po południu. Mogłabym pomóc Mollie. Ona zawsze najbardziej lubiła Święto Dziękczynienia. Czuje się całkiem nieźle, tylko Dekę histeryzuje.

Chris posadziła sobie na kolanach i musnął wargami jej szyję.

- Zdradzisz im naszą tajemnicę?

- Nie, może poczekam z tym do świąt. Najpierw nacieszymy się nią sami.

- W takim razie uprzedź Bambi. Buszuje ciągle po sklepach z rzeczami dla dzieci i chyba już wszystko wykupiła. I każdemu opowiada, że wreszcie zostanie babcią.

Oboje roześmieli się.

- Cieszę się, że jadą z nami do Agua Verde.

- Nie zdziw się tylko, gdy tata zaprosi wszystkich do siebie na Boże Narodzenie. Jak go znam, wyśle po nich limuzyny.

- Będzie fajnie. A dzieciom na pewno to się spodoba. Kenneth też lubi dzieci.

- Oczywiście. Chociaż chyba powinienem najpierw cię zapytać, a dopiero potem powiedzieć mu o tym, że zostanie dziadkiem.

- Dobrze zrobiłeś. Zawsze kieruj się głosem serca.

- Maribeth, jesteś cudowna. Mówiłem ci już, jak się ciebie czuję, że ciebie mam?

- Teraz nie, tylko o świącie. - Pocałowała go. - Czy moglibyśmy wymarzyć sobie lepsze święta?

- Najbardziej się cieszę, że dziecko będzie miało kochającego dziadka. Moja matka pewnie nie będzie zachwycona tym, że zostanie babką, ale nic na to nie poradzę. Ostatnio dziadek powiedział, że zostawi mi w spadku ranczo. Zamierzam pracować z ojcem, ale moglibyśmy jeździć do Agua Verde co jakiś czas. - Wstał. - No, to zbierajmy się.

- Lubisz wracać do Agua Verde, co?

- Tam przeżyłem najwspanialsze chwile. Chociaż teraz wiem, że kocham to miejsce ze względu na ciebie. I ciągle chcę być przy tobie, mieć pewność, że jesteś szczęśliwa.

- Ja czuję dokładnie tak samo.

- Pewnie dlatego przez tyle lat byliśmy przyjaciółmi. Mamy ze sobą wiele wspólnego.

Trzymając się za ręce, poszli na górę po rzeczy, które zamierzali wziąć ze sobą na ranczo.

Istotnie nastał czas dziękczynienia.